tygodnikprzegląd.pl

# Przegląd

Nr 6 (1309)
3-9.02.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

**Prof. Janusz Adamowski**
TVP bez indywidualności i wartościowych programów

**Jacek Siewiera**
Zaczął z przytupem i tak skończył

**Górnictwo**
Giną ludzie i miliony

**Studniówka**
Zastaw się, a postaw się

## Jałta – początek nowej Polski

# MIT ZDRADY

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
06 >
9 771509 311508

WARSZAWSKI

# TEATR CAPITOL

ZAPRASZA

## Zakochaj się w Teatrze!

Walentynki 13-15 lutego

GRAMY W CAŁEJ POLSCE

GDAŃSK • GDYNIA • KRAKÓW • KUTNO
LUBLIN • OLSZTYN • POZNAŃ
WARSZAWA • WROCŁAW • ZAMOŚĆ

• KUP BILET TEATR CAPITOL • www.teatrcapitol.pl •

Patroni Medialni: onet, Rzeczpospolita, Tele Tydzień, Kobiety, ams, Familie.pl, Przegląd

Partnerzy Teatru: Gatta, Zapato, kicket, Aktywna Warszawa, Strefa Music, Gmzo

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 6d3d9c85db

Jerzy Domański

# Ziobro już nie ponad prawem

To nie jest spektakl polityczny, choć tak mówią ci, którzy mylą teatr z cyrkiem. To, co od lat robi z Polską Zbigniew Ziobro, to prowincjonalny cyrk. Pozwalamy mu na to, więc stroi minki i udaje męża stanu. Przylepił się do polityki, bo we wszystkim jest tak mierny, że nigdzie by tyle nie zarobił na domy i luksusy. Gęba pełna frazesów. A w realu cwaniaczek, który pewno niczego sam nie podpisywał i nie zostawił śladów po przestępczych decyzjach. Robili to ludzie z jego najbliższego otoczenia. Łatwo ich teraz rozpoznać, bo nikt tak gorliwie nie broni pryncypała jak oni. I nie sądzę, że jest w tym coś innego niż rozpaczliwa samoobrona przed więzieniem. To przecież oni będą siedzieć za te wszystkie defraudacje, lewe przetargi i przestępcze piramidy pompujące pieniądze do układów partyjnych i koleżeńskich. Ziobro stał na czele tego układu. Na czele grupy ludzi, którzy zaczynali od zwyczajnej i często biednej egzystencji, a po ośmiu latach stali się multimilionerami.

Łączyło ich to, że mieli podobną motywację. Poszli do polityki, bo według nich władza jest najkrótszą drogą do kasy. Uwierzyli Ziobrze, że ich do niej doprowadzi. Doprowadził. Ale nie tylko do kasy. Czekają na nich miejsca, gdzie słońce ogląda się przez kraty.

Gdzie w tym, co robili, jest służba państwowa? Dobro publiczne? Interes społeczny? Wolne żarty. Dla Ziobry to były zawsze tylko słowa. Bo kto jak nie on doprowadził do totalnej zapaści sądownictwa? Kto łamał kręgosłupy sędziów i prokuratorów? Kto Pegasusem chciał dobijać opozycję? A czyje łapy mieszały przy śmierci Blidy i polowaniu na Leppera? W tych i setkach innych spraw pojawia się nazwisko Ziobry. Tak niewiele brakowało, by zmontowany przez niego system prawny ustawił PiS i przede wszystkim Ziobrę ponad prawem.

Pogrywając z komisją śledczą do spraw Pegasusa, Ziobro pokazał nie tylko jej, ale większości Polaków, że ciągle uważa siebie za człowieka, który stoi ponad prawem. Takiego właśnie ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego narzucił Polsce Kaczyński.

Celem tych polityków jest wywrócenie władzy, która chce ich rozliczyć. Drogą do tego ma być doprowadzenie do takiego chaosu i kryzysu zaufania, by mogli wrócić. Dobrze się stało, że komisja śledcza przerwała tę cyrkową farsę. I postawiła wniosek o areszt dla Ziobry. Chciałoby się powiedzieć: nareszcie.

**Otwieramy nasze łamy!** **LISTY DO REDAKCJI**

**Drodzy Czytelnicy,** jeśli chcecie podzielić się swoimi opiniami lub poruszyć ważne dla Was sprawy, piszcie pod adresem: **listy@tygodnikprzeglad.pl**
Skromna objętość tygodnika jest tu pewną barierą, ale nasza strona internetowa daje większe możliwości. Opublikujemy na niej Wasze e-maile.

BĄKOWSKI

Ukazał się nowy numer
ZDANIA (4/2024)

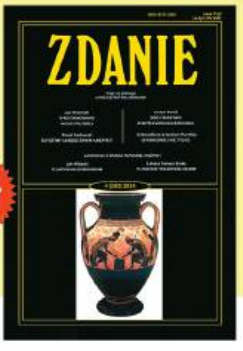


9 zł

„Troje na jednego"
z KRZYSZTOFEM JANIKIEM

„Ludzkość zawsze będzie potrzebowała lewicy"

W wersji elektronicznej dostępny na **sklep.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 6d3d9c85db

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Odebrano telewizję PiS. I mamy rok wegetacji**
– rozmowa z prof. Januszem Adamowskim

11 **Giną ludzie i miliardy**
Dlaczego górnictwo jest katastrofą?

15 **Zaczął z przytupem. I tak samo skończył**
Jak dobrze, że Siewiera odchodzi z BBN

22 **Ambasadorzy i parada lizusów**
Amerykańska ambasada ośrodkiem władzy

26 **Bez obcych ani rusz**
Cudzoziemcy napędzają gospodarkę

33 **Studniówkowy kompleks**
Kosztowne bale obsesją rodziców

**HISTORIA**

18 **Jałta – początek nowej Polski**
Mit sprzedania przez sojuszników

**OPINIE**

30 **Bogusław Markowski**
O wyższości kogutów galijskich nad orłami białymi

**ZAGRANICA**

36 **Toporny watażka nie traci na popularności**
– rozmowa z dr. Łukaszem Zweifflem

38 **O taką Litwę walczyłem!**

40 **Jak Bułgarzy ujarzmili Cerkiew**
Korespondencja z Bułgarii

**SPORT**

44 **Piłkarski poker po rumuńsku**
Złoty But za oszustwo

**KULTURA**

46 **Kryminał z domieszką szaleństwa**
– rozmowa z Dawidem Ogrodnikiem, Olafem Lubaszenką i Tomaszem Schuchardtem

50 **Aktorzy teatru Spławy**
Brawurowy spektakl w więzieniu

53 **Qulturalia**

66 **7. Karpackie Biennale Sztuki**

**PSYCHOLOGIA**

54 **Kryzysowy narzeczony**
– rozmowa z prof. Michałem Lwem-Starowiczem

**NAUKA**

58 **Życie z patogenami**
Gruźlica i dżuma już od neolitu

**ZDROWIE**

61 **Jak unikać chorób zakaźnych?**
– rozmowa z prof. Tomaszem Targowskim

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Jerzy Domański**
Ziobro już nie ponad prawem

25 **Jan Widacki**
Grzech rozrzutności

29 **Andrzej Romanowski**
Epoka jest polityczna

43 **Roman Kurkiewicz**
Cztery za trudne słowa

49 **Tomasz Jastrun**
Worek bokserski

57 **Wojciech Kuczok**
Erekcje zastępcze

**22**

**KRAJ**

## AMBASADORZY I PARADA LIZUSÓW

Amerykańska ambasada ośrodkiem władzy

**50**

**KULTURA**

## AKTORZY TEATRU SPŁAWY

Brawurowy spektakl w więzieniu

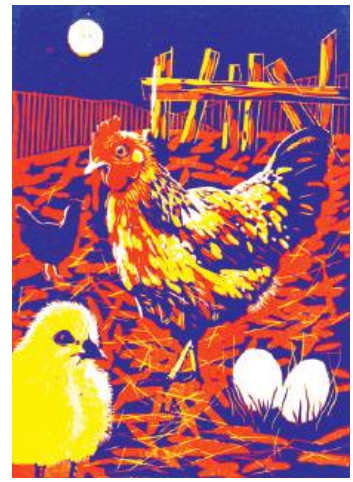

**66**

**GALERIA**

## 7. KARPACKIE BIENNALE SZTUKI

Projekt okładki: Ed Mund

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 6d3d9c85db

## Imperator

W USA tym, co najważniejsze, jest deep state. Interes państwa liczy się mniej niż interesy oligarchii, więc polityka jest temu podporządkowana. Musk dobrze wie, że Trump nie lubi Chin i w jego polityce to sprawa prestiżowa, ale problem polega na tym, że Musk ma swoje interesy także w Chinach. Solidne fabryki, które dają solidne dochody. Oligarchia jest przy Trumpie, aby zabezpieczyć swoje interesy. To dopiero początek kadencji, ale można przyjąć, że w geopolityce niewiele się zmieni, będą utarczki, przeciąganie liny, ale w końcu raczej będzie remis. Rosja i Chiny to też gladiatorzy. Reszta się nie liczy.

*Andrzej Kościański*

## Auschwitz wyzwoliła Armia Czerwona

Uroczyste obchody 80. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau odbyły się w zasługującej na to wydarzenie atmosferze powagi. Zapamiętam je na długo, m.in. dlatego, że nie zabierali głosu obecni tam prezydenci, premierzy, królowie, politycy. Także prezydent Andrzej Duda, który nie miał również okazji wymieniać przez kwadrans nazwisk gości, uśmiechając się przy tym. Tak jest zawsze, a my, siedząc przed telewizorem, czekamy na zakończenie prezydenckiej oracji, ponieważ chcemy posłuchać, co inni mają do powiedzenia. Tym razem oszczędzono nam, a przede wszystkim Ocalonym, konieczności wysłuchania pouczeń pana prezydenta.

AUSCHWITZ
wyzwoliła Armia Czerwona

*Barbara Wójcik*

•

Podczas uroczystości rocznicowych w Auschwitz nikt, dosłownie nikt – chyba że czegoś nie zauważyłam – nie wspomniał o tych, którzy ten obóz wyzwolili. Wygląda na to, że zrobiły to krasnoludki. A Ocaleni też już pewnie zapomnieli, kto im otworzył bramy czeluści. Nie usłyszałam ani jednego słowa wdzięczności.

*Waleria Lubner*

## Jerzy Owsiak: zło wcielone

Ten projekt się wyczerpuje. Miał jeszcze sens w latach 90., kiedy budżet na służbę zdrowia nie był aż tak wysoki. Obecnie to, co zbiera WOŚP, jest promilem tego, co budżet państwa przeznacza na służbę zdrowia. W Polsce nie ma uczciwej debaty na temat WOŚP, są tylko dwa plemiona, niczym kibice piłkarscy na ustawce. Zwolennicy WOŚP nie przyjmują do wiadomości żadnej, nawet merytorycznej krytyki. Żal mi wolontariuszy, ponieważ zbierając do puszek, są narażeni na coraz większy hejt. Oby w przyszłości nie doszło do incydentów typu pobicia, ponieważ eskalacja sięgnęła niemal zenitu. Chyba zatem lepiej zakończyć ten projekt, nim dojdzie do nieszczęścia niewinnych ludzi.

Jerzy Owsiak: zło wcielone

*Artur Kozłowski*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

**W Zębie po dwuletniej przerwie zorganizowano Paradę Gazdowską oraz wyścigi kumoterek. 26 stycznia 2025 r.**

FOT. BARTŁOMIEJ BODZEK/EAST NEWS



eprasa.pl 6d3d9c85db

**178 531 825 zł** zebrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy (stan na poniedziałek, 27 stycznia). Ta kwota będzie z pewnością większa, ale i tak jest już rekordowa. W 2024 r. po pierwszym liczeniu było 175 mln zł.

•

Były prezydent **Bronisław Komorowski** zaapelował do komendanta głównego policji o podjęcie działań w sprawie Zbigniewa Ziobry: **„Czym prędzej badania psychiatryczne i odebranie pozwolenia na broń”**.

•

**W Sądzie Rejonowym w Hajnówce trwa proces pięciorga wolontariuszy,** którzy pomagali uchodźcom przy granicy polsko-białoruskiej. Zarzuty postawiła im hajnowska prokuratura. Przestępstwo miało polegać na dostarczeniu uchodźcom jedzenia, odzieży i podwiezieniu do miasteczka. Źle to świadczy o sile naszego państwa i nadrzędnych wartościach.

•

**42 osoby** miały sfinansowane przez Urząd m.st. Warszawy **studia w Collegium Humanum**. Są wśród nich burmistrzowie Śródmieścia, Mokotowa, Bemowa i Wawra. Taką informację podał radny **Jan Mencwel** z organizacji Miasto Jest Nasze.

•

Zatrzymanej przez CBA byłej dyrektor biura premiera Morawieckiego Annie W. postawiono zarzuty wyprowadzania pieniędzy z Agencji Rezerw Strategicznych. Wśród zatrzymanych jest też jej mąż i Paweł K.

•

Ponad **500 osób** inwigilowano w Polsce przy użyciu systemu **Pegasus**.

•

W Kijowie funkcjonariusze SBU aresztowali naczelnego psychiatrę Sił Zbrojnych płk. Oleha Wasiljewicza Druza oskarżonego o gigantyczne łapówkarstwo.

•

Upadła firma **Rafako**, producent urządzeń dla energetyki. Pracę straci 700 osób.

•

Policja zatrzymuje co roku ponad **15 tys. kierowców z zakazem prowadzenia pojazdów.** Trzech rekordzistów ma po 19 aktywnych zakazów **(„Angora”)**.

•

Majątek Donalda Trumpa według agencji Bloomberg szacuje się na 6,5 mld dol. W zeszłym roku wzrósł o 3,4 mld dol.

•

26 stycznia minęło 40 lat od tragicznej śmierci **Waldemara Obrębskiego**. Był trenerem młodzieżowych reprezentacji Polski i reprezentacji olimpijskiej. Talent, z którym wiązano wielkie nadzieje. Niestety, zginął w wypadku samochodowym w Australii.

•

Na Grenlandii jest 10% światowych zasobów metali ziem rzadkich, czyli 17 pierwiastków o unikatowych właściwościach, niezbędnych przy produkcji komputerów, laserów, reaktorów jądrowych, wielu typów broni, turbin wiatrowych itd.

•

Od 70 lat świat buduje reaktory atomowe. Działa ich już 400, powstaje 65, a 90 jest w planach.

•

**W Europie najdłużej pracują Islandczycy** (45,7 roku), **Holendrzy** (43,7), **Szwedzi** (43,1) i **Szwajcarzy** (42,7). Polacy pracują średnio 35,2 roku. **Najkrócej pracują Turcy** (29,9), **Rumuni** (32,2) i **Włosi** (32,6) **(„Angora”)**.

# PRZEBŁYSKI

## Tarczyński zamiast Dudy

Coraz ciekawsze są opowieści, dlaczego Duda Andrzej nie stanął przed obliczem Trumpa Donalda mimo ogromnego apetytu na podlizanie się władcy świata.

Trump nie zaprosił Dudy, choć Marcin Mastalerek i Adam Bielan tygodniami siedzieli na głowie jego sztabowcom. Nie zaprosił, choć najpierw pięknie, po staropolsku, prosili, a w końcu wręcz żebrali. Może ktoś od tego drugiego Donalda przypomniał Amerykanom, że Duda Andrzej zawsze na widok prezydenta USA staje się lizusem i podnóżkiem. Przed Bidenem też klękał. Ma to chyba w genach.

Swoją drogą niezaproszenie na inaugurację najlepszego przyjaciela fatalnie świadczy o Trumpie. Chyba że amerykański Donald, który mało co czyta, a już polskiej prasy w ogóle, nie wie, że ma w Polsce tak bliskiego kumpla. A może go pomylił z Dominikiem Tarczyńskim? I tylko tego zaprosił. Czekamy, aż media dojnej zmiany jakoś nam to wytłumaczą.

## Matka Boska z Kikoła

Choć Konotopie to niewielka wieś w gminie Kikół, pomiędzy Lipnem a Toruniem, to pomnik będzie miała ogromny. Wyższy od pomnika Jezusa Chrystusa z Rio de Janeiro (38 m). I wyższy od figury Jezusa w Świebodzinie (36 m).

Od paru tygodni trwają prace rozbiórkowe na działce, gdzie stanie 55-metrowy pomnik Matki Boskiej. W tym 15-metrowa korona i 40-metrowy pomnik z windą. Kto finansuje tę paranoję? Roman i Grażyna Karkosikowie, właściciele m.in. Boryszewa. Z majątkiem wycenianym na 1,6 mld zł. Żyjemy w kraju, gdzie bogaty może wszystko. Bo kto bogatemu zabroni? Urzędnicy Kikoła oczywiście nie. Cywilizacja zbliża się tam powoli.

## Gawkowski nas obroni

Odetchnęliśmy. Nie tylko my. Cała Polska odetchnęła. Nasze umęczone społeczeństwo może spać spokojnie. Nad bezpieczeństwem wyborów czuwa Krzysztof Gawkowski. Polityk z bogatym stażem. Partyjnym. Po latach w SLD porzucił go (na krótko) i wybrał Wiosnę, też na krótko, bo wylądował w Nowej Lewicy. I z łaski Czarzastego w rządzie. Na posadzie wicepremiera. Z czego jest bardzo zadowolony. O wiele bardziej niż naród z niego. Bo może ludzie chcieliby w rządzie fachowców, a nie kogoś, kto żadnej pracy się nie boi? Albo nie widzą w Gawkowskim tej legendarnej mocy, która może zatrzymać Putina? Jest też wielu obywateli, którzy mniej się boją ingerencji Putina, a bardziej polskich polityków, którzy mieszają i będą mieszać w tym kotle.



FOT. YOU TUBE (2), MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 6d3d9c85db

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | W czym Polacy są dobrzy?

**DANIEL ODIJA,**
*pisarz dwukrotnie nominowany do Nike, animator kultury*

Wychodzi nam siatkówka, co jest udokumentowane zdobywanymi medalami. Mamy również dowody na to, że wychodzi nam literatura. W ostatnim czasie Nobel Olgi Tokarczuk, wcześniej Wisławy Szymborskiej, a jeszcze dawniej Miłosz, Reymont i Sienkiewicz. Szkoda, że mimo najwyższego poziomu pisarze są wykluczani społecznie przez państwo. Z Polaków są też dobrzy podróżnicy. Można powiedzieć, że jesteśmy narodem mobilnym. Wbrew stereotypom jesteśmy także świetnymi pracownikami. Widać to po szacunku do polskich pracowników na całym świecie. Polacy są również w czołówce, jeśli chodzi o dostarczanie wirtualnych usług. Wreszcie wychodzą nam schabowe i pierogi. Niestety, wychodzi nam też zawiść. Po prostu lubimy zazdrościć tym, którym się udaje. A najgorsze jest to, że czujemy zawiść wobec swoich.

**MARCIN GOŹDZIENIAK,**
*dziennikarz muzyczny, podcast Synestezja*

Polakom doskonale wychodzi muzyka. Nasi artyści, od wykonawców klasycznych, przez jazzmanów, po grających elektronikę i metal, są szanowani na całym świecie. Niesamowitą karierę robi ostatnio gitarzysta fingerstyle Marcin Patrzałek. Na YouTubie ten 24-latek ma miliony wyświetleń. Można go było nawet zobaczyć w tzw. halftime show podczas jednego z meczów NBA, gdzie zazwyczaj goszczą amerykańscy wykonawcy. Nie zapominajmy też o znanym na całym świecie Behemocie. Zespół Nergala jest czwartym najczęściej słuchanym za granicą polskim zespołem na platformie Spotify. Śmieszną ciekawostką może być zaś fakt, że obrazoburcza piosenka Cypisa o zażywaniu kokainy trafiła w Korei Południowej do zabawek – tańczących w rytm muzyki kaktusów – ponieważ melodia przypominała piosenki z gatunku K-pop.

**DR MILENA DRZEWIECKA,**
*psycholożka społeczna*

Polak Robert Lewandowski jest dobry, a nawet bardzo dobry, na boisku do piłki nożnej. Polka Iga Świątek jest dobra, a nawet bardzo dobra, na korcie tenisowym. Czy to czyni nas narodem dobrych sportowców? Pomijając indywidualne sukcesy, w sportach grupowych nie jesteśmy najlepsi. Polacy jako grupa są dobrzy w pracy (przynajmniej jej ilości) i… narzekaniu. Jeśli chodzi o liczbę godzin przepracowanych w tygodniu, to w UE (dane Eurostatu) wyprzedzają nas tylko Grecy. W kwestii narzekania zaś spokojnie możemy stawać do konkursu. Nad Wisłą dobrze się narzeka i w pracy, i na pracę. A nawet na sport. Chyba że Lewy strzeli gola, wtedy „wszyscy jesteśmy biało-czerwoni". I wielu zupełnie nie przeszkadza, że FC Barcelona ani czerwona, ani biała, grunt, że Lewandowski jest „nasz". W tym wyławianiu sukcesów „swoich" Polacy też są dobrzy. Nawet bardzo.

*Rozmawiał Kornel Wawrzyniak*



eprasa.pl 6d3d9c85db

# Odebrano telewizję PiS. I mamy rok wegetacji

## Nie widzę w TVP wybitnych indywidualności ani programów, które mogą się przebić

Rozmawia Robert Walenciak

**PROF. JANUSZ ADAMOWSKI**
– medioznawca, profesor nauk humanistycznych, wieloletni wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 2008-2016 dziekan Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, w latach 2016-2024 dziekan Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW.

**Czy media mają wpływ na życie publiczne w Polsce?**

– Ciągle mają. Na szczęście. I mówię tu o mediach tradycyjnych, nie tzw. społecznościowych, czyli nowych mediach. Obserwuję ten wpływ chociażby przez reakcję władzy w różnych sytuacjach. Dziennikarz ciągle jeszcze może wymusić pewne działania pozytywne. Albo wskazać negatywne.

**Media tradycyjne nie przegrały jeszcze ze społecznościowymi?**

– Nie! Ale się cofają. Jeśli chodzi o słuchalność, oglądalność, a zwłaszcza jeśli chodzi o czytelnictwo. Wartościowe pisma straciły na znaczeniu. Zanika kultura czytania. Jest kultura oglądania, i to pobieżnego. Scrollowania, powiedziałbym… Traci nawet, wydawałoby się, wszechobecna i wszechmocna telewizja. Zwłaszcza jeśli chodzi o młode pokolenie. Rzadko spotykałem studenta, który by się przyznał do oglądania telewizji. Wśród młodych uważana jest za medium passé. Niepotrzebne.

**A i tak politycy chcą nią rządzić.**

– To istotne narzędzie. Spójrzmy na historię mediów publicznych w Polsce – to przecież historia walki o nie. Aż do czasu telewizji Jacka Kurskiego. To był dramatyczny upadek.

**Telewizja przestała być punktem odniesienia, którym była przez całe lata.**

– Kiedyś była monopolistą. Było jej więc łatwiej. Myślę też, że choć nad kadrami był nadzór polityczny, sito było mimo wszystko dość szczelne, jeśli chodzi o jakość. Do dzisiaj pamiętamy „Sondę" Kurka i Kamińskiego. I wiele innych audycji. Dlaczego do teraz mówi się o „Kabarecie Starszych Panów"? Dlaczego wspominamy błahe, wydawałoby się, audycje, takie jak „Wielokropek"? Najpierw telewizja była monopolistą, później swoje zrobiła konkurencja. Przeszło do niej z TVP wielu dobrych dziennikarzy. Myślę, że widzowie zaczęli też być zmęczeni ciągłymi zmianami, gdy ekipy zmieniały się w rytm wyborów. Ostatnie lata pokazały, jak daleko te czystki były posunięte.

**Telewizja Kurskiego była upiorna.**

– Zanim upiorną telewizję Kurskiego poznaliśmy, poprzedziły ją czystki. To była kadrowa rzeź.

**A potem telewizję pisowcom odebrano. I… mamy rok wegetacji.**

– Jej szefowie pewnie powiedzą, że to mozolne odbudowywanie pozycji. Ale ja, szczerze mówiąc, nie widzę tego odbudowywania.

**Jakim cudem telewizja nie odbudowała się przez rok?**

– Nie ma tam wystarczających pieniędzy, bo przecież Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, a ściślej jej przewodniczący, zablokowała wpływy

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 6d3d9c85db

z abonamentu. Dla dużej telewizji to jest bolesne, ale można żyć. Najgorzej cierpi radio, choć w porównaniu z telewizją wielkich kwot nie potrzebuje. Poza tym wokół TVP jest nieciekawy klimat. Owszem, sam byłem za tym, żeby po wyborach przejąć media publiczne. Ale styl tego przejęcia… Nie każdemu to odpowiadało.

**Telewizja publiczna zawsze była postrzegana jako numer 1. I oto przyjechał do Polski prezydent Zełenski, czterech dziennikarzy zrobiło z nim wywiad, ale w tej grupie nie było nikogo z TVP.**

– Zastanowiło mnie to.

**Odebrałem to jako symbol jej spadku do drugiej ligi.**

– Dla mnie symbolem jej upadku jest również strach, który tam panuje. PiS udało się chyba stworzyć atmosferę, w której dominuje przesłanie: „My tu za chwilę wrócimy!". Sądzę więc, że wiele osób nie decyduje się powrócić do telewizji w obawie, że za chwilę mogą się zacząć jakieś krwawe sceny. Czuję ten paraliż. Rozmawiałem z moimi znajomymi, studentami – to odgrażanie się ludzi PiS, manifestowanie, że „chwilowo odeszliśmy, ale jak wrócimy, to wam dopiero pokażemy, wy tam uważajcie", na wielu robiło wrażenie.

**Podobnie odgrażała się Platforma, gdy po przegranych wyborach w 2015 r. straciła telewizję i radio.**

– Nie tak brutalnie. Tam po czystce Kurskiego przyszli ludzie niemający aż tak dużego dorobku zawodowego, absolwenci uczelni o. Rydzyka, którym stworzono szansę. Wiele osób to były „no-name'y", oni nie mieli nic do stracenia. Byli zdecydowani zaprzedać się ciałem i duszą tej instytucji, gdyż dawała im możliwość zaistnienia, zarobienia dużych pieniędzy… Bo jedno trzeba przyznać – media publiczne dość solidnie płacą.

**Dostają od państwa 3 mld zł rocznie.**

– Zawsze to były godziwe pieniądze, mimo dramatycznie malejącego abonamentu.

**Malejący abonament, malejąca grupa widzów...**

– A pieniądze ciągle duże.

**Znam przypadek dziennikarki, która odmówiła powrotu do TVP. „Do kogo mam wracać?", zapytała.**

– To właśnie wspomniane poczucie tymczasowości: „Owszem, przyjdę, ale jak zmieni się władza, znowu będę szukać roboty". Co więcej, widzę, że wiele naprawdę wartościowych osób decyduje się pójść na tzw. swoje. Otwierają własne kanały na YouTubie, decydują się na samodzielne działanie. I to jest niezależność. Zależysz tylko od widza i od siebie, od tego, jak wartościowy produkt oferujesz.

**Ale TVP, która ma pieniądze, mogłaby takich ludzi ściągać. I w ten sposób się budować.**

– Tylko pytanie, czy szefowie w telewizji publicznej mają tyle wyobraźni, żeby ściągać ludzi od siebie lepszych. Z drugiej strony może też być tak, że człowiek patrzy na to, kto rządzi: „Z kim będę pracował?". Z miernotami nie wszyscy chcą trzymać.

**Słabe media psują debatę publiczną?**

– Zdecydowanie tak! Jeżeli są wątłe, nie mają autorytetów, to widzowie, słuchacze odchodzą. Właściwie głos takich mediów się nie liczy. To jest pisk.

**Jeżeli TVP Info jest tak nieoglądana, czy warto w nią inwestować pieniądze?**

– Moim zdaniem grzechem telewizji publicznej jest daleko posunięta fragmentacja. Mamy całą masę różnych stacji. Zostawiłbym trzy-cztery dobre anteny. Kulturę, Historię, Jedynkę i program dla dzieci. Dwójkę bym sprzedał.

**A TVP Info?**

– Też nie widzę wielkiej potrzeby jej utrzymywania przy tej konkurencji, jaka jest teraz. Dajmy dobre programy informacyjne na jednej antenie i to wystarczy.

**Zastanawiałem się, co ciągnie Jedynkę i Dwójkę. To seriale i transmisje sportowe – nie ma innych hitów. Sylwestra przegrali z Polsatem, inaugurację prezydentury Trumpa również.**

– Rozrywka w telewizji publicznej jest taka sobie. Kiedyś było tak, że pierwsza antena była bardzo oficjalna, a druga – lżejsza. Wtedy był sens utrzymywania dwóch anten, bo one jednak były względem siebie komplementarne. Dzisiaj mam wrażenie, że Jedynka i Dwójka są wobec siebie konkurencyjne. Telewizji publicznej wystarczy cztery, pięć anten. Tak duża paleta jest jej niepotrzebna. Po co TVP World i TVP Info? Kto tak naprawdę dzisiaj w świecie ogląda polską telewizję? Liczą się amerykańskie stacje i ewentualnie te, które reprezentują drugą stronę – stacja rosyjska, Al-Dżazira.

**Remedium na te wątpliwości to ucieczka do przodu – szybko przyjąć ustawę medialną. Ale nie ma takiej ustawy! Rządzący udają, że nad nią pracują.**

– Tam jest wiele różnych interesów. Poza tym żadna władza nie lubi, jak coś jej się zabiera. Zwłaszcza jeśli zabiera się jej wygodne narzędzie. A teraz w tym pejzażu telewizyjnym mamy ogromne zamieszanie związane z decyzją Amerykanów, żeby sprzedać TVN – telewizję, która jest potężna i zawsze była ostoją obecnie

## Wartościowe pisma straciły na znaczeniu. Zanika kultura czytania. Jest kultura oglądania, i to pobieżnego.

**Ludzie są psuci przez to szczucie, a tak przecież wygląda dziś debata publiczna.**

– Szczujnia powiększa podziały społeczne.

**Jest na nią sposób?**

– Trzeba dostarczyć słuchaczom, widzom argumentów. Dobrze podanych przez dobrych, utalentowanych dziennikarzy. Takich, którzy cieszą się autorytetem. To oczywiste – jeśli ludzie nie mają autorytetu, nikt nie będzie ich słuchał.

**TVP Info zupełnie nie jest oglądana.**

– Dawne audytorium przeszło do Republiki. Jej wynik – 4,5% oglądalności – robi wrażenie.

**Info ma poniżej 1%.**

– TVP Info była ulubioną stacją poprzedniej władzy i jej zwolenników. Po zmianie widzowie odeszli.

**A nowi nie przyszli. Dlaczego?**

– Nowi są wychowani na TVN 24.



eprasa.pl 6d3d9c85db

rządzących. To element, który budzi niepokój. A co będzie, jeżeli kupi ją jakiś Węgier?

**Albo Fox News?**

– Obecna władza straci wtedy ważną telewizję, do której jej blisko. Nie chce więc też oddawać mediów publicznych.

**Ale co jej po telewizji, którą mało kto ogląda? Dzisiaj telewizja publiczna to ani czysta woda, ani twarda obrończyni rządu.**

– I całe szczęście, że nie jest ślepą obrończynią rządu, bo zupełnie straciłaby oglądalność. Dobrze, że nie jest telewizją Kurskiego à rebours.

**Sądzi pan, że to świadoma decyzja, czy tak im wyszło?**

– No właśnie… Nie widzę tam, przy całym szacunku dla tych ludzi, wybitnych indywidualności. Nie ma programów, które się przebiją, natychmiast! Staną się jakimś pokarmem, choćby dla liderów opinii, którzy dalej poniosą tę myśl.

**Spodziewałem się, że zbudują znakomitą jesienną ramówkę, którą wszystkich znokautują. Oferta, programy, nazwiska… Tymczasem dalej tracą.**

– Mówiliśmy już o szefach. Nie ma telewizyjnych osobowości, punktów odniesienia, postaci, które budziłyby zainteresowanie. Nie można ich znaleźć? Nie wierzę. Polskie dziennikarstwo nie jest złe. Takich ludzi można by wyszukać i wykreować. Zainwestować w takiego człowieka, dać mu dobry program, dobre godziny oglądalności czy słuchalności. Byłem w grupie jurorów konkursu Grand Press i muszę powiedzieć, że wśród materiałów nominowanych i – szerzej – rozważanych do nominacji była masa rzeczy na światowym poziomie. I prasowych, i radiowych, i telewizyjnych. Mamy w Polsce znakomitych dziennikarzy. I doskonałych szefów redakcji, którzy te gwiazdy potrafią kreować. Krótko mówiąc, można stworzyć warunki, w których zdolny i pracowity dziennikarz może się wybić. Wszyscy by na tym zyskali. Tego w telewizji publicznej nie widzę. Może jest lęk przed takimi działaniami? Nie wiem.

**A radio? Z radiem jest równie słabo.**

– Jest jeszcze gorzej! Radio nie wymaga aż tak dużych nakładów jak telewizja, ale jego pozycja dramatycznie się obniżyła. Symbolem tego upadku jest dla mnie Trójka. Kiedyś miała 10% słuchalności. Potem pamiętam Andrzeja Siezieniewskiego, ówczesnego prezesa Polskiego Radia, który rozpaczał, że jej słuchalność spadła do 7,5%. Dzisiaj nie ma 2%.

**Trójka się nie odbudowała?**

– Trochę się odbudowała. Wyczyszczono audycje skażone propagandą. Tylko że w to miejsce przyszli dziennikarze kojarzeni z drugą stroną. Radio Nowy Świat i Radio 357 zrobiły swoje. I to już jest proces nieodwołalny. Te dwie stacje, które wypączkowały na uciekinierach z Trójki, są już zjawiskiem trwałym.

**Cieszy mnie to bardzo. Że dziennikarze są ważniejsi od dyrektorów. I gdy ich wyrzucono z radia, to słuchacze poszli za nimi. A partyjnym nominatom zostały gabinety.**

– Ludzie głosują na nazwiska, a nie na firmę. Dlatego gwiazdy powinny być hołubione. Kreowane i hołubione. Trzeba też pracować nad tym, by była zmiana pokoleniowa. Cenię wiekowych dziennikarzy, ale czas na następców. W mediach publicznych nie ma procesu kreowania gwiazd, stawiania na jakość. Filozofia działania jest prosta: robić swoje.

**A radiowa Jedynka ma szansę się odbudować?**

– Myślę, że małe. To zawsze był program uniwersalny, który dawał wszystkiego po trochu, w przystępnej formie. I o pogodzie, i o polityce, i „Matysiaków"… Dla starszego pokolenia to było ważne medium. Ale dziś? Ciekawe, że Dwójka ma swoje stałe audytorium, choć to są śladowe ilości – utrzymuje się na poziomie 0,8% – ma słuchaczy, którzy cenią kulturę wysoką. Zawsze była programem czystym, wypranym z ideologii.

**Jak prezentować politykę w mediach publicznych? PiS zniszczyło zasady, na których można było się oprzeć – że dziennikarz nie powinien ujawniać swoich sympatii, że powinien wysłuchać i zaprezentować zdanie wszystkich stron.**

– Zasada obiektywizmu jest kluczowa.

**PiS przyszło i powiedziało, że nie ma obiektywizmu, jest tylko nasza prawda. Kto jest przeciw niej – jest wrogiem Polski i polskości. Czy w takiej sytuacji może być jakaś szansa na normalność?**

– Dla mediów publicznych, gdyby zostały rzetelnie zrekonstruowane nową ustawą medialną, to byłoby wyzwanie. Ale mogłoby się udać. Musiałby to być proces odbudowy przy udziale środowiska dziennikarskiego. Przy aktywnej roli organizacji, związków twórczych, może też uczelni.

**I bez aparatczyków partyjnych.**

– Żadnych nominatów partyjnych! Tylko ludzie z autorytetem. Tacy, którzy mają w środowisku dziennikarskim i wśród widzów jakąś popularność, znaczenie. Te zrekonstruowane media musiałyby mieć dużą dozę niezależności i odpowiednią kwotę na kontach. To przyciągnęłoby dobrych menedżerów, z wyobraźnią, autorytetem. Wtedy czołowi dziennikarze, widząc, że jest to instytucja rzetelnie obsadzona, by tam szli. A młodzi, którzy już tam są, rozwijaliby się przy nich. Byłoby jak w BBC – stamtąd dobrzy dziennikarze nie uciekają do mediów komercyjnych. Bo mają i stabilność, i prestiż, i poczucie, że pracują w stacji, która ma stuletnią historię, więc i autorytet. Taki scenariusz jest szansą. Inaczej to będzie tylko takie trwanie. Udawanie, że coś się robi.

## Czy szefowie w telewizji publicznej mają tyle wyobraźni, żeby ściągać ludzi od siebie lepszych?

## Nie ma telewizyjnych osobowości, punktów odniesienia, postaci, które budziłyby zainteresowanie.

*Robert Walenciak*
**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 6d3d9c85db

# GINĄ LUDZIE I MILIARDY

## Dlaczego górnictwo jest katastrofą?

Mateusz Cieślak

Zaledwie pięć dni dzieliło dwa dramatyczne wydarzenia, które wstrząsnęły polskim górnictwem. Najpierw, 22 stycznia ok. 8 rano, w należącej do Jastrzębskiej Spółki Węglowej kopalni Szczygłowice na głębokości 850 m doszło do zapalenia się metanu. W zagrożonym rejonie przebywało 45 osób. Rannych zostało 17, większość doznała oparzeń ciała i dróg oddechowych (dane za komunikatem prokuratury – przyp. MC). W informacjach funkcjonujących w obiegu publicznym podaje się liczbę 44 górników, z których ucierpieć miało 16.

Niestety, trzy osoby w wyniku odniesionych obrażeń zmarły w szpitalach. Pierwszą ofiarą był Marcin Wiktor, sztygar z 17-letnim doświadczeniem. Kolejni górnicy zmarli 23 i 25 stycznia w Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich.

27 stycznia doszło zaś do drugiej tragedii. Tym razem w kopalni Marcel, wchodzącej w skład Polskiej Grupy Górniczej SA. Tuż po godz. 3 nad ranem na głębokości 800 m nastąpił silny wstrząs. Pod ziemią znajdowało się 29 górników. Jeden z nich, 34-letni ślusarz, zginął na miejscu, a 11 zostało rannych na tyle poważnie, że trafiło do szpitali – czterech było w stanie ciężkim.

Katastrofy w Szczygłowicach i Marcelu wynikały z zagrożeń odmiennej natury. O ile nie potrafimy przewidzieć wstrząsów, o tyle przed zapaleniem się metanu umiemy się chronić. W kopalniach instalowane są specjalne czujniki monitorujące stężenie gazu w wyrobiskach. W razie zagrożenia powinien zadziałać alarm, tak by można było w porę wycofać górników.

### Trwa śledztwo

Już 24 stycznia Prokuratura Okręgowa w Gliwicach poinformowała o wszczęciu śledztwa dotyczącego przyczyn katastrofy w Szczygłowicach. Jak czytamy w jej komunikacie,

FOT. DANIEL LACH/JSW



eprasa.pl 6d3d9c85db

postępowanie to prowadzone jest „w sprawie sprowadzenia zdarzenia, które zagrażało życiu i zdrowiu wielu osób”.

Stwierdzenie to brzmiało na tyle frapująco, że wśród pytań, które skierowałem do rzecznika Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA Tomasza Siemieńca, było to, czy do kierownictwa JSW przed wypadkiem z 22 stycznia trafiały jakiekolwiek informacje o nieprawidłowościach w monitorowaniu zagrożeń metanowych w kopalni Knurów-Szczygłowice. I czy kierownictwo JSW było informowane o ewentualnych nieprawidłowościach związanych z bezpieczeństwem w innych kopalniach należących do spółki. Do chwili ukończenia artykułu odpowiedzi nie otrzymałem.

Jak wyjaśniła rzeczniczka prokuratury Karina Spruś, badane będą dokumentacja techniczna, korespondencja radiowa, a także procedury bezpieczeństwa. – W sprawie trzeba przesłuchać mnóstwo osób, nie tylko tych, które przebywały w rejonie zagrożenia, ale również osoby z dozoru, z nadzoru, kierownictwo kopalni, osoby, które brały udział w akcji ratunkowej – podkreśliła prokurator Spruś.

## Grzechy przeszłości

W rozmowie z rzeczniczką Prokuratury Okręgowej w Gliwicach musiało oczywiście paść pytanie o inne tragiczne wydarzenia, do których dochodziło w górnictwie, i o wykrywane przez prokuraturę nieprawidłowości. Czasami są one drobne, to np. brak odpowiedniej odzieży. W podziemiach kopalni jest gorąco, górnikom zdarza się zdejmować bluzy, które mogłyby minimalizować skutki obrażeń termicznych. Ale bywają poważniejsze przypadki łamania zasad obowiązujących w górnictwie bądź nawet celowe przestępstwa, takie jak fałszowanie wpisów w dokumentacji czy poświadczenie nieprawdy. Rzeczniczka prokuratury przywołała dochodzenie po wypadku w kopalni Pniówek. 20 kwietnia 2022 r. w wyniku serii wybuchów metanu życie straciło tam 16 pracowników kopalni i ratowników, którzy ruszyli z pomocą poszkodowanym. W śledztwie dotyczącym tej tragedii kilka osób usłyszało już zarzuty fałszowania wpisów w dokumentacji.

To niejedyny przypadek celowego narażania zdrowia i życia górników. W 2006 r. w kopalni Halemba w Rudzie Śląskiej doszło do jednej z największych tragedii w polskim górnictwie. W wyniku eksplozji pyłu węglowego zginęły 23 osoby. Tam fałszowano pomiary pyłu węglowego. Potem powstał miażdżący raport Najwyższej Izby Kontroli, w którym można było przeczytać o poświadczaniu nieprawdy w dokumentacji kopalni, o ustawianiu przetargów i kompletnym braku nadzoru.

Ludzkim życiem w przeszłości szafowano też w kopalni Knurów-Szczygłowice. W 2007 związkowcy z WZZ Sierpień ’80 roku ujawnili nagranie, z którego wynikało, że fałszuje się pomiary metanu. Taśma z nagraniem trafiła do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

## Pan major od górnictwa

Jeszcze raz należy podkreślić, że w przypadku ostatnich katastrof nie ma żadnych sygnałów o ewentualnych nieprawidłowościach. Trzeba jednak postawić pytania o stan bezpieczeństwa w polskich kopalniach, a także o obecną sytuację polskich spółek górniczych, która jest co najmniej zadziwiająca.

Od listopada ub.r. Polska Grupa Górnicza SA nie ma prezesa. Przez kilka miesięcy był nim Leszek Pietraszek, funkcjonariusz służb specjalnych, który najpierw pracował w Urzędzie Ochrony Państwa, a następnie w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Kierował delegaturami ABW w Katowicach i w Opolu. Dochrapał się stopnia majora. Prezesem Polskiej Grupy Górniczej został już po ostatnich wyborach, wygranych przez Koalicję Obywatelską. To, że ktoś taki miał kierować największą polską spółką górniczą, z pewnością nie jest dziełem przypadku. Pietraszek odszedł w bardzo interesujących okolicznościach. Zastąpił Bartłomieja S., który w Zarządzie Województwa Śląskiego odpowiadał za służbę zdrowia. Były już wicemarszałek Bartłomiej S. trafił do aresztu. Postawiono mu zarzuty korupcyjne.

## Strata i nagrody

Kondycja PGG od dawna jest fatalna. Obawy budzi również pogarszająca się sytuacja Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Jej dane finansowe pokazują niepokojącą tendencję. Od miesięcy spada w spółce zarówno wydajność pracy, jak i wydobycie. W trzecim kwartale 2024 r. JSW odnotowała przychody ze sprzedaży na poziomie 2,69 mld zł oraz stratę netto w wysokości 308,9 mln zł. Choć w 2023 r. JSW osiągnęła zysk, wynosił on 997 mln zł. Tymczasem jeszcze w 2022 r. przekroczył 7 mld zł.

Mimo słabnących wyników pracownikom Jastrzębskiej Spółki Węglowej wypłacane są nagrody. Mój informator twierdzi, że w ubiegłym roku górnicy dostali aż 18 pensji. Zgodnie z danymi za 2023 r. średnia pensja w JSW wynosiła 17,5 tys. zł brutto. Tym samym wzrosła o ponad 26% w stosunku do 2022 r. Zarobki nadal rosną. I to mimo że dane za pierwsze sześć miesięcy zeszłego

Kondycja Polskiej Grupy Górniczej od dawna jest fatalna. Obawy budzi również pogarszająca się sytuacja Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

W kopalni Pniówek życie straciło 16 pracowników kopalni i ratowników. W śledztwie dotyczącym tej tragedii kilka osób usłyszało już zarzuty fałszowania wpisów w dokumentacji.



eprasa.pl 6d3d9c85db

roku pokazują gigantyczną stratę – ponad 6 mld zł netto. Która będzie rosła. W kwietniu JSW wypłaci nagrody. Po 6 tys. zł dla górników zatrudnionych pod ziemią, po 4,5 tys. zł dla pracowników przeróbki i po 3,5 tys. zł dla pozostałych. Należy więc się spodziewać, że w innych spółkach górniczych związkowcy też zażądają dodatkowych pieniędzy.

## Nie panimaju

To wszystko dzieje się przy wręcz gigantycznych nadwyżkach zatrudnienia w górnictwie – chodzi o nawet 20 tys. osób niepotrzebnie zatrudnionych na etatach. Mało tego. Spółki górnicze podpisują umowy z firmami zewnętrznymi, które kierują górników do pracy w kopalniach. Pół biedy, jeśli są to ludzie, z którymi można się dogadać. Ale w Polsce zostały zarejestrowane liczne firmy zatrudniające obywateli krajów zza naszej wschodniej granicy. Pracują zatem u nas nie tylko Ukraińcy, lecz także osoby z paszportami białoruskimi, kazachskimi czy gruzińskimi. Coraz częstszą odpowiedzią na polecenia sztygarów jest „nie panimaju". Pod ziemią pojawiły się tabliczki z komunikatami pisanymi cyrylicą.

Czy ta sytuacja ma wpływ na bezpieczeństwo w kopalniach? Nie wiadomo przecież, w jaki sposób obcokrajowcy przechodzili szkolenie górnicze i BHP. A na tym zagrożenia się nie kończą. W Polsce górnik strzałowy, zanim otrzyma odpowiednie uprawnienia, jest skrupulatnie sprawdzany. Bada się go pod kątem karalności. Policja przeprowadza wywiad środowiskowy w jego miejscu zamieszkania. Tymczasem do pracy na przodku kierowani są również cudzoziemcy. Mają dostęp do materiałów wybuchowych, ponieważ na przodku używa się dynamitu.

## Pani minister przerażona

W tej sprawie do minister przemysłu Marzeny Czarneckiej trafiło pismo Związku Zawodowego Górników w Polsce. Związkowcy wspominali w nim o „zielonych ludzikach": „Nie bez znaczenia w dobie rosyjskiej agresji na Ukrainę jest też możliwość przenikania do polskich kopalń tak zwanych zielonych ludzików, co rodzi zagrożenia działaniami sabotażowymi podejmowanymi w ramach wojny hybrydowej. W dobie kryzysu energetycznego i transformacji energetycznej wystąpienie takich zjawisk byłoby katastrofalne dla bezpieczeństwa energetycznego państwa".

W piśmie podkreślono też, że nowi górnicy ze Wschodu czasem w ogóle nie mówią po polsku. Ale nie tylko to budzi obawy związkowców: „Działając w trosce o bezpieczeństwo pracowników kopalń, w kontekście katastrof, z jakimi mieliśmy do czynienia w JSW w latach ubiegłych, zwracamy uwagę, że poziom bezpieczeństwa w kopalniach zagranicznych (np. ukraińskich) znacznie odbiega, in minus, od standardów BHP stosowanych w polskim górnictwie. Nabyta za granicą praktyka wykonywania zawodów górniczych może nie przystawać do stosowanych w Polsce standardów bezpieczeństwa (...). Istnieje także obawa, czy pracownicy ci posiadają kwalifikacje do wykonywania górniczych zawodów regulowanych, czy wypełnili wszelkie procedury, złożyli egzaminy w języku polskim i wnieśli opłaty, jakie Wyższy Urząd Górniczy stosuje w stosunku do obywateli Unii Europejskiej, Konfederacji Szwajcarskiej lub obywateli państw członkowskich EFTA".

Marzena Czarnecka podczas spotkania i rozmowy ze związkowcami była ponoć wstrząśnięta. I co? Nawet nie wiadomo, komu te pytania zadać, ponieważ nie wiadomo, kto w rządzie odpowiada za polskie górnictwo. Kompetencje i odpowiedzialność za zarządzanie branżą są rozproszone. Podzielono je między trzy ministerstwa, w związku z czym tak naprawdę nikt nad górnictwem nie panuje.

## Znowu wina Tuska

Mimo że górnictwo jest obciążeniem dla państwa i podatników liczonym w dziesiątkach miliardów złotych, temat ten prawie nie istnieje w bieżącej debacie publicznej. Chyba że, tak jak ostatnio, dojdzie do katastrofy, w której zginą ludzie. Ostatnimi czasy było jednak nieco inaczej. Zrobił się szum o to, że niemiecka firma dostała koncesję na wydobycie węgla w miejscu, gdzie kiedyś była kopalnia Dębieńsko. „Wina Tuska", grzmią środowiska prawicowe. Tylko czy to prawda?

Kopalnia Dębieńsko działała do 2000 r. Potem została zamknięta. Niewydobytym tam węglem zainteresowała się australijska firma GreenX Metals Limited. Chciała wznowić wydobycie. Poza tym planowała kopać węgiel w okolicach lubelskiej Bogdanki. Plany te nie zostały zrealizowane – jak stwierdził Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy, po części z winy Polski. Dlatego musimy zapłacić Australijczykom 1,3 mld zł, przy czym sędziowie nie uznali roszczenia dotyczącego Dębieńska. Tych gigantycznych pieniędzy na razie nie uiściliśmy, ponieważ w grudniu decyzję trybunału rząd zaskarżył.

> JSW tyle wydaje na wynagrodzenia, że nie stać jej już na sfinansowanie wielu koniecznych wydatków.

Tymczasem złożem w Dębieńsku zainteresowała się Silesian Coal International Group of Companies SA. Wybuchła ogromna wrzawa. Prawicowi publicyści i politycy grzmieli o skandalu.

Oliwy do ognia dolała JSW, która na pytanie jednego z akcjonariuszy odpowiedziała: „Jastrzębska Spółka Węglowa od kilku lat wyraża zainteresowanie przemysłowym zagospodarowaniem złoża Dębieńsko. Celem JSW SA jest prowadzenie eksploatacji w oparciu o posiadaną infrastrukturę techniczną w ruchu Szczygłowice (...). Obecnie toczy się w Ministerstwie Klimatu i Środowiska postępowanie administracyjne o udzielenie koncesji badawczej dla SCIGC".

W dalszej części pisma JSW tłumaczy, że w trakcie rozpatrywania jednego wniosku organ koncesyjny



eprasa.pl 6d3d9c85db

nie przyjmie wniosku drugiego i dlatego JSW nie może go teraz złożyć. Pytanie jednak jest inne: dlaczego JSW wcześniej takiego wniosku nie złożyła, skoro jest zainteresowana wydobyciem złoża? Czy za czasów PiS ktoś czegoś nie dopatrzył?

## O czym marzą górnicy

Być może odpowiedź jest bardzo prosta. JSW wydaje tak ogromne kwoty na wynagrodzenia, że nie stać jej już na sfinansowanie wielu koniecznych wydatków. Odwoływane i przesuwane są przetargi, nie prowadzi się robót przygotowawczych, bez których górnicy nie mają dostępu do dalszych pokładów węgla. Po co więc starać się o kolejne złoże, skoro ogranicza się wydobycie w działających kopalniach?

Kolejny absurd: kopalnie bez trudu mogą się pozbyć górników, którzy nie są im potrzebni. W PGG przeprowadzono niedawno ankietę na ten temat. Okazało się, że jedna trzecia górników bardzo chętnie zmieni swoją trudną i niebezpieczną pracę, jeśli tylko otrzyma godne odprawy. Wystarczy wziąć dokumentację programu odpraw z czasów, gdy rządziła koalicja AWS-UW, i zmienić w niej daty i liczby. Nowy program odejść z górnictwa gotowy.

**Nie wiadomo, kto w rządzie odpowiada za polskie górnictwo. Kompetencje są podzielone między trzy ministerstwa, więc tak naprawdę nikt nad tą branżą nie panuje.**

Skąd wziąć na to pieniądze? Nie powinno być z tym problemu. To górnictwo, na które wielu psioczy, że przynosi gigantyczne straty, tak naprawdę przynosi państwu polskiemu miliardy.

Co roku nasz kraj otrzymuje gigantyczne przelewy za sprzedaż uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Tylko w 2023 r. dochody budżetu ze sprzedaży uprawnień wyniosły 24,4 mld zł. W latach 2013-2023 Polska sprzedała swoje uprawnienia do emisji dwutlenku węgla za 94 mld zł. 80% tej kwoty przypadło na czasy, gdy rządziło PiS (2019-2023). Za tak ogromną sumę można było zrobić porządek i z polskim górnictwem, i z polską energetyką, a może jeszcze coś by zostało.

Warto dodać, że koszt budowy elektrowni jądrowej o mocy porównywalnej do tych, które działają w Czechach i w Słowacji, wynosi od 7 mld do 22 mld dol. Daje to przedział od 29,4 mld do 92,4 mld zł. Planowana właśnie budowa nowego bloku energetycznego w elektrowni jądrowej Dukovany w Czechach to koszt 200 mld koron, czyli 35 mld zł. Jego budowa ma się rozpocząć w 2029 r., a rozruch zaplanowano na 2036 r.

Dlatego nie pytam, co z polskim górnictwem, lecz gdzie te miliardy.

*Mateusz Cieślak*
**poczta@katowicedzis.pl**

**LIST**

## Sprawiedliwość dla ludzi w mundurach milicyjnych

Mateusz Cieślak, autor artykułu „Nieznani zabójcy górników" (nr 52/2024), trafnie opisał i ocenił działania prokuratur i sądów na zamówienie polityczne ówczesnej władzy, z pominięciem wielu faktów i bez dążenia do ustalenia prawdy.

HISTORIA

Nieznani zabójcy górników

Proces milicjantów oskarżonych o strzelanie do górników z kopalni Wujek to wielolatnia walka o prawdę czy polityczna inscenizacja?

Pragnę dodać jeden istotny szczegół dotyczący uzbrojenia górników z kopalni Wujek. Wspomniane śruby, łańcuchy, a przede wszystkim zaostrzone metalowe pręty (piki) były rozgrzane nawet do czerwoności (jak w kuźni kowalskiej) w koksownikach i ogniskach, a następnie rzucane w szturmujących milicjantów. Gorące piki z łatwością przebijały plastikowe tarcze milicyjne, dotkliwie raniąc osłaniających się milicjantów. Dlatego było tylu rannych – także bardzo ciężko – funkcjonariuszy i żołnierzy.

Być może autor o tym nie wiedział albo w artykule celowo ten fakt pominął. Zapewne nie wiedzą o tym i wiedzieć nie chcą osoby składające wieńce w rocznicę tragedii, niezależnie od opcji politycznych, w tym także delegacje górników. To wielka szkoda. Skąd ja o tym wiem? Z biuletynów opracowywanych dla niektórych członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i rządu, a także z wiadomości rozsyłanych komendantom wojewódzkim MO. Byłem wówczas mundurowym I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w KW MO w Ciechanowie i z urzędu miałem dostęp do biuletynów. Oczywiście nigdy nie podejmowałem prób ewentualnego zweryfikowania tej informacji. Nie miałem też takiej możliwości, ale daję jej wiarę.

Pragnę jednocześnie, jako człowiek lewicy, zaproponować, aby w „Przeglądzie" ukazywało się więcej artykułów na temat PRL i odkłamywania historii tamtego okresu, o zachodnich pieniądzach dla ówczesnej opozycji, ale także o służbie ludzi w mundurach milicyjnych i stosowaniu wobec nich zbiorowej odpowiedzialności za okres służby przed 1989 r., skutkującej pozbawieniem ich dużej części świadczeń emerytalnych i rentowych, obejmujących także członków rodzin.

Należy pisać, że te represje, niezgodnie z Konstytucją RP, rozpoczęła koalicja PO-PSL, a zaakceptowane zostały przez Trybunał Konstytucyjny z prezesem Andrzejem Rzeplińskim, na podstawie preambuły do konstytucji. Represje te rozszerzyło i pogłębiło PiS.

Jestem jednym z tych żołnierzy przeklętych, którzy na drodze sądowej (po apelacji) odzyskali swoje świadczenie, a teraz czeka mnie rozprawa sądowa o wypłatę odsetek. Sędzia Igor Tuleya odsetki od ograniczonego uposażenia otrzymał.

*Włodzimierz Sociński*



eprasa.pl 6d3d9c85db

# Zaczął z przytupem. I tak samo skończył

## Lepiej, żeby były szef BBN Jacek Siewiera leczył ludzi albo studiował na Oksfordzie, niż dbał o bezpieczeństwo Polski

Andrzej Sikorski

Jacek Siewiera zostanie zapamiętany jako usłużny giermek Andrzeja Dudy.

Odejście Jacka Siewiery ze stołka szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN) wywołało liczne spekulacje. Oficjalna wersja jest taka, że pan minister nad służbę ojczyźnie przedłożył studia na Oksfordzie. Według innego tłumaczenia współpracownik Andrzeja Dudy miałby reprezentować rząd koalicji 13 grudnia (jak PiS złośliwie nazywa gabinet Donalda Tuska) w międzynarodowej radzie państw basenu Morza Bałtyckiego, mającej koordynować działania rządów w związku z napiętą sytuacją geopolityczną. Problem w tym, że wspomniana rada istnieje tylko w wyobraźni polskich polityków i nie wiadomo, czy kiedykolwiek powstanie. Tak czy owak, powody rezygnacji jednej z najważniejszych osób w otoczeniu prezydenta są kompromitujące, a Siewiera jako szef BBN chluby państwu polskiemu raczej nie przynosił.

Z pewnością dr Siewiera jest specjalistą w dziedzinie medycyny i ratownictwa medycznego, ale czy zna się na bezpieczeństwie narodowym i geopolityce?

Jacek Siewiera szefem BBN został w październiku 2022 r. Miał wtedy 38 lat i za sobą cztery miesiące pracy jako minister w Kancelarii Prezydenta RP, gdzie zajmował się m.in. kwestiami zarządzania kryzysowego oraz ochrony ludności cywilnej. Siewiera jest lekarzem wojskowym, doktorem habilitowanym nauk medycznych, specjalistą w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii. Do czerwca 2022 r. pracował w Wojskowym Instytucie Medycznym. Stał na czele polskich misji szkoleniowo-medycznych w czasie pandemii COVID-19 w Lombardii i w USA. Z całą pewnością dr Siewiera jest specjalistą w dziedzinie medycyny i ratownictwa medycznego, ale czy zna się na szeroko pojętym bezpieczeństwie narodowym i geopolityce, w tym planowaniu strategii obronnej, to już jest dyskusyjne. Trudno bowiem wskazać jakiekolwiek sukcesy szefa BBN. Zostanie za to zapamiętany jako usłużny giermek Andrzeja Dudy i klon niezbyt rozgarniętego Marcina Mastalerka, wypowiadający się na różne tematy niekoniecznie w sposób mądry i odpowiedzialny.

Siewiera urzędowanie rozpoczął z przytupem. Zaprosił na rozmowę wszystkich byłych szefów BBN od czasów prezydentury Lecha Wałęsy. Było to wydarzenie zaiste wyjątkowe, aż skłoniło red. Pawła Wrońskiego z „Gazety Wyborczej" do refleksji, że „po siedmiu latach rządów PiS odczuwamy dziwny niepokój, poczucie niepewności, a nawet zdumienie, gdy coś odbywa się normalnie". Wszystko jednak szybko wróciło na dawne tory, a nietypowy gest można uznać za wypadek przy pracy.

### Polacy, nic się nie stało

Gdy jesienią 2023 r. najwyżsi dowódcy wojskowi, generałowie Rajmund Andrzejczak i Tomasz Piotrowski, podali się do dymisji, Siewiera bagatelizował sprawę, sugerując, że nic się nie stało i „jeżeli panowie generałowie postanowili zrzucić mundur, to taka decyzja zostanie przez zwierzchnika Sił Zbrojnych przyjęta". Było to perfidne zagranie, mające przekonać opinię publiczną, że decyzje o dymisjach były podyktowane



eprasa.pl 6d3d9c85db

egoistycznymi czy narcystycznymi pobudkami oficerów. Tymczasem był to protest przeciwko upolitycznieniu wojska i znieważaniu polskiego munduru przez polityków PiS. Zarzewiem konfliktu było fałszywe oskarżenie przez Mariusza Błaszczaka gen. Tomasza Piotrowskiego, że ten nie poinformował go, gdy 16 grudnia 2022 r. rosyjska rakieta naruszyła polską przestrzeń powietrzną.

Gdy w jednym z pojazdów kolumny prezydenckiej znaleziono nadajnik GPS niewiadomego pochodzenia, Siewiera plótł farmazony.

Bezczelny Błaszczak wykorzystywał też wojsko w brudnej walce politycznej. Między innymi w spocie wyborczym pokazał pierwszą stronę dokumentu „Plan użycia Sił Zbrojnych Rzeczpospolitej Polskiej Warta – 00101", który został opracowany przez Sztab Generalny WP i opisywał operację obronną. Plan został podpisany w 2011 r. przez ówczesnego szefa SGWP gen. Mieczysława Cieniucha, a następnie zatwierdzony przez szefa MON Bogdana Klicha. Błaszczak pokazał fragmenty planu, z których miało wynikać, że „rząd Tuska w razie wojny był gotowy oddać połowę Polski", co było oczywistym kłamstwem.

Siewiera próbował też odwracać kota ogonem, gdy w jednym z pojazdów kolumny prezydenckiej znaleziono nadajnik GPS niewiadomego pochodzenia. Wydarzyło się to za rządów PiS i chociaż istniało uzasadnione podejrzenie, że urządzenie mogło zostać podrzucone przez agentów obcych służb, szef BBN plótł farmazony. Stwierdził, że w ciągu „ostatnich dwóch lat Służba Ochrony Państwa, pod aktualnym również kierownictwem, prowadziła ponad 600 operacji ochronnych, w tym kilkadziesiąt wizyt polskich delegacji w kraju objętym wojną" i „w całej tej perspektywie kilkuset operacji ochronnych, które były prowadzone (…), nikt nie zginął, a był to realny scenariusz, nikt nie został ranny, nigdy nie doszło do narażenia bezpośredniego w konfrontacji w wymianie ognia, lokalizator w tym wszystkim to jest jedynie mały środek służący do realizacji jakichś celów".

## Niewyjaśniona katastrofa smoleńska

W grudniu 2023 r. minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz rozwiązał skompromitowaną podkomisję smoleńską Antoniego Macierewicza. Bardzo to poruszyło szefa BBN, który biadolił w Radiu ZET, że „trzeba pamiętać, że raport potocznie zwany raportem Millera został formalnie uchylony w 2018 r.", i „oznacza to tyle, że na dzień dzisiejszy po wszystkich skandalicznych przypadkach związanych z pochówkami, pomylonymi ciałami, brakiem sekcji, błędami proceduralnymi w dochodzeniu (…), po tak wielu latach polskie państwo dziś w zasadzie nie ma jednoznacznego dokumentu, formułującego wnioski co do przyczyny katastrofy smoleńskiej". Było to kompromitujące stwierdzenie, bo szef BBN powinien wiedzieć, że nie można „uchylić" raportu sporządzonego przez Komisję Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, nawet jeśli PiS go nie uznawało.

Pytany o przyczyny katastrofy smoleńskiej Siewiera odparł, że „ma swoją opinię na ten temat". Widocznie zapoznanie się z raportem przekraczało jego możliwości.

Pytany o przyczyny katastrofy smoleńskiej Siewiera odparł, że „ma swoją opinię na ten temat". Jaką, można było się dowiedzieć z dalszego wywodu pana ministra. „Dość powiedzieć, że w czasie wykonywania pierwszych sekcji ofiar smoleńskich – byłem wtedy uczestnikiem studiów doktoranckich w katedrze medycyny sądowej we Wrocławiu – i pamiętam, jaki był odbiór, zdziwienie i niedowierzanie, gdy okazało się, że zwłoki Anny Walentynowicz zostały pomylone ze zwłokami innych ofiar. Później sekcje wykonywane w 2016 r. dowiodły, że 67 szczątków różnych osób znajdowało się w różnych trumnach; opisy obrażeń nie odpowiadały obrażeniom… To dowód na to, że postępowanie wyjaśniające zostało niestety zmarnowane i dobry czas na to, by wyjaśnić przyczyny katastrofy, państwo polskie straciło. Jeżeli wnioski w raporcie Millera są tak samo wiarygodne jak wnioski z tych sekcji, to trudno się dziwić, że przeciętny obywatel ma wątpliwości", prawił Siewiera, powtarzając pisowską narrację. A przecież specjaliści z komisji Millera nie zajmowali się sekcjami zwłok i badaniem obrażeń ofiar, lecz badali okoliczności i przyczyny wypadku, które w raporcie zostały opisane precyzyjnie i szczegółowo. Widocznie zapoznanie się z przeszło 300-stronicowym dokumentem przekracza zdolności intelektualne szefa BBN.

## Brednie i dyrdymały

Siewiera wkrótce dał kolejny popis. W styczniu 2024 r. policjanci zatrzymali w Pałacu Prezydenckim Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, skazanych prawomocnym wyrokiem na kary bezwzględnego więzienia. Szef BBN stwierdził, że „zatrzymanie było legalne ze wszystkich stron". Szybko został zrugany przez Dudę, który nakazał mu odszczekanie tego, co powiedział. Siewiera zatem udał się do pisowskich propagandystów z portalu wPolityce.pl, gdzie opowiadał brednie, że „z formalnego punktu widzenia wszystko było zgodne z zasadami użycia funkcjonariuszy policji i Służby Ochrony Państwa jako narzędzi w tym sensie, że funkcjonariusze są zobowiązani do wykonywania rozkazów", ale „problemem jest konieczność wykonania rozkazu, którego podstawą było bezprawne osądzenie i skazanie posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika" (sic!).

Siewiera był też wyjątkowo aktywny w czasie powodzi, która we wrześniu 2024 r. dotknęła południowo-zachodnią Polskę. Pytany przez



eprasa.pl 6d3d9c85db

dziennikarza Polsat News, czy państwo dobrze zadziałało w obliczu katastrofy, bawił się w nauczyciela, wystawiając oceny szkolne za poszczególne fazy kryzysu: „W pierwszej fazie ocena dostateczna plus, czyli w fazie przygotowawczej. W pozostałych (fazach) – cztery i pięć minus. Cztery plus – bezpośrednia akcja ratownicza, ratowanie życia i mienia mieszkańców, pięć minus za usuwanie bezpośrednich skutków powodzi (…). Uzyskanie oceny trzy, trzy plus kiedykolwiek w przyszłości jest niedopuszczalne. To powinno oznaczać porażkę, to jest zbyt wysoka cena płacona życiem obywateli – przypomnijmy, że osiem osób poniosło śmierć – i stratami o niezwykle dużych rozmiarach". Łaskawie dodał, że rząd może liczyć na pełne wsparcie prezydenta przy pomocy i odbudowie zniszczonych przez powódź regionów, jak gdyby Duda miał jakiekolwiek kompetencje do tego typu działań.

Prezydencki minister pogroził jednak Tuskowi palcem, mówiąc, że rząd może liczyć na „bardzo dokładną obserwację, jak ta pomoc będzie realizowana". Premierowi dostało się jeszcze za to, że do pomocy powodzianom zaangażował szefa WOŚP Jerzego Owsiaka, co zdaniem szefa BBN „wygląda źle", bo wedle pisowskiej narracji „państwo abdykowało".

Z kolei w Telewizji Republika Siewiera chwalił rząd PiS za wybudowanie zbiornika retencyjnego Racibórz Dolny, „strategicznej inwestycji, która absolutnie nie spełnia kryteriów megalomanii, o którą prawa strona sceny politycznej była oskarżana". Plotąc takie brednie, insynuował, że przeciwko budowie były PO, PSL i lewica. Fakty są takie, że plany budowy zostały zatwierdzone w 2001 r., za czasów rządu koalicji AWS-UW, a prace budowlane (po wieloletnich przygotowaniach) rozpoczęły się w 2013 r., gdy rządziła koalicja PO-PSL.

Trudno wskazać jakiekolwiek sukcesy szefa BBN.

## Papier wszystko przyjmie

Siewiera prawił także morały, gdy Onet ujawnił, że Żandarmeria Wojskowa zatrzymała trzech żołnierzy, którzy na granicy z Białorusią oddali strzały ostrzegawcze w kierunku napierających uchodźców. Zdaniem szefa BBN nie doszłoby do tej bulwersującej sytuacji, gdyby posłowie koalicji rządowej uchwalili ustawę przygotowaną przez Andrzeja Dudę, w której uregulowano zasady użycia broni. Prawda była jednak taka, że żołnierze zachowali się bezmyślnie, strzelając bez potrzeby i stwarzając zagrożenie dla kolegów. Całe zdarzenie zarejestrowały kamery monitoringu umieszone na granicy. Poseł Przemysław Wipler z Konfederacji mówił w TVN 24, że widział film i że „to nie był pierwszy raz użycia w sposób nieprawidłowy broni przez tych żołnierzy, tych konkretnych żołnierzy, że ich koledzy się bali, bo oni strzelali w kierunku nie tylko wycofującej się grupy osób, które forsowały granicę, które już się wycofywały i już były po stronie białoruskiej, ale też w kierunku, w którym byli ich koledzy żołnierze i funkcjonariusze Straży Granicznej. Więc strzały były między żołnierzami i oni powiedzieli, że mają problem ze służeniem z ludźmi, którzy strzelają w ich kierunku".

Siewiera skompromitował się jako szef BBN, bo tuszowanie i usprawiedliwianie nagannych zachowań żołnierzy może doprowadzić do tragedii, do tego, że jacyś tzw. obrońcy granic wystrzelają się nawzajem. A przecież odpowiedzialna władza powinna zapobiegać takim sytuacjom. I kluczowa jest nie zmiana przepisów o użyciu broni, ale prawidłowe przeszkolenie rekrutów i wpojenie im odpowiednich nawyków. Dla dr. Siewiery, który w ciągu trzech lat zaliczył błyskawiczny awans z kapitana na podpułkownika, nie ma to jednak znaczenia.

*Andrzej Sikorski*

**Parośla, 9 lutego 1943 r. – początek rzezi wołyńskich**
**Bezsilność Polski a gloryfikacja UPA w Ukrainie**

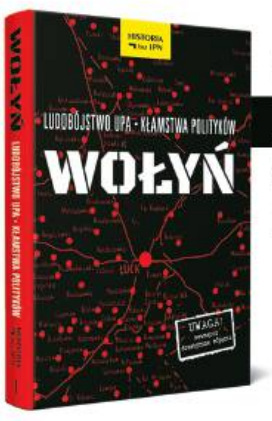


44 zł
**PRAWDZIWA DO BÓLU**
**Zbrodnie banderowców opisane przez tych, którym udało się przeżyć**

50 zł
**KULT BANDERY I SZUCHEWYCZA**
**Polsko-ukraiński spór o historię**

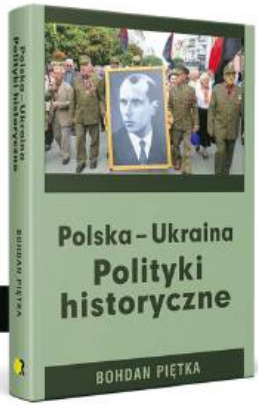


Zamów książki na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl 6d3d9c85db

# JAŁTA – początek nowej Polski

## Naszej historii nie zmienimy, ale spróbujmy na nią spojrzeć rozsądnie i długofalowo, a nie bezmyślnie i histerycznie, bo nikogo takim podejściem nie przekonamy

Paweł Siergiejczyk

Istnieją w języku polskim słowa, których wymiaru emocjonalnego żaden obcokrajowiec nie pojmie. Chodzi zwłaszcza o słowa dotyczące naszych relacji z Rosją w ostatnich trzech stuleciach. Targowica, Sybir, Katyń – każde z nich brzmi w polskich uszach wyjątkowo mocno, przywołując najdotkliwsze upokorzenia ze strony wschodniego imperium. Do takich słów należy też Jałta, choć jej ładunek emocjonalny ma charakter nie tylko antyrosyjski, lecz także antyzachodni. Jałta to bowiem miejsce, w którym – jak wierzy zdecydowana większość Polaków – Roosevelt i Churchill sprzedali Polskę Stalinowi.

Mit „jałtańskiej zdrady", której dopuścili się nasi zachodni sojusznicy, logicznie i konsekwentnie wpisuje się w przeświadczenie rodaków, że polska historia (szczególnie ta najnowsza) stanowi jedno wielkie pasmo zdrad. Przecież zanim doszło do Jałty, we wrześniu 1939 r. zdradzili nas Anglicy i Francuzi. Czołowy kaznodzieja prawicowej polityki historycznej, prof. Andrzej Nowak, napisał zaś książkę o wojnie 1920 r. pod jednoznacznym tytułem „Pierwsza zdrada Zachodu". Jak więc widać, doszukiwanie się zdrady zawsze i wszędzie – wśród obcych, ale i wśród swoich, w czym specjalizują się zastępy IPN-owskich pseudohistoryków – jest w Polsce najpopularniejszym kluczem czy po prostu wytrychem do opowiadania narodowych dziejów.

Skutki tego widać w polskiej polityce, którą już lata temu zdominowali ludzie skrajnie nieufni, ksenofobiczni, niezdolni do kompromisu i porozumiewania się z kimkolwiek w kraju i za zagranicą, nierozumiejący Europy i świata, a co gorsza, niepróbujący nawet zrozumieć. Dlatego nasze relacje z sąsiadami są głównie złe lub bardzo złe, a podejście do Unii Europejskiej jest pełne lęku przed „utratą niepodległości na rzecz Brukseli i Berlina". Stosunek do NATO z kolei sprowadza się do nadskakiwania „dobrej (bo antyrosyjskiej i antyniemieckiej) Ameryce" i do skrajnej nieufności wobec pozostałych członków sojuszu. Z takim podejściem trudno się spodziewać sukcesów czy to w polityce wewnętrznej, czy zagranicznej. I rzeczywiście – III RP największe sukcesy osiągnęła w pierwszym 15-leciu istnienia (system demokratyczny, reformy gospodarcze, samorząd lokalny, nowoczesna konstytucja, wejście do struktur zachodnich). Potem było już tylko gorzej, aż doszliśmy do sytuacji, w której Polacy nie są w stanie porozumieć się ze sobą w żadnej sprawie. Tym bardziej nie jesteśmy w stanie porozumieć się z kimkolwiek z zewnątrz.

### Mit zdrady

„Zdrada jałtańska" łączy się w świadomości naszego społeczeństwa z przekonaniem o wyjątkowości Polski i Polaków, szczególnie podczas II wojny światowej. W tym przekonaniu prawdą jest jedno: wojnę rozpoczął atak hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. Ale nawet ten oczywisty fakt wymaga dopowiedzenia, którego u nas się nie robi: że wojna niemiecko-polska stała się światową dopiero 3 września, gdy Londyn i Paryż wypowiedziały wojnę Berlinowi w obronie Polski. Jednak nic z tego, co wydarzyło się w następnych sześciu latach, nie kręciło się wokół naszego kraju. Była to bowiem wojna ze złem absolutnym, za jakie powszechnie uznano nazistowską Rzeszę. W celu pokonania tego zła anglosaskie demokracje bez wahania sprzymierzyły się ze stalinowskim Związkiem Radzieckim, choć zdawały sobie sprawę z totalitarnego charakteru tego państwa. Nie była to bowiem „wojna z totalitaryzmem" (takiego słowa jeszcze wtedy nie znano), lecz wojna o to, by rasistowskie Niemcy nie zdominowały całej Europy, a sprzymierzona z nimi Japonia – Azji i Pacyfiku. Dlatego ludzie rządzący w Londynie i Waszyngtonie nie stawiali na równi „dwóch zbrodniczych totalitaryzmów" (jak to dziś robi IPN, a bezmyślnie powtarzają liczni politycy i dziennikarze), choć najczęściej zdawali sobie sprawę, że radziecki komunizm ma na sumieniu nie mniej ofiar niż niemiecki nazizm. Nie była to jednak wojna o jakąś abstrakcyjną sprawiedliwość dziejową – ze szczególnym uwzględnieniem „wyjątkowo" skrzywdzonej Polski – chodziło o taki ład światowy, w którym istnienie poszczególnych narodów i państw narodowych nie będzie przez nikogo kwestionowane.



eprasa.pl 6d3d9c85db

Od lewej: Józef Stalin, Franklin Delano Roosevelt i Winston Churchill podczas konferencji jałtańskiej (4-11 lutego 1945 r.).

I takie było zasadnicze spoiwo Wielkiej Koalicji z lat 1941-1945, którą połączyła niezgoda na przerażającą wizję zwycięstwa Hitlera i jego szalonego, imperialnego rasizmu. Wobec tej wizji, zagrażającej przecież fizycznej egzystencji wszystkich Słowian, stalinowski komunizm szybko nabrał cech narodowych, walka z uniwersalnym dotąd „faszyzmem" zamieniła się zaś w Wielką Wojnę Ojczyźnianą. Także z polskiego punktu widzenia odwrócenie sojuszy, które nastąpiło 22 czerwca 1941 r., i powstanie Wielkiej Koalicji, z którą Niemcy i Japonia nie miały szansy wygrać, było wydarzeniem przełomowym, by nie powiedzieć błogosławionym. Bo ten sam Stalin, który jeszcze niedawno kazał mordować polskich oficerów w Katyniu i zsyłać tysiące Polaków na Syberię, musiał odtąd uznać, że jednym ze skutków zwycięstwa nad III Rzeszą będzie odbudowa państwa polskiego.

Było to możliwe nie tylko dlatego, że w Londynie urzędował rząd Rzeczypospolitej na uchodźstwie, a podległe mu wojska wzmacniały brytyjski wysiłek wojenny na różnych frontach. Było to możliwe również dlatego, że Stalin – w przeciwieństwie do Hitlera – nie był rasistą, a radziecki komunizm, przynajmniej w wymiarze propagandowym, miał nieść wyzwolenie wszystkim ludom. O ile więc po 17 września 1939 r. na Kremlu wyrażano radość z powodu definitywnego końca „burżuazyjnego państwa polskiego", o tyle po kilku latach niemieckiej okupacji ziem polskich Moskwa nie mogła już negować prawa narodu polskiego do własnego państwa. Stalin prowadził bowiem tę wojnę o ocalenie ZSRR, a gdy to już się udało – o zbudowanie radzieckiej strefy wpływów we wschodniej i południowej Europie. Strefy wpływów, która obejmowałaby jednak poszczególne państwa narodowe, a nie republiki radzieckie. Taką formułę bezpośredniej aneksji można było zastosować jedynie do niewielkich terytoriów, takich jak Litwa, Łotwa, Estonia czy Mołdawia, ale nie do Polski, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii czy Bułgarii.

**Mit „jałtańskiej zdrady" zachodnich sojuszników wpisuje się w przeświadczenie rodaków, że polska historia stanowi pasmo zdrad.**

## Plany Stalina

Czy przywódcy mocarstw anglosaskich zdawali sobie sprawę z planów Stalina? Bez wątpienia tak. Czy to znaczy, że „sprzedali" mu Polskę i inne kraje naszej części Europy w zamian za wspólne zwycięstwo nad Hitlerem? To stwierdzenie absurdalne, bo nie można sprzedać czegoś, czego się nie posiada. A Brytyjczycy i Amerykanie ani przez moment II wojny światowej nie dysponowali Polską. Za to od początku 1944 r. na ziemie przedwojennej Rzeczypospolitej wkraczała Armia Czerwona i dla każdego myślącego człowieka było oczywiste, że szybko stąd nie wyjdzie.

Rok później sytuacja była już klarowna. 4 lutego 1945 r., gdy Stalin w swojej krymskiej rezydencji przyjmował Churchilla i Roosevelta, od niemal miesiąca trwała ostatnia wielka ofensywa radzieckich armii, rozpoczęta nad Wisłą, a zakończona wiosennym zdobyciem Berlina. Owego 4 lutego jednostki 1. Armii Wojska Polskiego zaatakowały pierwszy pas obronny Wału Pomorskiego, a dwa dni później Armia Czerwona opanowała dolnośląskie miasta Brzeg i Oławę (w kolejnych dniach Legnicę, Lubin i Środę Śląską). Wyparcie wojsk niemieckich z terenów między Wisłą a Odrą było kwestią tygodni. Co w tej sytuacji mogliby „sprzedać" Stalinowi zachodni przywódcy? Albo zapytajmy inaczej: czy mogli zamykać oczy na rzeczywistość i w jakikolwiek sposób odmawiać mu prawa do zajmowania tych ziem? Przecież cel był jeden: jak najszybsze pokonanie Hitlera i zakończenie wojny w Europie, także po to, by jak najszybciej pokonać Japonię.

Temu właśnie służyło spotkanie w Jałcie – najdłuższa konferencja wojenna przywódców Wielkiej Koalicji (trwała do 11 lutego) i ostatnia w tym składzie, bo kilka tygodni później zmarł Roosevelt, a po kilku miesiącach Churchill przegrał wybory i stracił fotel premiera. Nie tylko z powodu tych zmian personalnych nigdy nie doszło do zwołania konferencji pokojowej, która formalnie zamknęłaby II wojnę światową. Takiej konferencji, jaka obradowała w 1919 r.



eprasa.pl 6d3d9c85db

w Paryżu po I wojnie światowej czy w latach 1814-1815 w Wiedniu po wojnach napoleońskich. Oba te kluczowe momenty w dziejach europejskiej dyplomacji przyniosły istotne rozstrzygnięcia również dla sprawy polskiej: kongres wiedeński na wniosek cesarza rosyjskiego przywrócił na mapie Europy Królestwo Polskie (aczkolwiek zależne od Rosji), traktat wersalski zaś usankcjonował odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej. Po 1945 r. żadne takie spotkanie się nie odbyło, gdyż pokonanie Niemiec i Japonii rozpoczęło okres otwartej wrogości między zwycięzcami i w warunkach zimnej wojny o żadnej dyplomacji nie mogło być mowy. Dlatego właśnie – czy komuś to się podoba, czy nie – postanowienia jałtańskie stanowią polityczno-prawny fundament powojennej Polski.

W czerwcu 1945 r. Stanisław Mikołajczyk (w środku) jeszcze raz poleciał do Moskwy, by wziąć udział w tworzeniu TRJN, którego został wicepremierem. Nz. powrót do Warszawy, z lewej minister informacji i propagandy Stefan Matuszewski, z prawej premier Edward Osóbka-Morawski.

Warto przypomnieć te fragmenty oficjalnego komunikatu z konferencji krymskiej, które dotyczą naszego kraju. „Potwierdziliśmy nasze wspólne pragnienie ustanowienia silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski", stwierdzali przywódcy Wielkiej Koalicji. I dalej deklarowali: „W Polsce nowa sytuacja powstała na skutek jej zupełnego oswobodzenia przez Armię Czerwoną. Wymaga to utworzenia Tymczasowego Rządu Polskiego, który będzie mógł być oparty na szerszej podstawie, niż to było możliwe przed niedawnym oswobodzeniem Polski zachodniej. Działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy powinien być wobec tego przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i od Polaków z zagranicy. Ten nowy rząd powinien wtedy otrzymać nazwę Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej".

W deklaracji krymskiej zapowiedziano też, że nowy rząd przeprowadzi szybko demokratyczne wybory do Sejmu, który wyłoni właściwy rząd polski. W celu realizacji tych postanowień powołano specjalną komisję złożoną z radzieckiego ministra spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa, amerykańskiego ambasadora w Moskwie Averella Harrimana i jego brytyjskiego odpowiednika Archibalda Clarka Kerra. Uczestnicy konferencji w Jałcie uznali także, iż „wschodnią granicą Polski powinna być linia Curzona z odchyleniami w niektórych okolicach 5-8 km na korzyść Polski" oraz że „Polska powinna uzyskać istotny przyrost terytorialny na północy i zachodzie".

**Nowe granice ułatwiły Polsce stopniowe zbliżanie się do Zachodu, a po rozpadzie ZSRR – bezpieczne oddalenie od Rosji.**

Nazajutrz po zakończeniu obrad konferencji władze brytyjskie przekazały te postanowienia rządowi polskiemu w Londynie, a 13 lutego 1945 r. rząd ten – którego premierem był wówczas Tomasz Arciszewski z PPS – uchwalił protest przeciwko ustaleniom jałtańskim. „Decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać Narodu Polskiego. Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tzw. linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej Naród Polski przyjmuje jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników Polski", stwierdzała uchwała gabinetu Arciszewskiego, który jednocześnie ogłosił, że jest „jedynym, prawowitym i powszechnie uznanym rządem Rzeczypospolitej".

## Wyraz bezsilności

Ten protest, często cytowany dziś jako dowód niezłomności legalnych władz II RP na uchodźstwie, był w gruncie rzeczy świadectwem całkowitej bezsilności polskich polityków, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości, że powrotu do świata przedwojennego nie ma i nie będzie. Nie znaczy to, że wszyscy politycy emigracyjni przyjęli taką postawę. Niedawny premier rządu w Londynie i lider Stronnictwa Ludowego Stanisław Mikołajczyk nie miał złudzeń, jaki los czeka Polskę, i dlatego już w 1944 r. zdecydował się na wizyty w Moskwie i rozmowy o przyszłości ze Stalinem, choć ZSRR nie uznawał jego rządu. W czerwcu 1945 r. Mikołajczyk jeszcze raz poleciał do Moskwy, by wziąć udział w tworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, którego został wicepremierem.

Ani on, ani inni politycy niekomunistyczni, którzy zdecydowali się wejść do tego rządu i do Krajowej Rady Narodowej (czyli tymczasowego parlamentu), nie łudzili się, że nowa Polska będzie miała duże pole



FOT. AP/EAST NEWS, CAF/PAP

eprasa.pl 6d3d9c85db

manewru w kwestii wyboru swojego miejsca w Europie. Liczyli jednak na zwycięstwo w demokratycznych wyborach, które były przecież ważnym elementem postanowień jałtańskich. Trudno mieć do nich pretensje, że do takich wyborów nie doszło, a głosowanie ze stycznia 1947 r. odbyło się w warunkach stalinowskiego terroru. Powojenna sytuacja międzynarodowa była dynamiczna: coś, co wydawało się realne w połowie 1945 r., rok czy dwa lata później stawało się już niemożliwe. Dzisiaj chętnie szydzi się z „realizmu politycznego" Mikołajczyka, wskazując, że na nic zdały się jego próby legalnej opozycji w pierwszych latach po wojnie, aż w końcu on sam musiał potajemnie uciekać z Polski. Warto jednak zapytać, czy „niezłomni z Londynu" albo tak sławieni teraz „żołnierze wyklęci" wykazali się większym realizmem. Przecież uznanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przez Wielką Brytanię i USA 5 lipca 1945 r. oznaczało, że świat zachodni zaakceptował moskiewski kompromis między „Polakami Stalina" a „Polakami Churchilla" (czyli Mikołajczykiem i jego zwolennikami), opór wobec tego kompromisu nie ma zatem najmniejszego sensu.

Od tego momentu państwo polskie było tylko jedno: między Bugiem a Odrą, między Bałtykiem a Tatrami. Rzecz jasna, można zrozumieć tych Polaków, którzy nie byli w stanie pogodzić się z utratą Wilna, Lwowa i w ogóle ziem wschodnich. W ten sposób Moskwa amputowała część naszej tożsamości narodowej – całe 600 lat polskiej obecności za Bugiem i Sanem. To bezprecedensowa decyzja, dająca się porównać chyba tylko z utratą Konstantynopola przez Greków. Ale tak jak Grecja może od 200 lat istnieć bez swojej dawnej imperialnej stolicy, tak i Polska od 80 lat z powodzeniem istnieje bez dawnych ziem wschodnich, które przecież w latach wojny stały się terenem straszliwego zaognienia konfliktów narodowościowych (zwłaszcza z Ukraińcami).

Nowy kształt granic, zasadniczo ustalony w Jałcie, nie był decyzją Polaków. Był decyzją trzech mocarstw, które tylko zatwierdziły wolę Stalina, by „przesunąć" Polskę i Polaków kilkaset kilometrów na zachód. Takie państwo miało być bardziej zależne od Moskwy, jednak, o ironio, nowe granice ułatwiły Polsce stopniowe, lecz konsekwentne zbliżanie się do Zachodu, a po rozpadzie ZSRR – bezpieczne oddalenie od Rosji poprzez pas nowych państw, które częściowo powstały na ziemiach wschodnich II RP.

Żyjemy zatem w Polsce, która narodziła się ze zwycięstwa Wielkiej Koalicji w II wojnie światowej. Nikt nam w tej wojnie nie był w stanie zagwarantować odzyskania pełnej niepodległości i wszelkie pretensje wobec mocarstw zachodnich są bezzasadne. Wręcz przeciwnie, powinniśmy być wdzięczni Brytyjczykom, że przez całą wojnę utrzymywali nasze władze państwowe i nasze wojsko. Powinniśmy być wdzięczni Amerykanom, że poparli w tym Brytyjczyków, ale też – choć może to brzmieć szokująco – powinniśmy być wdzięczni Stalinowi, że w 1945 r. nie potraktował Polski tak, jak uczynił to w 1939 r.

Niewątpliwie Jałta była dla ówczesnych Polaków dużym upokorzeniem. Decydowano o nas bez nas, w dodatku odbierając nam część ziem, które uważaliśmy za nasze, i narzucając nam władzę, której nie wybraliśmy. Jednak było to upokorzenie o wiele mniejsze niż to, które spotkało nasz naród w ciągu pięciu lat wojny i okupacji. Taki był punkt wyjścia w momencie klęski III Rzeszy, a nie wymarzony przez wielu powrót do czasów przedwojennych. Jałta dała zatem możliwość zbudowania nowej Polski, która do pełnej niepodległości i demokracji musiała dochodzić żmudną drogą przez kolejne dziesięciolecia. Dlatego dziś, 80 lat po Jałcie, nonsensem jest rozdzieranie szat nad rzekomą „zdradą aliantów" i opowiadanie, że „jedna okupacja zastąpiła drugą". Naszej historii nie zmienimy, ale spróbujmy na nią spojrzeć rozsądnie i długofalowo, a nie bezmyślnie i histerycznie, bo nikogo na świecie takim podejściem nie przekonamy, będziemy jedynie nadal okłamywać samych siebie.

*Paweł Siergiejczyk*


**Znakomici autorzy PRZEGLĄDU nie ulegają stereotypom**

Książki dostępne jako **e-booki**
Kup na **sklep.tygodnikprzeglad.pl**

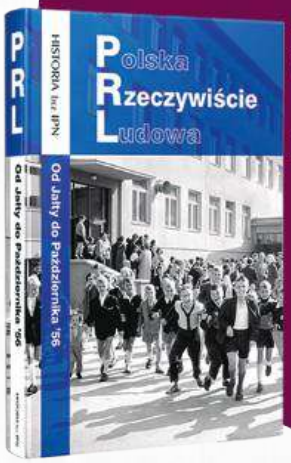


POLSKA RZECZYWIŚCIE LUDOWA
Od Jałty do Października '56
**Próba obiektywnego spojrzenia na ten ważny fragment historii Polski**

JAKA POLSKA PO WOJNIE?
Od Manifestu PKWN do Jałty
**Gdy Polacy się kłócili, Stalin z Churchillem zadecydowali o losach Polski**

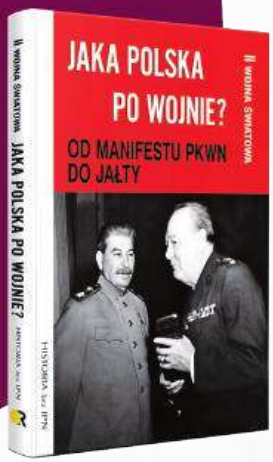





eprasa.pl 6d3d9c85db

# Ambasadorzy i parada lizusów

## IV władza w III RP to ambasada USA

Robert Walenciak

Jim Mazurkiewicz, Polonus z Teksasu, według relacji mediów stał się głównym kandydatem na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce. Niektórzy nawet piszą, że wszystko jest już przesądzone. Jeżeli tak, to spodziewajmy się ciekawego rozdziału w stosunkach Polska-USA.

Spójrzmy na to szerzej. Decyzja Departamentu Stanu prowokuje przecież do dyskusji na temat amerykańskiej Polonii, polskiej prawicy, polityki amerykańskiej wobec naszego kraju, ambasadorów, których nam Waszyngton przysyła, no i tego, jak zachowują się wobec nich polscy politycy.

Jim Mazurkiewicz, Polonus z Teksasu, to według mediów główny kandydat na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce.

### Pierwszy w rodzinie

Po kolei zatem. Jim Mazurkiewicz to osoba znana, przede wszystkim w środowisku Polonii teksańskiej. Urodził się w roku 1955 r., jest piątym pokoleniem polskich emigrantów. Związany z największym uniwersytetem w Teksasie, Texas A&M University, gdzie uzyskał stopień doktora. W mediach przedstawiany tak: „Profesor przyrodnik, ekonomista, znawca nauk o zwierzętach, specjalista z zakresu chowu i hodowli zwierząt, a także doradca rolny. Posiada własne ranczo. Zaangażowany w działalność naukową, wspiera grupy polonijne, takie jak Texas A&M Polish Association".

Jeżeli ktoś szuka stereotypu Polonusa, to Mazurkiewicz jest wzorcem z Sèvres. Mówi po polsku językiem wielkopolskich chłopów sprzed 140 lat, bo z Wielkopolski jego przodkowie emigrowali do USA. Dotarli do Teksasu, gdzie cały czas zajmowali się rolnictwem. Żyli w grupie emigrantów. Mazurkiewicz opowiada, że jego babcia, czyli trzecie pokolenie w Ameryce, nie mówiła po angielsku. Dzięki niej nauczył się języka polskiego, bo chciał z nią rozmawiać. „Mówiła na mnie Dżimuś", wspominał. Były to lata 60. ubiegłego wieku.

Jim Mazurkiewicz łączy w sobie wszystko, co kochają polscy prawicowcy. Mieszka na farmie, hoduje krowy, o sobie mówi, że jest kowbojem z Teksasu. Jeździ wielkim pick-upem i oczywiście nosi kowbojski kapelusz. „Zawsze byłem Polakiem, zawsze czułem się Polakiem i jestem z tego dumny", deklaruje przy tym.

Jego wielki dom wypełniają pamiątki z Polski, z kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na czele. Mazurkiewicz zapewnia, że zawsze chętnie w swoich progach ugości przyjaciół z Polski. Jest oddany działalności polonijnej, pełen energii i dobrej woli. Organizuje wizyty studyjne rolników i przedsiębiorców. W Polsce pierwszy raz był w roku 2002 i od tego czasu odwiedził ją 35 razy. Są tego wyraźne ślady – był



eprasa.pl 6d3d9c85db

gościem w programach telewizyjnych, odwiedzał zespoły muzyki ludowej. „Moja rodzina zajmuje się rolnictwem od pokoleń. Nic innego nie potrafię. Rodzice hodowali bydło, uprawiali kukurydzę, a dziadkowie bawełnę. Jestem pierwszym pokoleniem, które ukończyło siedem klas podstawówki. Zdałem do liceum, ukończyłem studia, obroniłem doktorat i zostałem profesorem na największym uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych", mówił w programie „Dzień Dobry TVN" w 2022 r.

Zapatrywań politycznych nie ukrywa. Po pierwsze, podoba mu się Teksas. „Ludzie tu są otwarci, konserwatywni, mamy niskie podatki, jest dobre miejsce do biznesu", wylicza. Po drugie, jest – jak większość Teksańczyków – republikaninem.

Ma też nieskomplikowane podejście do stosunków polsko-amerykańskich. „Stany Zjednoczone bardzo lubią Polskę", oświadcza. „Jesteście naszymi sojusznikami, jesteście naszymi przyjaciółmi. Polska jest gwiazdą w Unii Europejskiej. Wszyscy Amerykanie to wiedzą". Jak zapatruje się na wojnę rosyjsko-ukraińską? „Musimy pomagać Ukrainie, Putin nie może wygrać".

## Kto potrzebuje Jima?

Jim Mazurkiewicz jest więc postacią żywcem wyjętą z czytanki o fajnych Polonusach. Odniósł życiowy sukces – to ewidentny kandydat do polskich odznaczeń lub na konsula honorowego w USA.

Czy jest również kandydatem na ambasadora w Warszawie? Sam przyznał, że o to stanowisko zabiegał. Jeżeli je dostanie, co będzie to oznaczało? Mazurkiewicz w swoim długim życiu nawet nie otarł się o Departament Stanu, jego wiedza na temat stosunków międzynarodowych, polityki zagranicznej i dyplomacji w sposób oczywisty jest niewielka, trudno zatem sobie wyobrazić, by był zdolny do kierowania ambasadą. Raczej byłby jej symbolem, osobą od budowania pozytywnego obrazu ekipy Trumpa. Do innych spraw delegowani byliby zawodowi dyplomaci niższego szczebla. Albo wykorzystywane byłyby inne kanały kontaktów…

Miejmy jednak świadomość, że taka nominacja oznacza, iż Polska w wizji trumpistów jest krajem drugo-, a może i trzeciorzędnym, z ułożonymi stosunkami, niewymagającymi jakichś szczególnych działań. Ambasador amator, który głosi: „Kocham Polskę, kocham Amerykę" Amerykanom wystarczy. Ale czy wystarczy Polakom?

## Mark i jego propozycje

Jeżeli prześledzimy historię III RP, jedna rzecz dość od razu rzuca się w oczy – miejsce bardzo istotne zajmowała w niej ambasada USA w Warszawie, wywierając wpływ na polską politykę.

Niespecjalnie jest to nawet ukrywane. Mark Brzezinski, ambasador Bidena, który 20 stycznia 2025 r. opuścił placówkę, otwarcie mówił, że parokrotnie interweniował u prezydenta Dudy w ważnych dla Ameryki kwestiach. Tak było w sprawie lex TVN, czyli prawa, które pozwoliłoby odebrać amerykańskiej grupie Discovery stację TVN. Zanim jeszcze przyjechał do Warszawy, odbył rozmowę z ambasadorem RP w Waszyngtonie Markiem Magierowskim. Wyjaśnił w niej, że zamrożone na szczeblu prezydentów i najważniejszych ministrów kontakty między ekipą Bidena a Andrzejem Dudą i polskim rządem można odmrozić. Ceną za to jest zawetowanie lex TVN. Andrzej Duda ofertę przyjął i odpowiedni ruch wykonał.

Brzezinski był też zaangażowany w odrzucenie lex Tusk. Ustawy, która pod pretekstem walki z rosyjskimi wpływami pozwalałaby wykluczyć Donalda Tuska z polskiej polityki. „Próbowałem działać zakulisowo jeszcze przed podpisaniem lex Tusk", mówił w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej". „A kiedy została podpisana, robiłem to bardziej otwarcie". Jak twierdził, rzucił w tym momencie na szalę sojusz amerykańsko-polski, na mocy którego w Polsce stacjonuje 10 tys. amerykańskich żołnierzy. „Miałem poparcie Białego Domu, Departamentu Stanu i Departamentu Obrony", dodał.

Tych interwencji Brzezinskiego było więcej. Łukasz Jasina, rzecznik MSZ w czasach Zbigniewa Raua, w niedawno wydanej książce o pracy w ministerstwie przypomina sytuację, gdy zbłąkana ukraińska rakieta zabiła dwóch rolników w Przewodowie. Rau dostał wtedy od Brzezinskiego SMS-a ze słowami: „Nic nie rób bez konsultacji". Po tej informacji Rau miał się wściec i nazwać Brzezinskiego Repninem. Przypomnijmy – Nikołaj Repnin to rosyjski ambasador w Warszawie z lat 1764-1769, de facto rządzący w tym czasie Polską. W brutalny sposób. To on w roku 1795 napisał akt abdykacji Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Ciekawy jest komentarz Jasiny do tego epizodu: „Brzezinski i Mosbacher byli ambasadorami przekraczającymi swoje role". Poza tym do polskiej ambasady w Waszyngtonie przychodzili Amerykanie, mówiąc, co Polacy mają robić.

## Georgette pisze list

O ile Brzezinski był znienawidzony przez przynajmniej część polskiej prawicy (tygodnik „Do Rzeczy" żegnał go na okładce: „Goodbye, Mr. Ambassador"), o tyle Georgette Mosbacher, jego poprzedniczka, była na prawicy fetowana. A przecież – przypomnijmy słowa Jasiny – równie daleko wychodziła poza swoją rolę.

Georgette Mosbacher nie była zawodowym dyplomatą. Wywodziła się z kręgu biznesu, który wspierał Trumpa. Posada w Warszawie była więc dla niej nagrodą. Jednocześnie jako znakomita lobbystka potrafiła wymóc na polskim rządzie wiele rzeczy. Pilotowała sprawy biznesowe – choćby umowę o elektrowniach atomowych czy o współpracy wojskowej. Lobbowała na korzyść

**Mazurkiewicz w Polsce pierwszy raz był w roku 2002 i od tego czasu odwiedził ją 35 razy.**

FOT. JIM MAZURKIEWICZ/FACEEBOK



eprasa.pl 6d3d9c85db

amerykańskich firm, m.in. w sprawie rozporządzenia dotyczącego sieci 5G. „Wydaje mi się, że spotkania związane z 5G były trzy, i to w ubiegłym roku. Dotyczyły m.in. deklaracji w sprawie bezpieczeństwa sieci 5G, którą mieli podpisać premier Morawiecki i wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Mike Pence", wyjaśniała, przypominając, że musi bronić interesów amerykańskich przedsiębiorstw, które w Polsce zainwestowały 42 mld dol. Występowała również w obronie amerykańskich firm farmaceutycznych i Ubera. No i stacji TVN… W 2018 r., gdy wyemitowano tam reportaż o polskich neonazistach, stację zaatakowali politycy PiS – prokuratura wszczęła postępowanie przeciwko dziennikarzom, dokonano przeszukań w ich mieszkaniach. Mosbacher uznała to za atak na niezależnych dziennikarzy i wysłała list do premiera Morawieckiego, w którym pisała, że „Stany Zjednoczone nie będą tolerować wypowiadanych publicznie przez polskich polityków krytycznych słów pod adresem dziennikarzy stacji TVN". Kopię listu wysłała do prezydenta Dudy. PiS przeżyło jej list głęboko. Politycy tego ugrupowania skarżyli się, że Mosbacher zachowuje się jak w bantustanie. Ale z ataków na dziennikarzy władza się wycofała.

Z kronikarskiego obowiązku wspomnieć trzeba, że odejście Marka Brzezinskiego z funkcji ambasadora prawica w Polsce fetowała, a Georgette Mosbacher żałowała…

## Sztuka bycia w cieniu

Nasuwa się zatem pytanie, dlaczego Mosbacher i Brzezinski tak ostro wychodzili poza ramy tradycyjnej dyplomacji. Odpowiedź jest dwojaka – nie oni pierwsi, poza tym wychodzili, bo mogli. W historii III RP nie brakuje przykładów twardych interwencji poprzedników Georgette Mosbacher i Marka Brzezinskiego. Różnica polegała głównie na tym, że Waszyngton wysyłał do Warszawy zawodowych dyplomatów (z dwoma wyjątkami), którzy potrafili działać bardziej dyskretnie.

Ale przecież nie ustrzegli się wpadek. W roku 2012 w środowiskach dyplomatycznych w Warszawie głośno było o przypadku ambasadora Lee A. Feinsteina, którego kadencja została skrócona i który wrócił do Waszyngtonu. Departament Stanu wycofał go na wyraźną prośbę strony polskiej, która zarzucała mu „nadmiernie asertywne próby" wpływania na polskie ustawodawstwo.

Głośno było także o interwencjach Christophera Hilla, ambasadora w latach 2000-2004, który domagał się od Polski wystąpienia z Międzynarodowego Trybunału Karnego. Z drugiej strony mamy masę wspomnień dotyczących roli jego poprzednika, Daniela Frieda, w polskiej polityce i procesie wstępowania Polski do NATO. Nie bez przyczyny Fried został odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w 2000 r. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Swoje medale nadali mu też szef MSZ Radosław Sikorski i Muzeum Powstania Warszawskiego.

**Jeżeli prześledzimy historię III RP, jedna rzecz od razu rzuca się w oczy – ambasada USA w Warszawie miała istotny wpływ na polską politykę.**

## Parada lizusów

Jest jeszcze jeden powód wykraczania ambasadorów USA poza prostą dyplomację. Sami Polacy, politycy wszystkich opcji, zabiegają o dobre kontakty z tą ambasadą. Trudno więc się dziwić, że Amerykanie z tego korzystają.

Warto zwrócić uwagę na to, jak ważne dla wszystkich są zaproszenia do amerykańskiej ambasady na oficjalne przyjęcia, jak chętnie wszyscy fotografują się z ambasadorami, a później z wielką dumą publikują zdjęcia w mediach społecznościowych. Czy dzieje się to na zasadzie sympatycznej ciekawostki? Raczej nie. To bardziej manifestacja siły politycznej: patrzcie, z kim się fotografuję, z kim jestem w przyjaźni!

Jeżeli jacyś politycy czy publicyści narzekają dziś, że ambasador USA wychodzi poza ramy zwyczajowej aktywności dyplomaty, powinni mieć pretensje do polskiej klasy politycznej – za brak klasy właśnie i rozeznania, kiedy kończy się grzeczność, a zaczyna uniżoność i łaszenie.

Potrzebna tu jest refleksja. I pewna pamięć historii. Na początku lat 90. ambasada USA była traktowana przez polityków wywodzących się z Solidarności jako siedziba głównego sojusznika i protektora, siły, która przyniosła Polsce demokrację (a im władzę). Później była ważna z oczywistego powodu – Polska aspirowała do NATO. Mamy dziś dojmującą świadomość wagi tamtej decyzji, geopolitycznego zwrotu, który po niej nastąpił, więc dobre stosunki z hegemonem w NATO były nakazem polskiej polityki. Ale później?

Późniejsze sprawy to z kolei efekt wojny między PiS a PO. Politycy obu partii wiedzieli przecież, jaką rolę w świecie odgrywają Stany Zjednoczone i jaką rolę w polskiej polityce odgrywa ambasada USA. By wzmocnić swoją pozycję na krajowym rynku, zabiegali o własne dojścia i przychylność ambasadorów. Mógł więc Radosław Sikorski ubolewać podczas posiłku u Sowy i Przyjaciół, że Polacy wykazują wobec polityków amerykańskich jakiś rodzaj „murzyńskości"... Można to nazwać inaczej, ale wiemy, o co chodzi. Wiemy zarazem, że ta postawa będzie trwała, bo polska prawica oszalała na punkcie Donalda Trumpa. Wystarczy posłuchać jej polityków i publicystów. Są dumni z tego, że donoszą na polski rząd sztabowcom Partii Republikańskiej, cieszą się, gdy któryś polityk z ekipy Trumpa powie coś o reżimie w Warszawie. Wierzą, że Trump przyjedzie w kwietniu do stolicy Polski, co wpłynie na wyniki wyborów prezydenckich. Wierzą też, że Trump pogoni Tuska i odda władzę PiS.

Oto Polska w pełnej krasie.

*Robert Walenciak*
**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 6d3d9c85db

Z Galicji

Jan Widacki

# Grzech rozrzutności

Gdyby ktoś chciał spisywać grzechy główne nauki polskiej, a jest ich niemało, na pewno więcej niż siedem, to wśród pierwszych siedmiu z pewnością znalazłby się grzech rozrzutności. Ten grzech wobec nauki popełnia państwo, popełniają go też poszczególne uczelnie publiczne. Państwo, bo utrzymuje gigantyczną jak na polskie warunki liczbę uczelni publicznych, w tym wiele marnych, z kiepską kadrą naukową, słabym poziomem kształcenia, marnym, ale własnym czasopismem, w którym publikowane są na ogół bardzo niskiej wartości artykuły, których nikt nie czyta ani nie cytuje. Na tych uczelniach zatrudniona jest cała rzesza pracowników administracji i obsługi. Kosztowna, nawet tylko w fazie utrzymania, nie mówiąc o inwestycjach, jest również infrastruktura tych uczelni. Twierdzenie, że umożliwiają one studiowanie młodzieży z tzw. prowincji, jest z gruntu nieprawdziwe. Dużo mniejszym kosztem można by zapewnić zdolnej i chcącej studiować młodzieży „z prowincji" stypendia pozwalające na prawdziwe studiowanie na prawdziwych uniwersytetach, a resztę pieniędzy przeznaczyć na te właśnie uniwersytety.

Rozrzutność państwa polega też na tym, że jeden i ten sam kierunek można studiować w tym samym mieście na kilku publicznych uczelniach, na bardzo różnym poziomie, ale uzyskując na zakończenie identyczny dyplom i tytuł. Na przykład w Krakowie socjologię można studiować bodajże na czterech uczelniach publicznych, w tym jednej technicznej. Prawo na trzech. Czekam, kiedy AWF uruchomi u siebie polonistykę, a ASP prawo i kosmetologię. Nie wiem, ilu z tych absolwentów znajduje później zatrudnienie w wyuczonym zawodzie. Czy aby za państwowe (czyli nasze wspólne) pieniądze nie produkujemy niekiedy bezrobotnych albo co gorsza absolwentów niedouczonych?

Rozrzutnością państwa jest także stworzenie na uczelniach takich procedur, takiej organizacji pracy i takiej oceny jej efektów, że ci, którzy mogliby i powinni uprawiać naukę, większość czasu poświęcają na dydaktykę i jej przygotowanie, na borykanie się z ogromem obowiązków biurokratycznych albo na pozorowanie nauki poprzez publikowanie bezwartościowych prac, byle w wysoko punktowanych czasopismach, wśród których nie brakuje nawet międzynarodowych „fabryk publikacji".

Ta ostatnia choroba najwyraźniej się rozszerza, nie wiem, czy nie przybiera już rozmiarów epidemii. Dawniej zdarzały się „firmy" piszące na zlecenie prace magisterskie z każdej dziedziny. Był to i jest proceder bezkarny. Takie firmy bezczelnie reklamują się w internecie, podając nawet cenniki usług. Nikt tego nie ścigał. Teraz można sobie zamówić nie tylko pracę licencjacką czy magisterską, ale również artykuł naukowy za odpowiednią cenę, nawet z gwarancją opublikowania go w wysoko punktowanym czasopiśmie. Nadal nikt tego nie ściga. Może byłoby dobrze, gdyby minister nauki i szkolnictwa wyższego porozmawiał na ten temat z ministrem sprawiedliwości?

Do takiej rozrzutności państwa dochodzi rozrzutność na szczeblu uczelni. Zupełnie beztroskie wydawanie budżetowych pieniędzy. Jedna z uczelni publicznych reklamuje się w mediach, że uruchamia nowy kierunek studiów i właśnie zakupiła sprzęt za ponad pół miliona złotych. Tak się składa, że akurat na tej dyscyplinie nauki, z której ma być uruchomiony ów kierunek studiów, trochę się znam. I wiem z całą pewnością, że nikt z zatrudnionej tam kadry nie jest autorem ani jednej pracy, do powstania której podobna aparatura byłaby potrzebna. Można by optymistycznie założyć, że teraz się przyuczą i zaczną badania z wykorzystaniem tej aparatury, bo dotąd takiej nie mieli, no więc nie wykorzystywali. Proponowałbym, aby za trzy lata sprawdzić, ile badań wykonano na tej aparaturze, jakie publikacje na podstawie tych badań zostały opracowane i gdzie opublikowane. Sprawdza ktoś takie rzeczy w Polsce? No nikt. To nie jest fakt odosobniony. Obawiam się, a mam powody do takich obaw, że tego rodzaju zakupy sprzętu są dość powszechne. Ile miliardów przeznaczonych na naukę zmarnowano w ten sposób przez ostatnie trzydzieści parę lat? Oczywiście celowości wszystkich zakupów aparatury sprawdzić się nie da, ale można by to robić choćby wyrywkowo. Taka niegospodarność podpada na dobrą sprawę pod przepis Kodeksu karnego, ale może wystarczyłoby, aby w przypadku stwierdzenia rozrzutności obniżać uczelni za karę dotację?

Ciągle nie jestem pewien, czy Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ma wyobrażenie o rozmiarach patologii i czy ma jakiś pomysł, jak z nią walczyć. ■

Ten grzech wobec nauki popełnia państwo, popełniają go też poszczególne uczelnie publiczne.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 6d3d9c85db

# BEZ OBCYCH ANI RUSZ

## W Polsce legalnie pracuje ponad milion przedstawicieli 130 nacji

Grzegorz Rudnik

Polska gospodarka nie może się obejść bez Ukraińców, Białorusinów, Hindusów, Gruzinów i Mołdawian. W naszym kraju legalnie pracuje ponad milion przedstawicieli 130 nacji. Zakładają firmy, płacą podatki i stają się swoimi. Wszyscy na tym korzystamy.

Klienci Ubera i Bolta, pasażerowie pociągów Intercity, robiący zakupy w supermarketach Auchan, obsługiwani w stołecznych restauracjach przywykli do tego, że dbają o nich Ukraińcy i Ukrainki, Kazachowie, Azerowie, Gruzini, Hindusi i inni.

Polska, która po roku 1945 stała się jednolitym narodowo państwem, w ostatnich latach szybko zmienia się w kraj wielonarodowościowy. Stało się to za sprawą wojny w Ukrainie. W 2022 r. miliony uchodźców przekroczyły naszą wschodnią granicę. Dziś wiemy, że większość z nich pojechała do Niemiec, Wielkiej Brytanii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Nad Wisłą osiadło ponad milion ukraińskich obywateli, głównie kobiet i dzieci. Bardzo szybko większość z nich znalazła pracę, na początek zazwyczaj mało wymagającą i nisko płatną. Część założyła firmy, które wtopiły się w polską gospodarkę i stały się „nasze".

Według danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych pod koniec września 2024 r. zgłoszonych było ok. 779 tys. obywateli Ukrainy, z czego 406,5 tys. to mężczyźni, a 372,7 tys. – kobiety. Większość z nich jest w wieku 30-44 lat. Najwięcej pracuje w województwie mazowieckim –188,1 tys., następnie w dolnośląskim – 92,7 tys. i wielkopolskim – 89,5 tys.

Ukraińscy uchodźcy zostali objęci pomocą polskiego państwa. Jedną z form tej pomocy jest świadczenie 800+ dla dzieci uchodźców. Od stycznia do października 2024 r. wypłacono je na rzecz 337,6 tys. dzieci z Ukrainy. Dość popularne przekonanie, zwłaszcza w kręgach sympatyków Konfederacji, że Ukraińców „utrzymujemy", nie jest prawdziwe. Przeciwnie, odprowadzają oni do budżetu w formie podatków oraz innych danin, więcej niż otrzymują w formie świadczeń. Odrębną kwestią jest pomoc wojskowa i gospodarcza udzielana Kijowowi przez Warszawę. Wiarygodnych informacji na ten temat nie ma, lecz możemy mówić o dziesiątkach, jeśli nie setkach miliardów złotych.

Nasz kraj potrzebuje imigrantów, bo rzeczywistość jest bezlitosna. W Polsce od lat więcej osób umiera, niż się rodzi, a społeczeństwo się starzeje. Jeśli nic się nie zmieni, jak ostrzegają ekonomiści, Polaków czekają głodowe emerytury. Sytuację mogą poprawić tylko obcokrajowcy, którzy zdecydują się zamieszkać nad Wisłą.

### Cudzoziemcy, przybywajcie

W sierpniu zeszłego roku Pracodawcy RP – jedna z organizacji reprezentujących interesy polskich pracodawców – przedstawiła raport „Imigracja: ratunek dla gospodarki i korzyści społeczne".

Partnerem biorącym udział w przygotowaniu tego opracowania, był Związek Producentów AGD APPLiA Polska. Na specjalnie zwołanej konferencji powiedziano dziennikarzom, że to reakcja pracodawców na zapowiedź przygotowania przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji strategii migracyjnej dla Polski.

Raport jest apelem o podjęcie pilnych działań strategicznych, mających na celu zapewnienie innowacyjności polskiej gospodarki, która bez rozwiązania problemu niedoboru pracowników nie ma szansy na utrzymanie obecnego tempa rozwoju. Podobne apele wysyłały do rządu inne organizacje skupiające przedsiębiorców.

Jeśli więc politycy prawicy oficjalnie przestrzegają przed migrantami roznoszącymi „różnego rodzaju pasożyty i pierwotniaki" oraz planami Komisji Europejskiej, która chce ulokować w Polsce 100 tys. muzułmanów – (którzy rzekomo mieliby na potęgę gwałcić polskie kobiety – przyp. autor) – to praktyka jest zupełnie inna.

To rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego szeroko otworzyły drzwi ambasad i konsulatów dla mieszkańców Indii, Afryki oraz krajów Dalekiego Wschodu, którzy chcieli uzyskać polską wizę pracowniczą. Nie trzeba było wcale szturmować płotu na granicy z Białorusią. Można było wjechać do naszego kraju legalnie.

Według Najwyższej Izby Kontroli w latach 2018-2023 Polska wystawiła łącznie ponad 6 mln wiz, z czego 3,8 mln wiz pracowniczych. Tym samym znaleźliśmy się w gronie państw, które wydały najwięcej tego rodzaju dokumentów w Unii Europejskiej.

Jeden z bulwersujących przykładów związany jest z inwestycją PKN Orlen. Firmy budujące w Płocku



eprasa.pl 6d3d9c85db

Miasteczko kontenerowe zbudowane na potrzeby projektu PKN Orlen...

...i cudzoziemcy pracujący w zakładzie Olefiny III, sierpień 2023 r.

zakład Olefiny III sprowadziły kilka tysięcy pracowników, których zakwaterowano w pilnowanym przez ochroniarzy specjalnym obozowisku kontenerowym. Powstał tam mały „konclagier". W przeszłości pracowników, głównie spawaczy stoczniowych, sprowadzano nawet z Korei Północnej. Kilka lat temu obywatele tego państwa pracowali nie tylko przy budowie statków, ale też w rolnictwie, głównie w sadach i szklarniach, widziano ich także na budowach warszawskich osiedli mieszkaniowych. Oficjalnie mówiono o kilkuset pracownikach, mniej oficjalnie o tysiącach. Był to wyjątkowo lukratywny biznes, gdyż Koreańczycy okazali się zdyscyplinowani, chętni do pracy i – co najważniejsze – tani. Nawet przy uwzględnieniu faktu, że lwią część ich wynagrodzenia zatrzymywali urzędnicy reżimu. Gdyby nie protesty obrońców praw człowieka i zainteresowanie mediów, prawdopodobnie mielibyśmy dziś nad Wisłą dziesiątki tysięcy pracowników z KRLD. I rodzimych kapitalistów wyznających ideę dżucze.

Polscy politycy niechętnie mówią o tym, że powinniśmy szerzej otworzyć drzwi dla osób z wysokimi kwalifikacjami, by chciały pracować w polskich firmach i na naszych uczelniach. Liderzy zachodnich, bogatszych od Polski państw mówią o tym otwarcie. Dlatego jeśli uzdolniony Białorusin, Ukrainiec, obywatel Indii czy Syrii będzie miał do wyboru Warszawę i Berlin, łatwo przewidzieć, do którego miasta kupi bilet lotniczy.

Bez imigrantów sytuacja naszej gospodarki byłaby niewesoła. Zastępują Polaków, którzy wyjechali z kraju w poszukiwaniu dobrze płatnej pracy i lepszych warunków życia. Okazuje się jednak, że ich obecna liczba może być za mała.

ZUS ocenia, że aby współczynnik obciążenia demograficznego pozostał na obecnym poziomie, liczba cudzoziemców w wieku produkcyjnym musiałaby corocznie przyrastać o 200-360 tys. Według opinii części ekonomistów rocznie powinno ich być nawet 400 tys. To bardzo dużo, lecz jeśli chcemy by nasza gospodarka nadal pozostała konkurencyjna i rozwijała się szybciej niż np. niemiecka, nie mamy innego wyjścia.

## Liczą się tylko Ukraińcy

Nacja, która dziś najbardziej przyczynia się do rozwoju społecznego i gospodarczego naszego kraju, to Ukraińcy. Pod koniec 2022 r. w Polsce zamieszkało ich ponad milion. To dziś największa żyjąca nad Wisłą mniejszość. Zakładają firmy, zatrudniają się – jedni legalnie, drudzy mniej legalnie. Posyłają dzieci do szkół, starają się urządzić normalne życie. Wiadomo, że po zakończeniu wojny większość z nich do siebie nie wróci.

Dziś wściekłość rodaków wywołują luksusowe, kosztujące często miliony złotych, samochody na ukraińskich numerach rejestracyjnych. W sieci łatwo trafić na historie o zasobnych w gotówkę Ukraińcach, którzy kupują w Warszawie mieszkania. O ukraińskim zbożu, które zalało nasz rynek i tamtejszych firmach transportowych ostro konkurujących z polskimi przewoźnikami, nie wspomnę.

Wyzwaniem jest i będzie konkurencja ze strony tamtejszego rolnictwa – możemy być pewni, że temat wróci z całą mocą w finale tegorocznej kampanii prezydenckiej.

Pracownicy z Ukrainy są u nas potrzebni ze względu na charakter naszej gospodarki. Polskie firmy w ogromnej większości nie są tak zaawansowane technologicznie, by potrzebowały pracowników o wybitnej wiedzy i kwalifikacjach. Wystarczy zerknąć na wykaz najtrudniejszych

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (2)



eprasa.pl 6d3d9c85db

dziś do pozyskania profesji. Tradycyjnie otwierają go kierowcy samochodów ciężarowych, następnie lekarze, pielęgniarki, psychologowie i psychoterapeuci oraz spawacze. Pracodawcy chcą zatrudniać w zawodach technicznych fachowców mających odpowiednie kwalifikacje. Ukraińcy nadają się do tego idealnie.

Rząd co prawda nie otworzył szeroko drzwi ukraińskim lekarzom, lecz wprowadził udogodnienia, które pozwalają im znaleźć pracę w Polsce. Najłatwiej jest w szpitalach i przychodniach na prowincji, gdzie lekarzy najczęściej brakuje. Jeśli będziemy chcieli poprawić sytuację w ochronie zdrowia, przyjdzie nam prowadzić bardziej otwartą politykę względem sąsiadów zza wschodniej granicy. Nowym zjawiskiem jest tworzenie prywatnych gabinetów lekarskich, w których przyjmowani są głównie, by nie rzec wyłącznie, Ukraińcy.

Polacy znają już sieć sklepów Best Market założoną przez braci Romana i Serhija Kołesnykowów, gdzie oferowana jest szeroka gama ukraińskich produktów. W mediach pojawiły się informacje, że zainteresowana wejściem na polski rynek jest też ukraińska sieć Avrora, która ostatnio otworzyła 30 sklepów w Rumunii.

Poważniejszą kwestią jest zainteresowanie naszym krajem ze strony ukraińskich oligarchów. Dwa lata temu po Warszawie krążyła plotka, że jeden z nich, Dmytro Firtasz, kupił należącą niegdyś do Aleksandra Gudzowatego kamienicę w alei Szucha i założył spółkę, która miała handlować gazem LNG sprowadzanym ze Stanów Zjednoczonych. Cisza wokół tego projektu świadczy o tym, że coś poszło nie tak.

W kwietniu 2023 r. należąca do Galyny Fedoriwny Gereg firma EpicentrK oraz cypryjski wehikuł finansowy Paravita Holding Limited kupiły od polskiej spółki, będącej właścicielem marki 4F sieć sklepów Intersport z odzieżą i artykułami sportowymi. Galyna Fedoriwna była też zainteresowana przejęciem spółki Plast-Box, zajmującej się produkcją plastikowych pojemników, wiader itp.

Po ataku wojsk rosyjskich Polska stała się dla ukraińskich oligarchów atrakcyjnym miejscem do inwestowania. Ostatnio kijowski biznesmen Oleg Krot, prezes spółki M.I. Crow, kupił od syndyka prawa do znaku towarowego marki Ursus, a także zakładów produkcyjnych w Dobrym Mieście i Lublinie oraz nieruchomości o powierzchni ponad 4 ha w Biedaszkach Małych w gminie Kętrzyn. Ukraińska spółka przejęła też dokumentację projektów badawczo-rozwojowych firmy, maszyny i urządzenia. Prezes Krot twierdzi, że do nowego Ursusa już spływają zamówienia z Polski, Czech i Ukrainy. A to dopiero początek.

**Bez rozwiązania problemu niedoboru pracowników Polska nie ma szansy na utrzymanie obecnego tempa rozwoju.**

## Przyszłość

Z imigrantami i obecnością zagranicznego kapitału w naszym kraju bywa różnie. We wrześniu 2024 r., minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski poinformował, że firma Intel wstrzymuje plany inwestycyjne związane z budową fabryk półprzewodników w Magdeburgu i pod Wrocławiem. Wcześniej zarówno niemiecki rząd Olafa Scholza, jak i polski Mateusza Morawieckiego obiecały amerykańskiemu koncernowi wielomiliardowe wsparcie. A tu taki afront.

Postawa Intela wydaje się zrozumiała w świetle planów administracji prezydenta Bidena, która chciała przeznaczyć dziesiątki miliardów dolarów na wsparcie firm, które decydują się uruchomić w Stanach Zjednoczonych produkcję nowoczesnych procesorów, pamięci i innych układów. Intel u siebie dostanie więcej niż w Europie. I o tym powinniśmy pamiętać.

Bez wątpienia potrzebujemy obcokrajowców, którzy będą w Polsce pracowali i płacili podatki. Na pewno możemy liczyć na Ukraińców, którzy już tu są, a gdy wojna się skończy, przyjedzie ich jeszcze więcej. Warto oswoić się z myślą, że tak jak mieszkający w Chicago Polacy mają swoje sklepy, swoich lekarzy i stomatologów, swoje restauracje i kluby, tak Ukraińcy będą mieli takie miejsca w Polsce. Znajdą się politycy, którzy zaczną ostrzegać, że w ten sposób powstaje „równoległe społeczeństwo ukraińskie", lecz taka jest rzeczywistość.

Jeśli w naszym kraju na stałe zamieszka 2 mln Ukraińców, kwestią czasu będzie nadanie im pełni praw obywatelskich. Nie sposób im tego odmówić, jeśli będą mieszkali i pracowali u nas legalnie, płacąc stosowne podatki. Zyska na tym i polska gospodarka, i my wszyscy. Zwłaszcza przyszli emeryci, na których będzie miał kto pracować.

Oczywiście pojawią się też problemy. A właściwie już się pojawiły. To zorganizowane grupy przestępcze. W ostatnich tygodniach jest coraz więcej doniesień o napadach na kantory, jubilerów i domy bogatych Polaków przez osoby zza wschodniej granicy. Mogą to być Ukraińcy, mogą to być Gruzini. Liczba podobnych zdarzeń niestety rośnie. Czy policja jest na to przygotowana? Obawiam się, że nie. A to niestety nie wróży dobrze na przyszłość.

Niewiadomą jest też wpływ, jaki firmy ukraińskie będą miały np. na rynek pracy. A co jeśli będą zatrudniały wyłącznie Ukraińców? W Polsce nigdy nie mieliśmy do czynienia z brutalnymi, wrogimi przejęciami. W Kijowie nadal to się dzieje. Dlatego ktoś, kto przetrwał w surowych realiach ukraińskiego biznesu, może budzić nad Wisłą strach.

Coraz więcej mówi się o udziale polskich firm w odbudowie Ukrainy. Szacunki wskazują, że będzie to kosztowało 350-400 mld dol. Nasz kraj zrobił bardzo wiele dla Kijowa, lecz nie może liczyć na szczególne traktowanie. Będzie ono udziałem Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii. Nam przyjdzie zadowolić się podwykonawstwem, co jest wręcz naszą specjalnością.

*Grzegorz Rudnik*



eprasa.pl 6d3d9c85db

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Epoka jest polityczna

W Krakowie, w Parku im. Wisławy Szymborskiej, wiszą plansze obrazujące życie poetki. Są wiarygodne częściowo – jak jajeczko częściowo świeże. Czytamy: „W r. 1966 Szymborska wystąpiła z partii". Ciekawe. Wszak skoro WYSTĄPIŁA, to kiedyś musiała WSTĄPIĆ. Ale o wstąpieniu nie ma w parku mowy. A zatem: WSTĄPIŁA, aby WYSTĄPIĆ? Była, aby nie być? A może nie była? Wielką poetką była, ale w partii nie była?

Nie chcę się czepiać, ale gdybym nic nie wiedział o Szymborskiej, byłbym zdezorientowany. Te tablice są wartościowe – sęk w tym, że bezwiednie powielają stereotypy. A zatem, gdy tylko Szymborska z partii WYSTĄPIŁA, „znalazła się w ciekawszym gronie pisarzy o poglądach antykomunistycznych". Nie bardzo wiem, kto w latach 60. wyznawał w kraju „poglądy antykomunistyczne" ani dlaczego to hipotetyczne „grono" miało być, niejako z definicji, „ciekawsze". Wolno przypuszczać, że „grono komunistyczne" było również ciekawe, skoro Szymborska z nim przede wszystkim musiała przestawać – wszak nadal pracowała w redakcji „Życia Literackiego". Czyli u niewątpliwego „komunisty", Władysława Machejka.

Nie mam zamiaru lustrować Szymborskiej. Ale chcę tropić dzisiejsze, motywowane politycznie, brązownictwo. Szymborska rzeczywiście była zaangażowana w różne akcje opozycyjne – ale było to później. I szkoda, że o tym w parku nie wspomniano. A jednak publikowała oficjalnie – tak zresztą jak jej rówieśnik, Zbigniew Herbert. „Niezbyt pasowała do oficjalnego nurtu życia literackiego PRL-u lat sześćdziesiątych"? Zapewne, Herbert też nie pasował. Jednak w roku 1975 przyjęła od władz PRL Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Czy ma to znaczyć, że wtedy już pasowała?

Oczywiście trudno oczekiwać, by kilkanaście plansz wchodziło w takie niuanse. Można jednak oczekiwać prawdy. A tu czytamy, że Szymborska WYSTĄPIŁA w proteście przeciw usunięciu z Uniwersytetu Warszawskiego Leszka Kołakowskiego. To kłamstwo. Kołakowski został usunięty nie z uniwersytetu, lecz z PZPR. Przyczyną był jego nieprawomyślny odczyt z okazji 10. rocznicy Polskiego Października. I wielu polskich pisarzy też wtedy, protestując, WYSTĄPIŁO. Czemu jednak po takiej partyjnej niesubordynacji partyjny Machejek bezpartyjnej Szymborskiej z pracy nie wyrzucił? Bo przecież nie wyrzucił.

„W powszechnej świadomości współczesnych Polaków komunizm został utożsamiony wyłącznie ze zbrodniami. Zanikła podstawowa wiedza o niesionej przez niego ideologii, a w przestrzeni publicznej stał się synonimem wszelkiego zła". Tak w pierwszych zdaniach książki „Państwo czy rewolucja" pisze prof. Andrzej Friszke. Ten wybitny historyk był w PRL działaczem opozycji i jeżeli tak dziś mówi, to tylko w imię prawdy. Ba, prawda! Czy ona ma jeszcze jakieś znaczenie? Jesteśmy z Friszkem z pokolenia, które lubiło powtarzać frazę Adama Zagajewskiego „Powiedz prawdę do tego służysz". Dziś prawda jest wymieszana z kłamstwem i fake newsami. Jest, jak one, równie ważna. A kłamstwo nie jest, jak dawniej, toporne: jest subtelne i wyrafinowane. Właśnie takie jak w Parku Szymborskiej.

Przesada? Rzecz przecież nie tylko w przeinaczaniu faktów – rzecz także w języku. Komunizm, antykomunizm? Czy w latach 60. i 70. wielu było takich, którzy na tej osi się definiowali? Dziś powiadamy „opozycja antykomunistyczna", lecz wtedy mówiliśmy „opozycja demokratyczna": opozycja demokratyczna w państwie nie-demokratycznym. Dziś odmieniamy „PRL", „PRL-u", traktując to państwo w sposób statyczny, tak jakby czasy Bieruta, Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego niczym się między sobą nie różniły. Nie mamy języka neutralnego. Gdyby zdanie „Szymborska wstąpiła do partii" pojawiło się na tablicy krakowskiego parku, wprawiłoby w konsternację wszystkich. Prawica by się ucieszyła, że Szymborską zdemaskowano, wielbiciele poetki by się zgorszyli, bo co ma partia do jej twórczości. Tymczasem może coś jednak ma (czy raczej miała) – tylko jak to rodakom powiedzieć? Skoro Szymborska wielką poetką była, mogła z partii jedynie WYSTĄPIĆ.

**Kłamstwo nie jest, jak dawniej, toporne: jest subtelne i wyrafinowane.**

„Jesteśmy dziećmi epoki, epoka jest polityczna", pisała Szymborska 40 lat temu z okładem. Ta epoka trwa, a nawet się rozkręca. Stanisław Lem pytany, czym wiek XXI będzie się różnił od XX, odpowiedział: „Będzie tak samo, tylko bardziej". No więc mamy bardziej. Plansze w Parku Szymborskiej, choć z pozoru obiektywne, w rzeczywistości przejmują język i narrację IPN. Tyle że trudno mieć o to pretensje. Te kalki przejmujemy wszyscy.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 6d3d9c85db

# O wyższości kogutów galijskich nad orłami białymi

Bogusław Markowski

Charles de Gaulle, będąc prezydentem Francji, przywiązywał bardzo dużą wagę do rozwoju nauki w swoim kraju. Dzięki temu Francja przez długie lata była jednym ze światowych liderów postępu technologicznego, w tym absolutnym liderem w dziedzinie projektowania i budowy elektrowni atomowych. Z jego następcami bywało różnie. Stosunek do badań naukowych bezpośredniego następcy gen. de Gaulle'a, Georges'a Pompidou, najlepiej ilustruje jego słynne stwierdzenie: *La recherche avec la bourse et les femmes est le plus sûr moyen de perdre de l'argent*, co w wolnym tłumaczeniu znaczy, że badania naukowe razem z graniem na giełdzie i uganianiem się za kobietami to najpewniejsza droga do utraty pieniędzy. W 1969 r. Pompidou, będąc już prezydentem, zlikwidował Ministerstwo Nauki, Atomistyki i Badań Kosmicznych, włączając je do Ministerstwa Przemysłu. Odtworzył je dopiero osiem lat później Valéry Giscard d'Estaing – jako Ministerstwo Nauki, które potem naprzemiennie stawało się Ministerstwem Nauki i Technologii lub Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Za prezydentury de Gaulle'a ministrami nauki byli wyłącznie politycy, a nie naukowcy, chociaż niektórzy, jak Alain Peyrefitte, byli intelektualistami o znaczącym dorobku piśmienniczym. Jeden z ministrów miał polskie korzenie, to Gaston Palewski. Po reaktywacji ministerstwa w 1977 r. jego szefami znacznie częściej niż politycy zostawali naukowcy, w tym bardzo wybitni. Na przykład Claude Allègre, zmarły 4 stycznia br. geolog i geochemik światowej sławy, w najbardziej prestiżowym periodyku naukowym „Nature" opublikował aż 40 artykułów. W okresie aktywności naukowej był drugim na świecie najczęściej publikującym w tym czasopiśmie autorem. Wyprzedził go tylko Robert C. Gallo badający wirusa HIV. Oczywiście wśród ministrów nauki zdarzali się też politycy, ale byli to mężowie stanu najcięższej wagi, tacy jak Laurent Fabius, minister nauki w gabinecie premiera Pierre'a Mauroy, który następnie sam został premierem.

## Dziesięć niepodobnych lat

Starcza złośliwość każe mi porównać ministrów zarządzających nauką przez ostatnie dziesięć lat w Polsce i we Francji. Gdy u nas ministrem był Jarosław Gowin, nauką francuską rządziła trzy lata od niego młodsza profesor biologii Frédérique Vidal, współautorka artykułów w czasopismach biologicznych i biochemicznych o najlepszej reputacji, w tym artykułu w „Nature Genetics". Vidal była czynną naukowczynią przez zaledwie 15 lat, gdyż później pełniła ważne funkcje administracyjne, najpierw w Wysokiej Radzie ds. Ewaluacji Nauki i Szkół Wyższych (Haut Conseil de l'évaluation de la recherche et de l'enseignement supérieur, Hcéres), potem została rektorką Uniwersytetu Nicejskiego, a w 2017 r. prezydent Macron mianował ją ministrą nauki i szkolnictwa wyższego. Warto zauważyć, że 15 lat pracy naukowej i 12 lat aktywności we francuskich i zagranicznych gremiach zarządzających nauką i szkolnictwem wyższym uczyniło Vidal osobą doskonale przygotowaną do objęcia stanowiska ministry nauki. Po przejściu do pracy w administrowaniu nauką nie opublikowała już ani jednego artykułu naukowego, co we Francji jest normą. Posada na wysokim stanowisku administracyjnym jest w tym kraju zajęciem bardzo wyczerpującym i nie pozwala na jakąkolwiek, nawet szczątkową, działalność naukową. We Francji nie ma też w zwyczaju dopisywania do listy współautorów prac naukowych rektorów, dziekanów czy dyrektorów instytutów. W Polsce natomiast nierzadko występuje zjawisko „rektorskiej anomalii publikacyjnej", polegające na tym, że rektorzy uczelni, mający coraz mniej czasu na prowadzenie badań, publikują coraz więcej artykułów – w skrajnych przypadkach ponad 50 rocznie.

Jarosław Gowin, zarządzający w tym czasie polską nauką, nie miał żadnego z atrybutów Frédérique Vidal, tzn. dorobku naukowego ani doświadczenia w kierowaniu instytucjami badawczymi. Jego spuścizna naukowa ograniczała się do doktoratu zatytułowanego „Kościół w czasach wolności 1989-1999", który został napisany pod kierunkiem prof. Wojciecha Roszkowskiego, autora słynnego podręcznika „Historia i teraźniejszość". Trudno bowiem za dorobek naukowy uznać książki o ks. Tischnerze czy bp. Życińskim. Gowin był twórcą nieudanej reformy szkolnictwa wyższego i placówek badawczych, nazywanej pompatycznie „Konstytucją dla Nauki". Nie znając środowiska naukowego, dobrał sobie takich doradców w sprawie reformy nauki, że złe zarządzanie badaniami naukowymi zostało zastąpione

Gdy u nas ministrem był Jarosław Gowin, nauką francuską rządziła trzy lata od niego młodsza profesorka biologii Frédérique Vidal.



eprasa.pl 6d3d9c85db

jeszcze gorszym. Negatywne skutki tych działań po prawie siedmiu latach od wprowadzenia reformy widać coraz wyraźniej. Ich odwrócenie jest bardzo trudne – obecne władze zabierają się do tego niemrawo.

## Twórca pasożyta

Po dymisji Gowina w kwietniu 2020 r. ministrem nauki i szkolnictwa wyższego przez kilka miesięcy był Wojciech Murdzek, absolwent Politechniki Wrocławskiej. W przeszłości był pracownikiem zakładów przemysłowych, korporacji zagranicznych, przedsiębiorcą, a także prezydentem Świdnicy. Do kierowania nauką nie miał żadnych kompetencji.

We Francji następczynią Frédérique Vidal na stanowisku ministra nauki została prof. Sylvie Retailleau. W ciągu 25 lat pracy badawczej (1992-2017) ta specjalistka z dziedziny elektroniki i fizyki ciała stałego osiągnęła duże sukcesy naukowe. W 2017 r. została rektorką Uniwersytetu Paryskiego Południowego (Université Paris-Sud), który w 2019 r. po reformie stał się Uniwersytetem Paryskim-Saclay (Université Paris-Saclay). Warto poświęcić mu kilka słów. Jest to najwyżej notowany w szanghajskim rankingu uczelni uniwersytet Europy kontynentalnej, dzieli bowiem 12. pozycję na świecie z Uniwersytetem Cornella, wyprzedza go jedynie dziewięć uczelni amerykańskich i dwa uniwersytety brytyjskie. To właśnie dzięki reformie przeprowadzonej przez Sylvie Retailleau jego pozycja tak się poprawiła. W 2022 r. Retailleau została szefową resortu szkolnictwa wyższego i nauki. Podobnie jak w przypadku Frédérique Vidal mamy tu do czynienia z osobą o dużych osiągnięciach naukowych i ogromnym doświadczeniu w kierowaniu instytucjami badawczymi. Retailleau także nie udawała, że można łączyć odpowiedzialne stanowisko administracyjne ze zwielokrotnioną aktywnością naukową (wspomniana powyżej polska „rektorska anomalia publikacyjna") i po nominacji na stanowisko rektorki, a potem ministry nie opublikowała ani jednego artykułu naukowego.

Polskim odpowiednikiem Sylvie Retailleau był Przemysław Czarnek, pracownik Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego o znikomym dorobku naukowym. Stopień doktora habilitowanego uzyskał w 2015 r., czyli jeszcze za rządów koalicji PO-PSL, w bardzo dziwnych okolicznościach. Racjonalnie zazwyczaj działająca ówczesna Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów Naukowych w przypadku habilitacji dr. Czarnka dosłownie zgłupiała, wybierając mu niekompetentnych w materii jego habilitacji recenzentów i członków komisji. Jedynym kompetentnym jej członkiem był ówczesny dr hab. Dariusz Dudek, który jednak nigdy w tej komisji zasiadać nie powinien, był bowiem opiekunem pracy magisterskiej Czarnka, promotorem jego pracy doktorskiej i bezpośrednim przełożonym na uczelni. Czarnek z dużym rozmachem zwiększał entropię nauki polskiej, bijąc na głowę w tej działalności Gowina. Nieprawomyślnych naukowców próbował zagłodzić, nie zwiększając funduszy na badania, mimo bardzo dużej inflacji. Wreszcie stworzył pasożyta, tzw. Akademię Kopernikańską, która miała pożreć Polską Akademię Nauk.

W 2024 r. w rządzie Michela Barniera ministrem szkolnictwa wyższego i nauki został Patrick Hetzel, ▸

**Czarnek nieprawomyślnych naukowców próbował zagłodzić, nie zwiększając funduszy na badania. Stworzył pasożyta, Akademię Kopernikańską, która miała pożreć Polską Akademię Nauk.**

Przegląd
Nowa książka prof. Karpińskiego
Osobista relacja z ostatnich dekad naszej historii. Książka, która pomaga je zrozumieć.
Prof. Andrzej Karpiński przekazuje całą prawdę o wydarzeniach tego czasu, tak jak je wtedy widział. W książce znajdziecie wiele faktów dotychczas przemilczanych lub zakłamanych.
95 zł
Dostępna także w formie e-booka
Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa. Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl 6d3d9c85db

profesor nauk o zarządzaniu, związany z uniwersytetami w Strasburgu, Lyonie i uniwersytetami paryskimi. Hetzel naprzemiennie łączył uniwersytecką działalność naukową z pracą w instytucjach zarządzających nauką i szkolnictwem wyższym. Był np. najbliższym współpracownikiem znanej polityczki Valérie Pécresse, kiedy została ministrą szkolnictwa wyższego i nauki.

W tym samym czasie w Polsce ministrem nauki i szkolnictwa wyższego został Dariusz Wieczorek, inżynier elektryk, działacz partyjny zajmujący się przez wiele lat rozwojem turystyki studenckiej. Przy zerowych kompetencjach do zarządzania uczelniami i instytutami badawczymi szefowanie ministerstwem nie mogło się dla niego dobrze skończyć, zwłaszcza że i wiceministrów miał niezbyt udanych. Prawie dokładnie po roku urzędowania, w grudniu 2024 r., Wieczorek złożył rezygnację.

## Partyjny działacz

Niecały miesiąc temu we francuskim rządzie premiera François Bayrou na stanowisko ministra szkolnictwa wyższego i nauki mianowany został Philippe Baptiste, doktor informatyki o bardzo ciekawej i różnorodnej karierze zawodowej, obejmującej pracę zarówno w jednostkach badawczych przemysłu, państwowych instytutach naukowych oraz uczelniach, jak i w instytucjach zarządzających szkolnictwem wyższym i badaniami naukowymi. Baptiste pracował także w Narodowym Centrum Badań Naukowych (Centre national de la recherche scientifique, CNRS) oraz w działach badawczych prywatnych firm przemysłowych (IBM, Total). Wykładał w prestiżowej École polytechnique, gdzie był również szefem zakładu informatyki. Od 2014 r. zajmował kierownicze stanowiska w państwowych instytutach naukowych. Bezpośrednio przed objęciem funkcji ministra, w latach 2021-2024, był szefem francuskiego Narodowego Centrum Badań Kosmicznych (Centre national d'études spatiales, CNES). Baptiste ma więc nie tylko duże osiągnięcia naukowe o charakterze aplikacyjnym, ale też doświadczenie w kierowaniu instytucjami o strategicznym znaczeniu dla rozwoju nowoczesnych technologii.

Porównanie osiągnięć zawodowych Philippe'a Baptiste'a z dokonaniami zaledwie cztery lata młodszego dr. Marcina Kulaska, następcy Dariusza Wieczorka na stanowisku ministra nauki i szkolnictwa wyższego, prowadzi do wniosku, że polskie władze traktują ten resort niepoważnie. Zamiast mianować wybitnego naukowca, powszechnie znanego w środowisku, który na pewnym etapie kariery zawodowej zajął kierownicze stanowiska w instytucjach naukowych o największym dla kraju znaczeniu, rządzący sięgają po następnego działacza partyjnego. W internecie znalazłem wypowiedzi, że Kulasek doskonale się nadaje na to stanowisko, bo przez cztery lata przewodniczył sejmowej podkomisji ds. nauki, ponadto ma doktorat i prowadził zajęcia dydaktyczne na wyższej uczelni. To śmieszne argumenty.

W Polsce stopień doktora uzyskuje ponad 5 tys. osób rocznie, zdobyli go nawet dr Tadeusz Rydzyk i dr Patryk Jaki. Ten pierwszy w dodatku był przez jakiś czas rektorem. Doktoraty obu są dosyć tajemnicze i na platformie OPI – BIP Nauka Polska nie można o nich niczego się dowiedzieć. Na tej samej platformie o doktoracie ministra Kulaska można uzyskać obszerną informację. Jego praca zatytułowana „Możliwość zastąpienia tłuszczu mlekowego tłuszczem roślinnym w technologii pełnego mleka w proszku" dotyczyła technologii żywności, a dokładniej wytwarzania nowego typu mleka zawierającego składniki roślinne. Do odtłuszczonego mleka dodawano olej słonecznikowy oraz witaminy C i E, aby podwyższyć jego odporność na utlenianie. Temat i zakres tej pracy pasują raczej do mało ambitnego magisterium albo projektu technologicznego dla zakładu produkującego mleko w proszku. Wyniki swoich badań dr Kulasek opublikował w „Przeglądzie Mleczarskim" i w „Polish Journal of Natural Sciences" – periodykach o znikomym znaczeniu naukowym. Opracowana technologia nie została opatentowana, co może sugerować, że albo jest wtórna, albo perspektywy jej zastosowania w przemyśle mleczarskim są znikome.

> Zakres pracy doktorskiej ministra Kulaska pasuje do mało ambitnego magisterium albo projektu technologicznego dla zakładu produkującego mleko w proszku.

Przedstawiając Marcina Kulaska, Włodzimierz Czarzasty stwierdził, że największym atutem nowego ministra jest jego „bardzo silna pozycja polityczna", co oznacza „silny głos w sprawie budżetu, silny głos w sprawie zabezpieczenia finansowego interesów środowiska akademickiego". Pozycja polityczna Kulaska jest silna, ale tylko w Nowej Lewicy. Pozycja tejże w rządzie koalicyjnym jest jednak bardzo słaba, ergo – pozycja Kulaska też będzie słaba – działa tu koniunkcja.

Złe są perspektywy rozwoju nauki i kształcenia na poziomie uniwersyteckim w kraju, w którym stanowisko ministra nauki i szkolnictwa wyższego jest stanowiskiem politycznym. Szef tego resortu powinien być nie politykiem, lecz wybitnym naukowcem, który w toku kariery zawodowej nabył doświadczenia w kierowaniu ważnymi instytucjami naukowymi. W przeciwnym razie otoczy się przebojowymi, ale złymi doradcami. Tak się stało z ministrem Gowinem, którego doradcy łatwo skłonili do zainicjowania absurdalnej w dużej mierze reformy, prowadzącej m.in. do oceny dorobku badawczego pojedynczych naukowców oraz całych uczelni i instytutów naukowych na podstawie „punktów ministerialnych" czy modnych współcześnie tzw. wskaźników wpływu. Posługując się analogią kulinarną, to jakby oceniać smak potraw, kierując się ich wyglądem, bez próbowania, i na tej podstawie przyznawać gwiazdki Michelina.

*Bogusław Markowski*



eprasa.pl 6d3d9c85db

Studniówki przerodziły się w drenujące kieszeń bale.

# Studniówkowy kompleks

## Świętowanie stu dni do matury zmieniło się w imprezy porównywalne z wystawnymi weselami

Kornel Wawrzyniak

Sobotni styczniowy wieczór. Jestem w warszawskim pięciogwiazdkowym hotelu na imprezie, której zorganizowanie kosztowało prawie pół miliona złotych. W holu goście robią sobie zdjęcia na tle złotej ścianki. Co chwilę oślepia mnie błysk fleszy. Wszystko skąpane jest w szampańskim złocie i błyszczącej czerni. Towarzystwo ma na sobie garnitury i sukienki za tysiące złotych. Nie, to nie żadna gala biznesu, ale zwykła studniówka we współczesnej Polsce. Co gorsza, nie jest to typowo warszawska napinka. Ta choroba przesady ogarnęła cały kraj.

### Zastaw się, a postaw się

Spirala nakręca się z roku na rok. Wyścig napędzany kompleksami rodziców należących do komitetów studniówkowych jest nie do zatrzymania. Dotyczy nie tylko dużych miast, chociaż walka na prestiż jest zaciekła, szczególnie w pierwszej dziesiątce najlepszych szkół w stolicy. Oczywiście im niższa lokata, tym większe parcie, aby pokazać, kto się bawi najlepiej w mieście.

– Poniedziałek, siedzę w pracy. Dzwoni telefon. Odbieram i słyszę: „Natychmiast wejdź na grupę komitetu studniówkowego!”. Zaglądam więc na czat i widzę, że toczy się dyskusja o kolorze balonów, którymi będzie przystrojona sala hotelowa. Moja rozmówczyni kontynuuje: „Masz głosować na złote. Rozumiesz, k…? Natychmiast pisz, że ty też chcesz złote, bo brakuje nam jednego głosu” – opowiada jedna z matek, której syn zdaje w tym roku maturę.

Wracamy na salę balową w pięciogwiazdkowym hotelu. Okazuje się, że przy wejściu sprawdzana jest lista gości. Członków rodzin chętnych, by zobaczyć poloneza, jest tylu, że wejście trzeba limitować, a uczeń musi zgłosić swoją widownię. Używam tego terminu celowo, ponieważ można wejść wyłącznie na otwierającego imprezę poloneza. Parkiet otoczony jest taśmami jak na lotnisku. Wszystko po to, żeby rodzice nie plątali się pod nogami tańczących, robiąc swoim dzieciom zdjęcia. Organizatorzy byli na tyle przewidujący, że wynajęli ochroniarzy, którzy zaganiają rodziców z powrotem do zagrody. Wchodzącym towarzyszą największe hity Michaela Jacksona grane przez wojskową orkiestrę dętą. W kuluarach dowiaduję się, że wynajęto ją w ostatniej chwili jako mały bonus, bo trzy dni przed

FOT. JAKUB STEINBORN / POLSKA PRESS/DZIENNIK BAŁTYCKI/EAST NEWS



eprasa.pl 6d3d9c85db

imprezą okazało się, że w kasie komitetu studniówkowego zostało jeszcze 15 tys. zł.

Kwota prawie pół miliona złotych, o której wspominam, może się wydawać przykładem ekstremalnym, ale tak wysokie wydatki są bardzo częste. Można powiedzieć, że koszty studniówki odpowiadają wielkości miasta. Warto zaznaczyć, że mówimy na razie jedynie o zorganizowaniu imprezy. Zapytałem kilka hoteli w całej Polsce, ile kosztuje wyprawienie studniówki na ok. 400 osób. W odpowiedzi najczęściej dostawałem specjalne studniówkowe cenniki. Jedna z lepszych ofert obejmowała zarówno wyżywienie, z zimnymi i ciepłymi potrawami, jak i didżeja. Cena? 399 zł za osobę. W pakiecie było nawet kilka pokoi hotelowych. Prawdopodobnie dla kadry lub komitetu studniówkowego. Po szybkim podliczeniu okazuje się, że to bardzo korzystna oferta – „zaledwie" 144 tys. zł za imprezę.

– Chcieliśmy zrobić studniówkę w jakimś normalnym miejscu. Okazało się, że większość tańszych, ale sensownych sal jest zajęta od przynajmniej dwóch lat. Terminy studniówek to dziś koszmar. A im dalej w las, tym komitet studniówkowy bardziej wybrzydzał i podnosił koszty, bo tutaj brzydko, tam za mała sala. Wszystko odbywało się na zasadzie zastaw się, a postaw się. Skończyło się na potwornie drogim hotelu, bo jak powiedziała przewodnicząca komitetu: „Moja córka ma taką imprezę raz w życiu". I z tego powodu prawie 300 osób zabuliło 650 zł od łebka – skarży się Roman, ojciec poznańskiego maturzysty.

Media już w zeszłym roku opisywały, że koszty związane z organizacją studniówek przypominają paragony grozy znad morza. Niektórzy umawiają salę na zabawę studniówkową w tym samym roku, w którym ich dzieci trafiają do liceum. Czasem trzeba długo czekać. W Warszawie nawet trzy lata, w Krakowie aż cztery. Uprzedzę jednak, że dotyczy to całej Polski. Zapytałem o salę w hotelu w miejscowości poniżej 50 tys. mieszkańców. Pracownik zastrzegł w rozmowie, że terminów nie jest wiele. Jeśli nie będę wybredny i wezmę pod uwagę również piątki, a najlepiej zarówno styczeń, jak i luty, coś uda się znaleźć. Okazało się, że na 16 dat w 2026 r. dostępne są już tylko cztery terminy. Na dwa kolejne była zaś szansa, ale marna. Hotel czekał na pierwszą płatność, aby potwierdzić rezerwację.

„Mamy ostatnie wolne terminy na rezerwację sal na studniówki w styczniu 2026 r. Zaczynamy już rezerwacje na 2027 r.", mówiła w listopadzie 2024 r. Wirtualnej Polsce przedstawicielka Hotelu Luxor w Lublinie.

Ceny organizacji studniówek były alarmujące już w zeszłym roku. Według „Faktu" orientacyjny studniówkowy talerzyk to wydatek rzędu 800-1000 zł. Za osobę towarzyszącą płaci się kolejne 400, a nawet 800 zł. To jednak nie koniec wyliczeń. Idąc na bal, trzeba jeszcze odpowiednio się ubrać. Według tabloidu sukienka to koszt między 200 a 1,5 tys. zł. Buty – kolejne 300 zł. Maturzysta musi zaś założyć garnitur. Do niego najczęściej koszulę ze spinkami. Tutaj koszty wahają się od 700 do nawet 2 tys. zł. Czytelników pocieszę, że w cenie zwykle są już wszystkie dodatki i buty. Ale spokojnie, do tego dochodzi fryzjer. Ze 300 zł damski i 100 zł męski.

– Mieliśmy duży kłopot z jednym uczniem. Prawie nie poszedł na studniówkę. Komitet rozbuchał koszty do granic możliwości, bo zakompleksione mamusie chciały pokazać, że może nie jesteśmy najlepszą szkołą w mieście, ale studniówkę na pewno będziemy mieć lepszą. Matka wychowująca samotnie syna powiedziała w pewnym momencie: „Pas, nie stać mnie na to". Zaczęliśmy negocjacje z komitetem studniówkowym. Kasy mieli tyle, że mogli spokojnie utworzyć budżet socjalny dla uczniów zgłaszających, że nie starcza im pieniędzy na imprezę. Spotkaliśmy się z odmową. Zrzuciliśmy się w tajemnicy i dopłaciliśmy za chłopaka kilka stów, których brakowało. Puentą niech będzie to, że przewodnicząca komitetu pięć dni przed studniówką narzekała, że ma jeszcze 15 tys. zł i nie wie, na co je wydać – opowiada zażenowany ojciec ucznia z warszawskiej studniówki za prawie pół miliona.

Chcieliśmy zrobić studniówkę w jakimś normalnym miejscu. Ale większość tańszych sal jest zajęta od przynajmniej dwóch lat.

Skończyło się na potwornie drogim hotelu, bo jak powiedziała przewodnicząca komitetu studniówkowego: „Moja córka ma taką imprezę raz w życiu".

## Zbyt dobra zabawa

Oczywiście mamy też ciemną stronę imprez dla maturzystów. W dobie mediów społecznościowych i portali „skandale" związane ze studniówkami obiegają internet w mgnieniu oka. Jak to często bywa, w świecie plotek i ploteczek gwiazdom obrywa się przede wszystkim za strój. Wiralem (zjawisko szybko niczym wirus rozprzestrzeniającego się filmu w internecie) w tym roku została dziewczyna, która przyszła na studniówkę w przezroczystej kiecce, wyglądającej bardziej jak koszula nocna z firanki niż sukienka.

Niestety, nie wszystkie wydarzenia są tak głupkowato śmieszne. Mimo raczej powszechnych zakazów spożycia alkoholu na tego typu balach pijani są nie tylko uczniowie, ale często i nauczyciele. – Pod koniec naszej studniówki jedna z nauczycielek wygłosiła płomienną, emocjonalną przemowę o życiu, nauczaniu i tańczeniu. Na co dzień nie jest ani tak wylewna, ani tak, hm, ognista. Szczególnie w ruchach… Wydaje



eprasa.pl 6d3d9c85db

nam się, że tego wieczoru była dość mocno „znieczulona” – komentuje jeden z maturzystów.

W trakcie imprezy wychodzą też na jaw różne zaniedbania komitetów studniówkowych. – Komitet wysłał nam wiadomość, że będą nas sprawdzać, czy nie wnosimy alkoholu, ale puścili oczko, że nie będą robili tego zbyt wnikliwie. A właściwie nie zrobią tego wcale – opowiada uczeń, którego łapię w holu pięciogwiazdkowego hotelu.

Problem w tym, że puszczanie oczka skończyło się grubą aferą, która wybuchła późno w nocy. Jeden z uczniów potknął się na parkiecie i zwichnął rzepkę. Kobiety z komitetu studniówkowego wpadły w popłoch. Nie wiadomo, czy chłopak pił alkohol. Ku zażenowaniu osób będących świadkami tej sytuacji rozpoczęła się dyskusja, czy wzywać karetkę. Przewodnicząca była stanowczo na nie z oczywistego powodu. Kobieta sama ukręciła na siebie bat, pisząc licealistom wiadomość, że mogą wnieść alkohol na salę balową.

– Nie było mnie na imprezie. O sprawie dowiedziałam się rano, czytając czat komitetu studniówkowego, na którym panie ustalały w panice, co mają zrobić. Napisałam im, że jeśli nie są lekarkami, to nie powinny decydować, do kogo wzywa się karetkę, a do kogo nie – denerwuje się matka innego ucznia i dodaje: – Oczywiście natychmiast zostałam usunięta z grupy, na wypadek gdybym chciała komuś pokazać tę rozmowę.

Poszkodowany chłopak nie był pod wpływem alkoholu. Po żenujących dyskusjach i sporach wreszcie zabrała go karetka. Być może zdejmą mu z nogi gips, zanim pójdzie na pierwszy egzamin maturalny w maju.

Nie wszyscy jednak bawią się na trzeźwo. Badanie przeprowadzone przez firmę IQS w styczniu br. pokazuje, że spożywanie alkoholu na tych imprezach to wręcz zwyczaj. W grupie wiekowej 18-24 lata aż 62% badanych przyznało, że pije lub piło alkohol na studniówce. Najpopularniejszym trunkiem okazuje się wódka (preferuje ją 80% osób pijących). Prawie 40% osób przynosi na imprezę tzw. małpki. Aż 90% ankietowanych zna kogoś, kto pił podczas balu.

## Batory Maty się boi

W tym roku podczas studniówki w chyba najbardziej znanym liceum w Polsce nie poleciał żaden kawałek Maty. Wszystko za sprawą słynnej „Patointeligencji” z albumu „Sto dni do matury”. Kontrowersje związane z artystą, który nagrał wersy o swoim liceum, spowodowały, że placówka pilnuje bawiących się uczniów jak chyba żadna inna szkoła. Liceum organizowało studniówkę na terenie szkoły. Dlatego, aby zapobiec wszelkim wpadkom, bardzo restrykcyjnie przestrzegano zasady trzeźwej zabawy. Didżej cenzurował podczas tegorocznego balu co mocniejsze słowa w tekstach odpowiednim pikaniem.

Szkoła ewidentnie boi się o swój wizerunek. Należy jednak rozwiać pewne wątpliwości prawne. Studniówki są imprezami uczniów i ich rodziców, a nie szkoły. Strzałem w stopę dla placówki znanej z piosenki młodego Matczaka jest właśnie fakt, że organizuje studniówkę u siebie.

Szkoda w tym wszystkim samych maturzystek i maturzystów. Rodzice, najczęściej matki, organizują bale na własnych zasadach, do których naginają swoje dzieci. Właściwie oczywiste jest, że to imprezy rodziców, a nie ich dorosłych już córek i synów.

– Jedna z matek wynajęła pokój hotelowy w miejscu, gdzie miała się odbywać studniówka. Wynajęła też makijażystkę, która maluje panny młode. Chodziło o to, aby cały dzień przygotowywać się z córką do „tej najważniejszej imprezy w jej życiu”. Zastanawiam się, czy zapomniała, że zwyczajowo najważniejszym dniem w życiu kobiety jest jednak ślub… – ironizuje Roman, ojciec maturzysty z Poznania.

O tym, że to rodzice mają największą obsesję na punkcie studniówek, świadczy wspomniany fakt, że szkoły muszą narzucać limity miejsc dla osób, które chcą wejść i zobaczyć poloneza. Studniówkowa obsesja jest tak duża, że rodzice zapraszają na imprezy lokalne media. Tak, portale same z siebie nie chodzą obfotografowywać bawiących się 18-latków. Na szczęście dzieciaki potrafią czasem się zbuntować. W jednej ze szkół maturzyści zrezygnowali z kiczowatego balu à la polskie wesele na wypasie i pojechali na wycieczkę. Jak mówiły same dzieciaki, „wyszło o wiele taniej i przyjemniej”.

*Kornel Wawrzyniak*
**k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl**

eprasa.pl 6d3d9c85db

# Toporny watażka nie traci na popularności

## Zagranie pod publiczkę, czyli jak Holandia uszczelnia granice

Rozmawia
Michał Litorowicz

**Holandia wprowadziła 9 grudnia wyrywkowe kontrole graniczne na przejściach z Niemcami i Belgią. Jak pan ocenia tę decyzję? Czy to pierwszy krok na drodze do zapowiadanej przez rząd Dicka Schoofa „najbardziej restrykcyjnej polityki migracyjnej w historii"?**

– Tego typu ruchy pozorowane nie przyniosą żadnego efektu. Albo bardzo mizerny. I skrajnie prawicowi politycy z Partii Wolności (PVV), największego ugrupowania w koalicji rządzącej, są tego świadomi.

**To działanie pod publiczkę, nic więcej?**

– Tak, to typowa populistyczna zagrywka, ponieważ problem i tak nie zniknie bez uszczelnienia zewnętrznych granic Unii Europejskiej. Geert Wilders, lider PVV, dobrze o tym wie, ale woli podsuwać swojemu elektoratowi takie właśnie erzace. Podobną funkcję pełnią sponsorowane przez rząd bilbordy z hasłem „Pracujemy, byś mógł wrócić do domu", ustawiane przed ośrodkami azylowymi. Przecież ten komunikat nie jest skierowany do nieznających niderlandzkiego imigrantów, tylko przemawia do wyborców PVV.

**Zwłaszcza że liczba przybyszów osiedlających się w Holandii nie wykracza poza oficjalne prognozy.**

**DR HAB. ŁUKASZ ZWEIFFEL**
– politolog

Profesor Pomorskiej Szkoły Wyższej. Od 25 lat pracuje naukowo, zajmuje się współczesnymi ideami politycznymi i społecznymi, kwestią wartości kulturowych oraz ich wpływu na życie społeczno-gospodarcze, ze szczególnym uwzględnieniem ich znaczenia w Holandii i Polsce. Autor książki „Dynamika zmian społecznych w Holandii i ich odzwierciedlenie w systemie politycznym w XX i XXI wieku" (2013); współautor publikacji „Lewica holenderska na arenie wyborczej, parlamentarnej i gabinetowej w latach 2000-2020" (2021).

– A mimo to rządzący, wiedząc, że większość Holendrów opowiada się za ograniczeniem imigracji, ogłosili plan wprowadzenia stanu wyjątkowego, co tylko podgrzało atmosferę. Na szczęście pomysł spalił na panewce, bo u koalicjantów Wildersa zapaliła się czerwona lampka, że takie posunięcie byłoby zbyt radykalne.

**O żadnym szturmowaniu granic nie ma mowy, jednak przez ostatnie lata w ośrodkach recepcyjnych zdążyły się potworzyć ogromne kolejki oczekujących na azyl. Jednocześnie rządzący, twórczo rozwijając neoliberalną linię poprzedników, przymierzają się do ogromnych cięć w budżecie służb imigracyjnych. A może Holandię trawi inny rodzaj kryzysu – nie migracyjny, jak przekonuje ekipa Schoofa, ale kryzys liberalnego państwa i jego procedur?**

– Na pewno obserwujemy kryzys holenderskiej demokracji. Ten wzięty w cudzysłów kryzys migracyjny jest wyłącznie jego rezultatem i rodzajem zasłony dymnej. Zamiast rozmawiać o problemach strukturalnych, elity rządzące fiksują się na szukaniu kozła ofiarnego w postaci uchodźców.

**Na czym dokładnie polega ten kryzys demokracji?**

– Badania pokazują, że w Holandii pojawiło się niebezpieczne i niespotykane wcześniej zjawisko. Prawie 70% osób głosujących na prawicowe, populistyczne formacje, takie jak PVV czy Forum na rzecz Demokracji (FvD),



eprasa.pl 6d3d9c85db

zgadza się z poglądem, że w krajowej polityce wola większości ma decydować dosłownie o wszystkim. Pamiętajmy, że Holandia to przynajmniej na razie demokracja konsensualna, w której naczelną zasadą jest kompromis. Gdyby przed laty, przy społeczeństwie filarowym, nie postawiono właśnie na taką kulturę polityczną, efektem byłyby ciągłe niepokoje, a może nawet wojna domowa.

Obserwujemy kryzys holenderskiej demokracji. Kryzys migracyjny jest wyłącznie jego rezultatem i rodzajem zasłony dymnej.

**Biorąc pod uwagę fakt, że ugrupowanie Wildersa utrzymuje się na szczycie sondaży z poparciem ok. 30%, grupa sprzyjająca temu zwrotowi jest całkiem liczna. Dlaczego Holendrzy, jawiący się nam jako otwarci i nowocześni, coraz silniej ufają populistom?**

– Żyjemy w niepewnych czasach naznaczonych wojnami w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, co sprawia, że ludzie poszukują wspólnotowości, przede wszystkim tej narodowej. Populiści proponują im symboliczne poczucie bezpieczeństwa, nawet jeśli ich recepty są wyłącznie iluzoryczne. Elektorat PVV jest przy tym specyficzny, ale też zróżnicowany. Możemy być bardzo zaskoczeni, odwiedzając jedno z drogich amsterdamskich osiedli – wśród mieszkającej tam nowej klasy średniej Wilders cieszy się większym poparciem niż w klasie ludowej. To niewielka różnica, rzędu pół punktu procentowego, ale bardzo symptomatyczna. Ostatnim elementem układanki jest to, że PVV świetnie wyczuła moment, w którym otwarto migracyjną puszkę Pandory.

**Co ma pan na myśli?**

– Wilders i jego ludzie konsekwentnie budują swoją pozycję na fakcie, że poprawność polityczna zastopowała zdrową debatę o problemach związanych z imigracją. Przez długie dziesięciolecia nie prowadzono uczciwego dialogu ani z Holendrami, ani z przybyszami. Zwykli obywatele przestali rozmawiać o zupełnie oczywistych rzeczach, zwyczajnie ze strachu. Wraz z rozwojem mediów społecznościowych i postępującą alienacją ludzie stali się podatni na teorie spiskowe podsuwane im przez skrajną prawicę, często absurdalne i groźne. A teraz zbieramy tego owoce.

**Nikt przed Wildersem nie próbował wziąć kwestii imigranckiej na sztandary?**

– Naturalnie, że próbowano – wystarczy wspomnieć zamordowanego w 2002 r. Pima Fortuyna. Gdyby pozostał przy życiu, część napięć być może udałoby się rozładować, bo mielibyśmy do czynienia z cywilizowanym populizmem o znacznie bardziej ludzkiej twarzy niż ten spod znaku PVV.

**A może w grę wchodzi jeszcze konserwatyzm Holendrów, którego w Polsce nie dostrzegamy?**

– Ich rzekoma otwartość to mit. Istotnie, w latach 70. w Holandii dokonało się wiele zmian o charakterze światopoglądowym – przestano karać m.in. za prostytucję, aborcję czy sięganie po miękkie narkotyki. Ale jeszcze dziesięć lat wcześniej to było bardzo konserwatywne i patriarchalne społeczeństwo. Takie poglądy również dzisiaj u przeciętnego de Jonga czy Jansena nie są żadnym folklorem.

**Czy popularność Wildersa i jego antyimigranckiej retoryki nie wynika również ze słabości holenderskiej lewicy, która od 2017 r. nie współtworzyła ani jednego gabinetu?**

– Lewica, nie tylko holenderska, padła ofiarą własnego sukcesu. Po tym jak udało się jej przeforsować ośmiogodzinny dzień pracy, renty czy płatne urlopy, Holendrzy – podobnie jak Polacy – zaczęli traktować te wszystkie zabezpieczenia socjalne jako oczywistość. Nie dociera do nas, że dobrodziejstwa państwa opiekuńczego nie są dane raz na zawsze i pod presją wielkiego kapitału możemy je stracić. Jednocześnie lewica – i polska, i zachodnioeuropejska – przesadnie skupia się na kwestiach kulturowych czy światopoglądowych, a nie na konflikcie klasowym, który przecież nie przestał istnieć. Zamiast wskazywać, że międzynarodowe podmioty gospodarcze unikają płacenia danin na rzecz państwa, a miejsca pracy znikają nie z winy migrantów, tylko na skutek globalizacji i rozwoju AI, lewica dała się wepchnąć na ring ideologiczny. Odwołująca się do wiary i tradycyjnych wartości prawica czuje się na nim jak w domu. To pojedynek z góry skazany na porażkę.

**Lewicowa część holenderskiej sceny źle odczytuje nastroje również w sferze migracji?**

– Posłużę się przykładem sprzed czterech dekad. W opublikowanym w latach 80. manifeście przedstawiciele Partii Socjalistycznej (SP) wyrazili opinię, że pewne grupy imigrantów kulturowo zupełnie nie pasują do holenderskiego modelu społeczno-kulturowego. SP zaproponowała, by wypłacić im odpowiednio dużą kwotę pieniędzy, np. w formie emerytur czy rent, by mogli wrócić i urządzić się w swoich krajach. Manifest spotkał się ze wściekłym atakiem ze strony innych partii lewicowych, głównie Partii Pracy (PvdA). Padły oskarżenia o ksenofobię i ciągoty faszystowskie, ale nikt nie chciał podjąć dyskusji o realnym problemie.

Wilders i jego ludzie konsekwentnie budują swoją pozycję na fakcie, że poprawność polityczna zastopowała zdrową debatę o problemach związanych z imigracją.

**To nie znaczy, że lewica nagle ma się stać całkowicie antyimigrancka i nietolerancyjna? Powinna być jedynie mniej poprawna politycznie?**

– Wystarczy przestać udawać, że zagrożenia magicznie wyparowały i że nie trafiają się jednostki, które

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



eprasa.pl 6d3d9c85db

nadmiernie wykorzystują świadczenia socjalne. Zarazem trzeba robić wszystko, by do imigrantów chcących się integrować państwo wyciągało pomocną dłoń. Tak, by Holendrzy marokańskiego pochodzenia nie skarżyli się, że zderzają się ze szklanym sufitem. Mimo ukończenia dobrych studiów. Ucieczka od tych trudności, niezauważanie ich to woda na młyn populistów kolportujących stronnicze raporty, według których imigracja wysysa z holenderskiego budżetu 17 mld euro rocznie. Komu uwierzą ludzie, jeśli w ramach źle rozumianej tolerancji żaden państwowy instytut ani chociażby lewicowy think tank nie publikuje rzetelnych raportów na ten temat?

**PVV jest skazana na sukces czy mimo wszystko coś może pokrzyżować jej plany?**

– Być może w pewnym momencie Wilders posunie się za daleko, a Holendrzy dojdą do wniosku, że lęk przed imigrantami nie może przesłonić im tego, że kraj odchodzi od demokracji, a władza zaczyna ograniczać wolności obywatelskie. Na razie jednak czołowy holenderski populista cieszy się dużą popularnością, a pracownia Ipsos I&O uznała go za najlepszego polityka minionego roku ex aequo z Henrim Bontenbalem z Apelu Chrześcijańsko-Demokratycznego (CDA).

Paradoks polega na tym, że Wilders ewidentnie nie pasuje do schematu holenderskiego polityka. Jest dość topornym watażką – Fortuyn przy nim jawił się jako uosobienie polotu i otwartości na dialog. Zapędy i poglądy lidera PVV nie pasują do kultury politycznej Holandii i w tym widziałbym źródło jego przyszłej porażki. Dziwię się, że premier Dick Schoof – urzędnik z krwi i kości – zawiązał sojusz z kimś takim jak Wilders. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że na aliansie ze skrajną prawicą zyskuje jedynie skrajna prawica?

Michał Litorowicz jest dziennikarzem i wydawcą, w przeszłości związanym z portalami Gazeta.pl i Bankier.pl. Publikował w „Gazecie Wyborczej", „Krytyce Politycznej" i OKO.press.

# O taką Litwę walczyłem!

Czesław Okińczyc

Przed prawie 25 laty, po raz pierwszy w historii odrodzonego państwa litewskiego, Polak został wiceministrem. Stało się to dzięki wejściu AWPL-ZChR w skład rządu Rolandasa Paksasa. Obecny rząd premiera Gintautasa Paluckasa ma w swoich strukturach najwięcej Polaków. I nie ma w tym najmniejszej zasługi Waldemara Tomaszewskiego.

Po ubiegłorocznych wyborach sejmowych Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin dostała propozycję dołączenia do frakcji Związku Demokratów „W Imię Litwy" Sauliusa Skvernelisa, a więc i do koalicji rządzącej. Pisałem wielokrotnie, że interes narodowy Polaków na Litwie polega na tym, żeby być w każdym rządzie. Nawet jeśli bowiem nie uda się doprowadzić do tektonicznych przemian, to udział w rządzie pozwala przynajmniej na zahamowanie nieprzychylnych polskiej mniejszości na Litwie posunięć poszczególnych ministerstw.

Jednak „wybitny strateg" Waldemar Tomaszewski i tym razem wybrał inną ścieżkę. Trzech posłów AWPL-ZChR dołączyło do najmniejszej opozycyjnej frakcji w litewskim Sejmie – frakcji Litewskiego Związku Chłopów i Zielonych. Frakcji partii, która zawsze była i pozostaje najbardziej nieprzychylna wobec Polaków na Litwie. Litewski Związek Chłopów i Zielonych konsekwentnie głosował przeciwko ustawie o pisowni imion i nazwisk czy ustawie o mniejszościach narodowych, ale zawsze wspiera inicjatywy oświatowe uderzające w polskie szkolnictwo. Jednym słowem, popiera decyzje i szerzy nastroje, które jedynie Moskwie są na rękę. Dlatego trudno oprzeć się wrażeniu, że nie tylko pewien portal kontrolowany przez działaczy AWPL-ZChR – jak stwierdziła powołana przez premiera RP Donalda Tuska Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2004-2024 – ale i sama partia szerzy narracje prorosyjskie.

Zresztą może i dobrze, że w tym rządzie nie będzie ani ministrów, ani wiceministrów z AWPL-ZChR, którzy w poprzednich kadencjach bardziej słynęli ze swojej miłości np. do bezpłatnych kotletów niż z rozwiązywania problemów naszych rodaków na Litwie. Szczególnie że tym razem Polaków na najwyższych stanowiskach mamy najwięcej w historii niepodległej Republiki Litewskiej. Gdy w 2012 r. ministrem energetyki został Jarek Niewierowicz, było to wydarzenie niezwykłe. Dziś Polak minister to już dobra litewska tradycja.

Ministrem spraw wewnętrznych został socjaldemokrata Władysław Kondratowicz. Fachowiec z ogromnym doświadczeniem. Swoje pierwsze kroki polityczne stawiał w AWPL-ZChR, jednak – jak większość mądrzejszych od wodza działaczy partyjnych – był notorycznie ignorowany przez partię i odsuwany na boczny tor.

Wiceministrą spraw wewnętrznych została Alicja Ščerbaitė, wieloletnia radna solecznicka i niekwestionowana liderka tamtejszej opozycji, wiceministrem ekonomii i innowacji jest Andrzej Trachimowicz, a wiceministrem zdrowia – Daniel Naumovas. Artur Płokszto, wykładowca na Litewskiej Akademii Wojskowej został doradcą ministry ochrony kraju. Stanowisko wiceministra mógł zająć i Aleksander Radczenko, ale ostatecznie wybrał posadę kto wie czy nie ważniejszą – doradcy premiera ds. prawnych. Będzie też po



eprasa.pl 6d3d9c85db

3 października 2017 r. podczas ceremonii w kościele uniwersyteckim św. Janów w Wilnie nagrodzono osoby zasłużone dla wielokulturowego i wielonarodowego państwa litewskiego. Wśród wyróżnionych znaleźli się Czesław Okińczyc i Jan Widacki.

części nadzorował kwestie związane z mniejszościami narodowymi oraz migrantami.

Polaków w ekipie premiera Litwy zresztą jest więcej: szefową biura jest Elżbieta Żurowska-Puodžiūnienė, Gabriel Gorbaczewski pełni obowiązki doradcy premiera ds. energetyki, a dyrektor Domu Polskiego w Wilnie Artur Ludkowski jest doradcą ds. relacji między Litwą a Polską oraz Polaków na Litwie. Polacy są też na stanowiskach doradców poszczególnych ministrów. Np. Ewelina Mokrzecka została doradczynią ministra kultury ds. mniejszości narodowych i przeciwdziałania dezinformacji.

W czasach gdy AWPL-ZChR była (czterokrotnie!) w koalicjach rządowych, Polacy piastowali wiele stanowisk w strukturach rządowych. W pewnym momencie mieliśmy jednocześnie nawet dwóch ministrów. Jednak jeszcze nigdy nie było aż tylu Polaków w tak wielu resortach. Jest to niewątpliwie w znacznym stopniu zasługa mera rejonu wileńskiego i wiceprzewodniczącego Partii Socjaldemokratycznej Roberta Duchniewicza, który był twórcą ubiegłorocznego wyborczego sukcesu LPSD.

To jednak przede wszystkim zasługa tych ludzi – świetnie wykształconych, lojalnych wobec Litwy, doświadczonych, wyznających euroatlantyckie wartości. Odnieśli niewątpliwy sukces osobisty i z nieukrywaną dumą patrzymy na tych naszych rodaków. Muszę stwierdzić – nie bojąc się patosu – że właśnie o taką Litwę równych możliwości i szanującą wszystkie narodowości walczyłem 11 marca 1990 r.

Trzymam jednocześnie kciuki, by udało im się na tych stanowiskach zrobić coś dobrego dla Litwy i jej mieszkańców, zapewnić im bezpieczeństwo i dobrobyt oraz rozwiązać przynajmniej część problemów naszych rodaków na Litwie. Bo ich sukces będzie sukcesem całej naszej wspólnoty. I otworzy jeszcze szerzej drzwi do najwyższych stanowisk w naszym kraju przed kolejnym pokoleniem Polaków na Litwie. ■

**Prof. Jan Widacki o Czesławie Okińczycu:**

Adwokat (ur. 1955), współtworzył Związek Polaków na Litwie, równocześnie angażował się w litewski ruch niepodległości Sąjūdis. Będąc deputowanym do Rady Najwyższej Litewskiej SRR, jako jeden z trzech Polaków został sygnatariuszem Aktu Niepodległości Litwy (1990). Większość Polaków deputowanych do Rady Najwyższej nie zagłosowała wtedy za niepodległością Litwy. Rzecznik pojednania polsko-litewskiego. W 1992 r. założył w Wilnie i do dziś prowadzi Radio Znad Wilii, nadające w języku polskim. Zasługi tej rozgłośni w popularyzacji i nobilitacji języka polskiego w przestrzeni publicznej Wilna i Wileńszczyzny są nie do przecenienia. Ceniony w elitach politycznych w Polsce i na Litwie. Uhonorowany najwyższymi odznaczeniami polskimi i litewskimi. Był doradcą prezydentów i premierów Litwy. Zwalczany przez polskie i litewskie środowiska nacjonalistyczne. Jeden z najbardziej wpływowych Polaków na Litwie.

FOT. ROMAN NIEDŹWIECKI/ZW.LT



eprasa.pl 6d3d9c85db

Chrystian Ślusarczyk
Korespondencja z Bułgarii

# Jak Bułgarzy ujarzmili Cerkiew

## O Cerkwi dziś nie mówi się wcale albo tylko dobrze. Podobnie o jej trwałym rozdziale od państwa

Przez wieki Bułgarzy byli ostoją wschodniego chrześcijaństwa w Europie. Przyjęli je wcześniej niż my, bo w 864 r., 183 lata po tym jak Słowianie i Protobułgarzy, pod wodzą chana Asparucha, założyli I Carstwo Bułgarii. Chrystianizacja umożliwiła postęp cywilizacyjny i kulturowy nacji, która w latach świetności zajmowała obszar znacznie większy od dzisiejszej Polski i wszystkich współczesnych krajów bałkańskich.

### Pięć wieków ostoi chrześcijaństwa

Gdy przez 550 lat Bułgarii nie było na mapie Europy, a cerkiewne kopuły zostały zdominowane przez minarety, Turkom nie udało się wykorzenić wiary chrześcijańskiej. Od XIV do końca XIX w. prawosławie i heroiczne dążenie do jego zachowania było jednoznaczne z walką o zachowanie bułgarskości.

Wiara oraz przynależność do określonej nacji w ten sam sposób były traktowane także w innych krajach bałkańskich, które przez wieki stawiały czoła tureckiemu jarzmu. W porównaniu z Bośnią i Hercegowiną, gdzie znacznie większy odsetek społeczności przyjął islam, Bułgarzy sporadycznie zrzekali się prawosławia, czyli bułgarskości, na rzecz islamu.

O turecko-muzułmańskim najeźdźcy i bohaterskiej obronie chrześcijaństwa bułgarskie dzieci uczą się od I klasy podstawówki aż po maturę. Na ten temat powstały setki książek i filmów. Powieść Iwana Wazowa „Pod jarzmem" (1894), najważniejsze dzieło bułgarskiej literatury, dobitnie pokazuje nierozerwalny związek bułgarskości i prawosławia.

Bułgaria przy wydatnej pomocy Rosjan (stąd dozgonna wdzięczność Bułgarów) wywalczyła niepodległość w roku 1878. Potem rola i znaczenie Cerkwi zaczęły słabnąć. Pierwsze symptomy, że tak może się stać, znajdziemy właśnie w „Pod jarzmem". Wśród pozytywnych bohaterów tylko mniszka Rowoama, plotkarka i intrygantka, nie jest ukazana jako szlachetna patriotka. Był to niewątpliwy, choć może słabo zauważalny znak, że kończy się czas nieskazitelności bułgarskiej Cerkwi.

Gdy na początku XX w. Bułgarią rządzili wielbieni przez społeczeństwo carowie z dynastii Saxe-Coburg-Gotha (Borys III i jego syn Symeon II), naturalnym łącznikiem Bułgarii z Europą i jej kulturą była ta właśnie kosmopolityczna niemiecka dynastia. Ostatni żyjący dziś car Symeon II jest prawosławny. Jego matka, Włoszka Joanna Sabaudzka, to katoliczka. Rzymski katolicyzm wyznaje też żona cara, Hiszpanka Margarita.

Choć Borys III i Symeon II często brali udział w prawosławnych nabożeństwach, np. w czasie świąt, rola Cerkwi była w tych latach nieporównywalnie mniejsza niż Kościoła w Polsce. Co ciekawe, w Bułgarii bardziej wierzący już wtedy byli mieszkańcy miast niż wsi. W wielu wsiach, gdzie kult ziemi i sił natury nigdy nie zanikł, na początku XX w. prawosławnych cerkwi w ogóle nie było.

Kosmopolityzm i europejskość, które wniosła dynastia Saxe-Coburg-Gotha, stały się sygnałem, że bułgarskość niekoniecznie musi być kojarzona jedynie z prawosławiem.

Taką oto Bułgarię zastała II wojna światowa. Czas, w którym Cerkiew zabrała zdecydowanie głos w przypadku tamtejszych Żydów. Bułgarskie władze, sojusznik Niemiec, przy aktywnym wsparciu Cerkwi nie wydały III Rzeszy swoich Żydów. Jednak ta sama prawosławna Cerkiew nie wykazała się taką determinacją, gdy w roku 1944 bułgarscy komuniści przy wsparciu sowieckich towarzyszy przejmowali władzę, a politycy związani z carem i jego zachodnimi przyjaciółmi zaczęli trafiać do łagrów.

**Bułgarscy duchowni otrzymują od państwa stałe wynagrodzenie i cieszą się taką samą ochroną jak każdy zatrudniony na etacie.**

### Lojalni patriarchowie

Rok 1945 to czas, kiedy historia Bułgarów i Polaków zaczyna się rozjeżdżać. A im bliżej przełomowego roku 1989, tym ów rozjazd staje się bardziej wyrazisty. Okres powojenny w historii bułgarskiej Cerkwi to tak naprawdę rządy dwóch patriarchów: Cyryla (1953-1971) i Maksyma (1972-2012). Cyryl za swoją rolę w ocaleniu 50 tys. bułgarskich Żydów otrzymał medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Zapewne w tym samym czasie bułgarski duchowny mógłby otrzymać sporo innych prestiżowych wyróżnień za wspieranie szeroko pojętej bułgarskiej racji stanu i wiary prawosławnej. O takowych nie mogło jednak być mowy. Życie duchownego obfitowało w świadectwa zgoła odmiennej postawy.



eprasa.pl 6d3d9c85db

Bułgarskie cerkwie odwiedzają nieliczni wierni. Nz. cerkiew w Burgas.

Już jego potępienie monarchii (preferowanej przez społeczeństwo) w referendum było sygnałem, że na Cyryla nie można liczyć. Duchowny szybko zajął lojalne stanowisko wobec nowych władz. Nie miał oporów przed udaniem się do ZSRR i publikowaniem prac chwalących obowiązujący w nim ustrój. Zaakceptował zmiany w funkcjonowaniu instytucji cerkiewnych narzucone przez nowe władze, co miało wpływ na względnie dobrą sytuację Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej w porównaniu z innymi autokefalicznymi Cerkwiami w bloku wschodnim.

Wybór następcy Cyryla, Maksyma, odbywający się pod całkowitym nadzorem komunistów, miał niebagatelny wpływ na 40-letnią kadencję patriarchy. Jego uległa postawa wobec I sekretarza Bułgarskiej Partii Komunistycznej i podległych mu służb była jedynym sposobem na przetrwanie bułgarskiej Cerkwi. Maksym wielokrotnie zapewniał o przyjaźni łączącej Bułgarię i ZSRR. Choć wszyscy wiedzieli, że musiało dochodzić do współpracy z władzami, komisja badająca archiwa bułgarskich tajnych służb orzekła, że „nie ma dowodów świadczących o zaangażowaniu patriarchy Maksyma jako agenta". Należał więc do tej czwórki wysoko postawionych hierarchów, którym nie udowodniono współpracy z Komitetem Bezpieczeństwa Państwa (KDS). Taką współpracę udowodniono natomiast 11 pozostałym hierarchom Świętego Synodu.

W Polsce, szczególnie w mediach prawicowych i z ust polityków dzisiejszej opozycji, często możemy usłyszeć, że „w PRL komunistyczna i antypolska władza walczyła z Kościołem i tradycyjnymi, ukształtowanymi przez niego wartościami".

## Nauką religii jako przedmiotu fakultatywnego zajęto się dopiero w 1997 r.

O narastającej degrengoladzie w bułgarskiej Cerkwi świadczyło oskarżenie Maksyma w 1989 r. przez grupę biskupów, o to że objął tron patriarszy niezgodnie z kanonami prawosławnymi.

### Święta? Jakie święta?

W odróżnieniu od prawosławnej Rosji w Bułgarii cerkwie nie były przekształcane w instytucje świeckie. W byłym ZSRR wiele świątyń zamieniono w domy kultury, kina, teatry itp. W Bułgarii cerkwie były otwarte, ale pojawiali się w nich nieliczni wierni. To samo dotyczy ukrytych w górach prawosławnych klasztorów, które pod jarzmem tureckim strzegły bułgarskości i religii prawosławnej.

Gdy spojrzymy na to, co działo się w latach 1945-1989 w Bułgarii, władze PRL-owskie jawią się jako obrońcy tradycji religijnej.

Popatrzmy chociażby na stosunek tamtejszych komunistów do świąt. Pod rządami partii komunistycznej święta religijne zostały przekreślone grubą kreską (choć nie zakazane). I Boże Narodzenie, i Wielkanoc, najważniejsze święto prawosławne, były normalnymi dniami pracy. Podczas gdy PRL-owskie media donosiły o przygotowaniach rodaków do świąt, w Bułgarii tematu w ogóle nie było. Niektóre gospodynie po ciężkim dniu pracy zaczynały późnym wieczorem przygotowania do wigilii. A otwarte jak co dzień cerkwie i monastery tylko nieco liczniej odwiedzali starsi ludzie.

FOT. CHRYSTIAN ŚLUSARCZYK



eprasa.pl 6d3d9c85db

Ten sam problem pojawiał się podczas Święta Zmarłych, które w Cerkwi prawosławnej obchodzone jest cztery razy w roku. O dniach pamięci o bliskich wiedziała praktycznie garstka społeczeństwa. Cmentarze i cmentarne kaplice w czasach komunistycznych były puste i zaniedbane. W Bułgarii od wielu już lat trumny zastępują niewielkie urny. Cerkiew, która w innych krajach nie uznaje spopielania zwłok, w Bułgarii nawet nie próbowała protestować wobec praktycznych zachowań rodaków.

Od pewnego czasu nad Wisłą popularne stało się pojęcie „wierzący niepraktykujący". Przyglądając się temu zjawisku w Bułgarii, zauważymy jednak, że to, co dzieje się u nas, nijak się ma do ponad 90% bułgarskich wierzących niepraktykujących.

Uroczyście ochrzczonych jest właśnie 90% Bułgarów. Ale na tym ich związek z wiarą się kończy – może z wyjątkiem równie uroczystego ślubu w cerkwi czy monasterze. Cotygodniowe uczestnictwo w nabożeństwach dla większości Bułgarów to zjawisko obce. Z ust duchownego prawosławnego nie usłyszą bowiem słowa „obowiązkowe".

Władzy bez trudu udało się „ujarzmić" wszystkie instytucje cerkiewne. Ale społeczeństwo zrobiło wiele, by jej w tym pomóc.

## Instytucja jak każda inna

Pomogło w tym wieloletnie przeświadczenie, że Cerkiew jest taką samą instytucją jak każda inna.

W cerkwiach za konkretne sakramenty pobierane są konkretne, stałe kwoty. W wielu świątyniach przy wejściu widnieją cenniki.

Bułgarscy duchowni, zarówno w czasach komunizmu, jak i dziś, otrzymują od państwa stałe wynagrodzenie i cieszą się taką samą ochroną jak każdy zatrudniony na etacie pracownik. Wysokość ich wynagrodzenia brutto waha się od 940 do 1,5 tys. lewów (2,1-3,2 tys. zł) w zależności od stażu i stanowiska. Zapłata odpowiada wynagrodzeniom nauczycieli.

To jednak nie wszystko. W bułgarskich cerkwiach za konkretne sakramenty pobierane są konkretne, stałe kwoty. W wielu cerkwiach i monasterach przy wejściu widnieją cenniki – jak u fryzjera czy w serwisie samochodowym. Wierni wiedzą, ile zapłacą za dany sakrament. Cenniki zawierają np. informacje, ilu duchownych ma uczestniczyć w chrzcie albo ślubie, czy ma być czerwony dywan, jakie świece mają towarzyszyć ceremonii pogrzebowej. Każda diecezja ma inny cennik. Najdrożej jest w stolicy. Oto kilka przykładów z sofijskiej cerkwi Świętych Piotra i Pawła (w przeliczeniu): chrzciny – 210 zł, ślub z jednym duchownym – 420 zł, z dwoma – 520 zł, msza w intencji zmarłego – 5 zł, msza pogrzebowa w cerkwi – 120 zł, msza na cmentarzu – 140 zł. W cenniku można też znaleźć modną wśród młodych bułgarskich biznesmenów pozycję – poświęcenie nowego biura (120 zł).

Inaczej niż bułgarska Cerkiew do „usług kapłańskich" podchodzą przedstawiciele innych religii. Imamowie – islam to w Bułgarii religia nr 2 – przekonują, że nie chcą pobierać opłat od wiernych. Bułgarski Kościół katolicki (w wielu spotkamy polskich księży) stosuje znaną z kraju formułę „co łaska".

W latach komunistycznych nikt nawet nie próbował podejmować tematu katechizacji najmłodszych. Religia zarezerwowana była dla seniorów i ludzi oderwanych – jak wówczas mawiano – od głównego nurtu rozwoju i postępu. Młodzież miała być skupiona na komsomole, a potem na próbach dostania się w szeregi jedynej partii. Po 1989 r. także nikomu nie przychodziło do głowy apelować do władz i Świętego Synodu o jakieś formy nauczania religii. Jej nauką jako przedmiotu fakultatywnego nieśmiało zajęto się w demokratycznej Bułgarii dopiero w roku 1997.

Od 2020 r. w klasach I-IV częścią składową religii jest program wzorowany na funkcjonującym od dawna w Rosji przedmiocie kształtowanie charakteru. Polega na przybliżaniu najmłodszym, czym jest czynienie dobra i szlachetne wychowanie, jak również fundamentów wielkich religii świata. Podręczniki do religii zawierające program „Kształtowanie charakteru" powstały dopiero w roku 2020 i zastąpiły te z roku… 1940. W książce do klasy V bułgarskie dzieci poznają postacie z różnych religii, np. Buddę, a w klasie VI uczą się o architekturze i stylach najważniejszych świątyń na świecie.

W ostatnich latach Synod próbuje nieśmiało wprowadzić w obieg tezę o potrzebie obowiązkowego nauczania religii. Ale że sytuacja polityczna w Bułgarii jest niestabilna (siedmiokrotne wybory parlamentarne w ciągu trzech lat), w wielkich bólach sklecony rząd ma na głowie znacznie poważniejsze sprawy. Generalnie jednak ostrożność, niemieszanie się w kwestie polityczne i wszechobecny umiar ze strony bułgarskiej Cerkwi powodują, że na lekcje z kształtowaniem charakteru uczęszcza coraz więcej uczniów. Zapewne zasilą oni szeregi wierzących niepraktykujących, a być może przyczynią się do dalszego (jeśli to w ogóle możliwe) ujarzmiania Cerkwi i jej duchownych.

*Chrystian Ślusarczyk*

eprasa.pl 6d3d9c85db

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Cztery za trudne słowa

Wydarzenia z przestrzeni polskiej rzeczywistości politycznej nie zwalniają ani na chwilę. Ani nie przestają zadziwiać. Czasami nie wiem, czy się przejmować, czy machnąć ręką.

W Hajnówce rozpoczął się proces Piątki, czyli aktywistów pomagających (uwaga!) ludziom – tak, ludziom, a nie uchodźcom, migrantom, nielegalnym, agentom Putina, peregrynantom ekonomicznym. Ludziom. Pomagali w Polsce wycieńczonym, dostarczając wodę, jedzenie, ubrania, transportując do miasteczka z lasu. Polski wymiar sprawiedliwości nie nabrał powietrza w płuca, nie pomyślał, nie zastanowił się, co robi, po co, w jakiej sprawie i przeciwko czemu. Prokuratorski akt oskarżenia mówi o „ułatwianiu pobytu na terytorium RP wbrew przepisom". Jedną z aktywistek oskarżono o dostarczenie jedzenia migrantom, cztery osoby o ich przewiezienie w głąb kraju. Pobytu w Polsce nie należy ułatwiać, szczególnie pojąc i karmiąc wycieńczone osoby.

Jak opisywał portal OKO.press, „w marcu 2022 r. pięć osób na granicy polsko-białoruskiej udziela pomocy irackiej rodzinie z siedmiorgiem dzieci oraz towarzyszącemu im mężczyźnie z Egiptu. Za to czworo z nich zostało oskarżonych o pomoc w organizowaniu niezgodnego z prawem przekraczania granicy. Prokuratura w 2022 r. domagała się aresztu, ale sąd nie wyraził na to zgody". To, co rozpoczęła prokuratura PiS, w najlepsze proceduje prokuratura za Koalicji 15 Października – trwa wszak wyścig na najbardziej antyhumanitarne, skrajnie prawicowe postulaty polityczne. Samemu procesowi towarzyszyła w Hajnówce liczna demonstracja przed sądem, spora część manifestantów przybyłych z całej Polski nie zmieściła się w sali posiedzeń. Zapyta ktoś, po co Polsce taki proces, którego będą się wstydzić prokuratura, sąd, wymiar sprawiedliwości. Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Gra pozorów w świetle prawa. Tak się przekładają na codzienność sądową polityczne deklaracje premiera. Ktoś powie: to tak nie działa. He, he – odpowiem.

Jeśli idzie o pozorność, odhaczanie, pusty rytuał, to w ostatnich dniach mieliśmy jeszcze bardziej przykry spektakl, o charakterze międzynarodowym. Mówię o obchodach 80. rocznicy wyzwolenia (tak, tak, wyzwolenia) przez Armię Czerwoną obozu zagłady Auschwitz, na które przybyli politycy z kilkudziesięciu krajów, a przemawiać mieli sami Ocalali, którzy byli obecni. Ale jedną z głównych wypowiedzi, tak naprawdę nie tyle upamiętniających, ile skandalicznie manipulatorskich, były słowa polityka, lobbysty Ronalda Laudera, przewodniczącego Światowego Kongresu Żydów.

Lauder nie zająknął się oczywiście w kontekście lekcji z ludobójstwa Zagłady o ludobójstwie w Gazie. Dużo natomiast mówił, nie łącząc kropek, o nowej fali antysemityzmu. Właśnie to dowodzi skrajnego upolitycznienia przekazu, reprezentującego interes polityczny państwa, którego premier obłożony jest nakazem aresztowania przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze za ludobójstwo w Gazie. Ocalali, którym udzielono głosu, podobnie nie zająknęli się na temat tego, czego dzisiaj Izrael, z pełnym poparciem USA, morderczo dokonuje w Strefie Gazy.

Można inaczej. W portalu Gazeta.pl ukazała się wypowiedź innego Ocalałego z Zagłady, Stephena Kaposa: „Deklarację premiera Donalda Tuska o zaproszeniu premiera Izraela na ceremonię upamiętniającą wyzwolenie obozu Auschwitz-Birkenau odebrałem jako policzek wymierzony wszystkim ofiarom ludobójstwa, przeszłym i obecnym". „Gdy dziś patrzę na zdjęcia z Gazy – na sieroty szlochające w ruinach nad ciałami zabitych rodziców – wracają wspomnienia tamtego Budapesztu i moich własnych przeżyć, które rozdzierają serce – pisze Kapos. – W historiach mieszkanek i mieszkańców Gazy rozpoznaję ten niewidzialny ból, którego doświadczaliśmy podczas Holokaustu, gdy wszystko było niepewne, a każda decyzja mogła prowadzić do śmierci. Jeśli zawieszenie broni w Strefie Gazy się utrzyma, palestyńskie dzieci powrócą do zrujnowanych domów, by, tak jak ja, stawić czoła przyszłości, jaka przychodzi po ludobójstwie. I chociaż nie możemy cofnąć żadnej ze strasznych rzeczy, których doświadczyły, ani odjąć im traumy, którą będą nosić w sobie przez resztę życia, świat ma obowiązek stać na straży międzynarodowego systemu sprawiedliwości. Ten system powstał przecież po to, by takie okrucieństwa nie powtórzyły się nigdy więcej".

Można więc rozumieć lekcję Zagłady jako proste, czterosłowne wezwanie: „Nigdy więcej, nikomu, nigdzie". Dla polskich władz, w tym dyrekcji Muzeum w Auschwitz, są to za trudne cztery słowa.

Z całą pewnością zamiast Laudera lepiej było wysłuchać Stephena Kaposa, który miał siedem lat w 1944 r., gdy został oddzielony od rodziny podczas nazistowskiej eksterminacji Żydów na Węgrzech. „Nikt nie może używać Holokaustu jako usprawiedliwienia ludobójs Palestynie. To hańbi pamięć ludzi pomordowanych w Auschwitz i wszystkich, którzy ucierpieli w Europie z rąk nazistów". Tyle tylko. I aż tyle. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 6d3d9c85db

# Piłkarski poker po rumuńsku

## Historia najlepszego napastnika wszech czerwców

Wojciech Kuczok

Uwielbiam kino rumuńskie. Z piłką jest znacznie gorzej, nie kochałem jej nawet za czasów Maradony Karpat, czyli Gheorghe Hagiego, bo reprezentacja pod jego wodzą w 1994 r. wyrzuciła z mundialu Kolumbię magika Valderramy, a sam Hagi zranił w tym meczu moje serce, strzelając gola lobem z 30 m.

Za to nowa fala filmu rumuńskiego święci triumfy na europejskich festiwalach po raz pierwszy od czasu Złotej Palmy przyznanej Cristianowi Mungiu w 2007 r. Wśród reżyserów tego nurtu mam swojego ulubieńca – jest nim Radu Jude, w którego ostatnim dziele, o rozwlekłym tytule „Nie obiecujcie sobie zbyt wiele po końcu świata", już w pierwszych minutach ustami jednego z epizodystów wspomina się przypadek Rodiona Cămătaru. To człowiek, który niechcący i z niejakim opóźnieniem zrewolucjonizował zasady przyznawania jednego z najcenniejszych futbolowych trofeów. To jest dopiero materiał na wielki film!

O kabarecie lizbońskim, czyli niedawnym meczu Benfica-Barcelona w Lidze Mistrzów, w którym główne role zagrali bramkarze, napisałem już przed tygodniem. Wspomnę tylko, że ile by Szczęsny nie nabroił, Barcelona z nim w składzie wciąż nie przegrywa – najwyraźniej nazwisko zobowiązuje. Ale wynik 4:5 był na tyle niecodzienny, że przeszperałem szuflady w szwankującej pamięci i przypomniało mi się coś z zupełnie innej beczki. 18 czerwca 1987 r. w lidze rumuńskiej Sportul Studențesc Bukareszt pokonał w takim stosunku stołeczne Dinamo. Nikogo by to dzisiaj nie obeszło, gdyby nie diabeł tkwiący w szczegółach. Otóż wszystkie bramki dla przegranej drużyny strzelił w tym meczu Rodion Cămătaru. To też się zdarza, Cămătaru był wtedy najlepszym strzelcem ligi rumuńskiej, Dinamo zresztą słynęło z wyborowych snajperów. Jego zawodnicy aż czterokrotnie zdobywali statuetkę dla najlepszego strzelca Europy (Dudu Georgescu w latach 70., Cămătaru i Dorin Mateuț w 80.). I tu zaczyna się pojawiać truchło pogrzebanego psa. W maju 1987 r. pewnym krokiem zmierzał po Złoty But Toni Polster, który zakończył rozgrywki ligi austriackiej z dorobkiem 39 goli. W tym samym czasie Cămătaru myślał już tylko o dograniu kolejnego przegranego sezonu w lidze rumuńskiej. Dinamo miało już nieodrabialną stratę do Steauy, a Cămătaru miał na koncie 20 goli, zbyt skromnych w skali europejskiej,

Rodion Cămătaru – człowiek, który zrewolucjonizował zasady przyznawania jednego z najcenniejszych futbolowych trofeów.

**Po latach wyszło na jaw, że Dinamo miało taki układ z rywalami ligowymi – gole dla Cămătaru za punkty dla was.**



eprasa.pl 6d3d9c85db

by śnić o złotym obuwiu. I nagle w sześciu ostatnich meczach o pietruszkę, między 31 maja a 25 czerwca, rumuński snajper dokonał wyczynu kosmicznego: zdobył 20 z 21 goli swojej drużyny i ostatecznie sięgnął po trofeum. Żeby było ciekawiej, zaledwie jeden z tych meczów był dla Dinama zwycięski. Niestety, nie ma materiałów telewizyjnych z tamtych meczów, a chciałoby się zobaczyć te cuda, zwłaszcza że tylko jednego gola z tej dwudziestki Cămătaru strzelił z karnego. Najwyraźniej obrońcy rywali rozstępowali się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem.

Sprawa śmierdziała na tysiąc kilometrów, zwłaszcza że liga rumuńska w tamtym czasie była przeżarta korupcją i stanowiła grę pozorów. Tytuły mistrzowskie były zarezerwowane dla wojskowej Steauy (dzisiaj FCSB), a milicyjne Dinamo, związane z Securitate, musiało się zadowalać niższym miejscem na podium. Steaua była klubem Valentina Ceaușescu, syna Nicolae, a Dinamem rządził szef rumuńskiej ubecji, złowrogi Tudor Postelnicu. Porażka Steauy mogłaby rozgniewać geniusza Karpat, dlatego zwyczajnie bano się z nią wygrywać – stołeczna ekipa zdołała w tamtym czasie wyśrubować serię… 104 meczów bez porażki! Nikt nie chciał się narazić rodzinie dyktatora. Inna rzecz, że drużyna w Bukareszcie była wtedy ekstremalnie silna – wiosną 1986 r. zdobyła Puchar Europy, grając przeciw Barcelonie po najnudniejszym finale w historii. Przez 120 minut nie padł gol, a Katalończycy nie dali rady trafić do bramki ani razu nawet w serii jedenastek – rumuński bramkarz Helmuth Duckadam obronił cztery karne z rzędu!

W Europie Steaua radziła sobie bez pomocy sędziów, ale w kraju mogła liczyć na silne wspomaganie. Kiedy w finale Pucharu Rumunii w 1988 r. sędziowie ośmielili się w końcówce meczu nie uznać bramki zdobytej z ewidentnego spalonego, Ceaușescu junior wtargnął na boisko i nakazał zejść swoim piłkarzom do szatni. Następnego dnia ogłoszono, że bramka została zdobyta prawidłowo, wręczono puchar zawodnikom Steauy, sędziowie zostali wykluczeni i zajęły się nimi „odpowiednie służby". Piłkarski poker w rumuńskim wydaniu był zatem raczej rosyjską ruletką – stawka była znacznie większa niż pieniądze. W 1987 r. Steaua wygrała swój puchar 1:0, a będący w historycznym gazie Cămătaru ledwie parę razy zdołał dotknąć piłki. Po latach wyszło na jaw, że Dinamo miało taki układ z rywalami ligowymi – gole dla Cămătaru za punkty dla was. Na szczytach władzy zadecydowano, że Rumun ma przywdziać Złoty But, a przeciwnicy mają mu w tym pomagać – w nagrodę Dinamo z nimi przegra. Tyle że Cămătaru nie wiedział o tym układzie i przeżywał wiosnę swojego życia przekonany, że obudził się w nim snajperski geniusz. Po 20 latach UEFA przyznała statuetkę także Polsterowi, a kiedy po dwóch latach podobny numer wykręcił pomocnik Dinama Mateuț (43 gole w 34 meczach), zaczęto się zastanawiać nad zmianą regulaminu. Ostatecznie dopiero w 1997 r. wprowadzono system przeliczania wartości bramek w zależności od poziomu ligi. W efekcie jest praktycznie niemożliwe, żeby tę nagrodę dostał ktoś spoza lig TOP 5 (po raz ostatni uczynił to Henrik Larsson jeszcze jako zawodnik Celticu w 2001 r.). Messi i Cristiano Ronaldo podzielili między siebie 10 statuetek, poza nimi nikt nie zdobył Złotego Buta więcej niż dwukrotnie – na najniższy stopień podium wciąż ma szansę wskoczyć Robert Lewandowski.

W bieżącym sezonie nikt jeszcze nie odjechał reszcie stawki, w grze o tytuł jest całkiem pokaźna grupa napastników, którym na razie przewodzi Mohamed Salah, a Lewy traci do niego zaledwie dwa gole, czyli cztery punkty. Co do ligi rumuńskiej, po czasach komuny przyszedł czas korupcji. Na przykład stołeczna Steaua już nie jest klubem wojskowym, bo po aferze z ustawianiem meczów Ministerstwo Obrony Narodowej w 2017 r. odebrało klubowi prawa do nazwy i herbu – dzisiaj walczy on o mistrzostwo jako FCSB, co jest skrótowcem dawnego Fotbal Club Steaua București. ■

**Gdy w finale Pucharu Rumunii w 1988 r. sędziowie ośmielili się nie uznać bramki zdobytej przez Steauę ze spalonego, Ceaușescu junior wtargnął na boisko.**

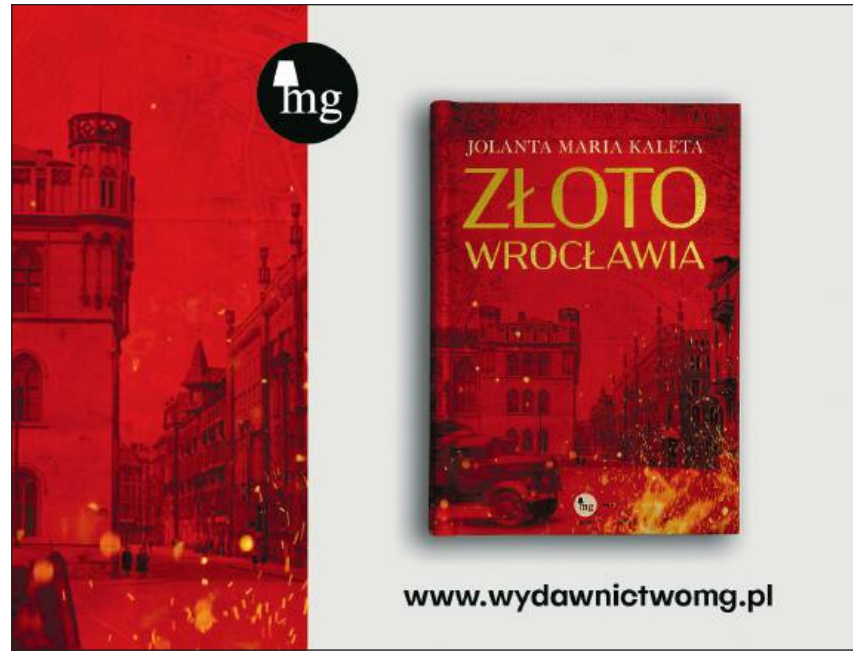


FOT. DOMENA PUBLICZNA



eprasa.pl 6d3d9c85db

Kadry z serialu „Czarne stokrotki". Dawid Ogrodnik.

**DAWID OGRODNIK, OLAF LUBASZENKO i TOMASZ SCHUCHARDT**
– aktorzy serialu „Czarne stokrotki" (Canal+)

# Kryminał z domieszką szaleństwa

## Twórczość jest odzwierciedleniem nie tyle rzeczywistości, ile stanu ducha danych czasów

Rozmawia Jan Tracz

**Gdy oglądałem pierwsze odcinki „Czarnych stokrotek", zastanawiałem się, skąd ta zawziętość u Rafała. Intryga zaczyna się niepozornie, bo o nagłym zaginięciu dzieci w Wałbrzychu mało co wiadomo. Postać policjanta detektywa skojarzyła mi się z Philipem Marlowe'em Raymonda Chandlera.**

**Dawid Ogrodnik**: – To znaczy?

**On także bierze nowe sprawy właśnie z powodu swojej samotności. Stara się być częścią jakiejś wspólnoty. I kryje to pod maską trochę zgrywusa, trochę amanta. Jak bardzo samotny jest Rafał?**

– Trafiłeś w samo sedno. Kiedy pracowałem nad postacią Rafała, tego typu konstrukcję bohatera sobie wymyśliłem. Znajdziemy u niego podkręconą aktywność zawodową właśnie dlatego, że próbuje przykryć tym samotność. Rafał nie chce, aby ktokolwiek zauważył, jaki jest naprawdę. Nawet nie potrafi dotrzeć do swojego partnera i powiedzieć mu, jak faktycznie się czuje. Kreując Rafała, chciałem przykryć wszystko, co tylko się dało.

**W serialu poznajemy powody tego osamotnienia.**

– Jego aktualny stan ducha bierze się z traum dzieciństwa. Rafał stracił ojca w wypadku w kopalni. Brak męskiego wzorca wpłynął na jego sposób wyrażania emocji i poczucie własnej wartości. W sytuacjach stresowych te wszystkie rzeczy wychodzą, najczęściej w najmniej spodziewanych momentach.

**Trudno było znaleźć balans między jowialnym zacięciem a wewnętrznym cierpieniem?**

– Dla mnie to zawsze praca zespołowa, bo tylko dzięki niej będę w stanie znaleźć złoty środek między skrajnymi emocjami mojego bohatera. Obraz, który widz ogląda, nie jest w pełni tym, co sobie na początku wymyśliłem. Aktorzy nie mają takiej władzy, więc mogą jedynie wnieść wkład własny i liczyć na to, że ten niuans nie zniknie wraz z montażem i reżyserią. Dostałem od Mariusza Paleja (reżyser serialu – przyp. red.) tak ogromny kredyt zaufania, że w żadnej scenie nie musiałem się ograniczać. To pozwoliło mi grać Rafała na różne sposoby.

**Serial przypomina produkcję „Dark", choć to porównanie trochę na wyrost. Czy w trakcie pracy nad rolą odwoływałeś się do jakichś dzieł kultury?**

– Netfliksowe „Dark" zdecydowanie było naszą główną inspiracją wizualną, jeszcze na etapie produkcyjnym. Kiedy czuję, że moja postać będzie bliska znanemu mi archetypowi, przypominam sobie dany film lub serial, aby popracować nad jej zróżnicowaniem. Tu nie musiałem tego robić – nie wydaje mi się, by Rafał przypominał jakiegokolwiek znanego nam bohatera współczesnej popkultury.

•

**Dobrze pan się czuł w roli serialowego złoczyńcy?**

**Olaf Lubaszenko**: – Tylko czy to na pewno złoczyńca? Oto prawdziwe pytanie, z którym musiałem się zmierzyć. Dr Konstanty Lubiński jest lekarzem, wręcz wybitnym fachowcem. Leczy ludzi, czyli czyni dobro i dzięki



eprasa.pl 6d3d9c85db

Olaf Lubaszenko

Tomasz Schuchardt

temu mieszkańcy Wałbrzycha go poważają. Dopiero w trakcie serialu dowiadujemy się, że osobiste motywacje kierują go ku ambiwalentnym decyzjom. A te są niejasne, labilne moralnie. Niemniej nie powiedziałbym, że jest postacią negatywną. To człowiek zdeterminowany przez swoją doczesność (trudną chorobę), dlatego nie boi się przekraczać zasad moralnych, w które niegdyś wierzył. Wydaje mi się, że mowa tu o takich dylematach, z którymi sami mamy do czynienia. Kiedy włączymy jakąkolwiek telewizję informacyjną, widzimy ludzi, którzy muszą poświęcać pewien procent swoich zasad dla dobra sprawy, którą uważają za słuszną. To ciekawy, ale i smutny proces. W tym sensie jego postawę da się zrozumieć. Wcielanie się w Lubińskiego przede wszystkim pozwoliło mi zmierzyć się z paroma trudnymi pytaniami.

**Sposób portretowania tego typu bohaterów bardzo się zmienił. Potrafimy się z nimi utożsamiać. Pan ma już doświadczenie w graniu takich ról. Zastanawiał się pan nad tym w trakcie pracy nad rolą Lubińskiego?**

– Twórczość wszelkiego rodzaju (ale szczególnie filmowa i literacka) jest odzwierciedleniem nie tyle rzeczywistości, ile stanu ducha danych czasów. Chodzi o pewien pakiet zbiorowych emocji, które nam towarzyszą, nawet jeśli nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę. Również wspomniana telewizja coraz częściej ukazuje nam ludzi niejednoznacznych moralnie. Czyli takie zjawisko się pogłębia. Nie zapominajmy jednak, że w naszej historii zawsze byli ludzie gotowi iść po trupach do celu. Niemniej zmieniło się natężenie ich występowania. Współczesny świat promuje postawy egoistyczne, narcystyczne i karierowiczowskie. I to jest ta emocja, która nam towarzyszy. Takich ludzi znajdziemy wokół coraz więcej, instynktownie czujemy więc, że oni nie mogą być w pełni źli. Tym sposobem zaczynamy się przyglądać ich motywacjom i coraz łatwiej potrafimy usprawiedliwiać niektóre decyzje. W tym sensie taki Lubiński może pełnić funkcję terapeutyczną społecznie.

> Chyba o to chodzi w aktorstwie, aby być ciekawym tego zawodu.

**Produkcja Canal+ oferuje trop „złego naukowca", który pojawia się co jakiś czas i wywraca do góry nogami dynamikę serialu. Lubiński buduje aurę tajemnicy. Trudno było panu odnaleźć tego Lubińskiego? Praca na planie przy drugoplanowej roli to zwykle kilka dni i mało czasu na przygotowania.**

– Trzeba potrafić rozmawiać (ale także słuchać!). Gdy mamy tylko kilkanaście dni do pracy nad rolą, nie zdziałamy cudów. Ale wciąż możemy próbować. Rozumiejąc scenariusz oraz wizję reżysera i twórców, coraz łatwiej odnaleźć postacie, w które przychodzi nam się wcielać; lepiej jest nam nadawać na tych samych falach, aby aktorstwem nie wywracać estetyki lub formy danego serialu. A to już sztuka, której trzeba się nauczyć. Takie dopasowanie zazwyczaj zajmuje mi ze dwa dni, potem idzie z górki. Mam nadzieję, że odnalazłem drogę, aby być użytecznym elementem tej całkiem skomplikowanej opowieści.

•

**Obserwując w serialu policjanta Majchera, przed oczami miałem Hanka (Dean Norris) z kultowego „Breaking Bad". Bo Majcher to taki trochę policjant z przypadku. Coś tam potrafi, ale są lepsi. Do tego często trzyma go poczucie humoru.**

**Tomasz Schuchardt**: – Na początku podkreślę, że każdy aktor i aktorka ma swoje metody pracy. Zazwyczaj określam swoje aktorstwo jako intuicyjne. Buduję sobie podstawową bazę emocji oraz ruchów i z tym wchodzę na plan. Reszta przychodzi organicznie i to do niej próbuję się później dostosować. Na przykład kiedy siadam na krześle i słyszę, że ono skrzypi, zastanawiam się, w jaki sposób mogę to wykorzystać (chociażby wkurzając kogoś tym skrzypieniem). Tak rozumiem intuicję: obserwuję, podpatruję i staram się wyciągać wnioski. Oglądam

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 6d3d9c85db

mnóstwo tytułów, więc takich Hanków w głowie mam masę i mogę się do nich podświadomie odwoływać. „Breaking Bad" jest jednym z najlepszych seriali, jakie widziałem, więc to skojarzenie może być słuszne.

**Czyli jakieś punkty wspólne rzeczywiście się znajdą?**

– Zarówno u Majchera, jak i u Hanka w życie zawodowe wkrada się monotonia. Obaj są zmęczeni i nic już im się nie chce. Obaj chodzą do pracy, ale robią to z przyzwyczajenia. Do tego mój bohater (podobnie jak Hank) jest w pewien sposób naiwny. Tak sobie założyłem, bo dzięki temu ten tajemniczy świat „Czarnych stokrotek" będzie go nieustannie zaskakiwał. Zależało mi, aby jak najlepiej ukazać to jego zdziwienie, gdy dzieją się rzeczy, które zaczynają go przerastać. Majcher byłby przeszczęśliwy, gdyby tej sprawy w ogóle nie było.

**Dlaczego?**

– Bo ona wywraca do góry nogami cały jego dotychczasowy świat, i to w takim momencie, w którym zdążył się przyzwyczaić do szarej monotonii. Nie mam pojęcia, kiedy mój mózg nagle odniesie się do jakiegoś dzieła kultury. Na planie w ogóle się nie zastanawiam nad takimi detalami. Po prostu robię swoje. Nie chciałbym stwarzać wrażenia, że od kogoś „kradnę" albo że zagrałem podobnie do innego aktora. Jeśli ktoś nazwie mojego bohatera polskim Hankiem, niech tak będzie, ale nie zależy mi na takim zestawianiu, a już na pewno nie szukałbym tu celowości!

**Grałeś już w takich kryminałach, m.in. w „Rojście" i „Krucjacie". Klimat tych seriali jest podobny. Masz poczucie, że zaczynasz grać to samo?**

– Na takie pytanie powinien odpowiedzieć widz. Albo krytyk filmowy. Masz poczucie, że gram tak samo?

**Nie! Interesuje mnie to, w jaki sposób unikasz powielania tych samych schematów.**

– Od końca szkoły teatralnej do każdego projektu podchodzę identycznie. Musi mnie coś zaciekawić, bo kiedy poczuję jakiś projekt, chce mi się o tym myśleć i rozbijać na atomy. Nie mam ustawionego grafiku działania, że jeśli gram policjanta, odhaczam sobie, jaki rodzaj gliniarza już zagrałem, a jakiego jeszcze nie. Z drugiej strony nie uciekam od „archetypicznego" grania, o którym rozmawiamy. Ostatnio u Wojtka Smarzowskiego wcieliłem się w postać, z którą nie potrafiłem empatyzować, bodaj pierwszy raz w mojej karierze. Chodzące zło, diabeł wcielony! Zazwyczaj umiem przynajmniej rozumieć swoich bohaterów, ale nie tym razem – jego nie da się wybronić! To okropny skurczybyk, który wymagał ode mnie kompletnego zaangażowania. Mogłem albo odrzucić propozycję, albo wejść w to bez brania jeńców. Wybrałem drugą opcję, dotychczas bowiem nie wcieliłem się w nikogo takiego. Tak czy siak, u nas rynek filmowy nie jest zbyt duży, więc jako aktorzy jesteśmy uzależnieni od materiału, który dostajemy do pracy. Dlatego tak ważne jest zapoznanie się ze scenariuszem przed wyrażeniem zgody na wystąpienie w danym tytule. Słyszałem kiedyś, że ktoś zagrał wbrew treści scenariusza i stworzył pamiętną kreację. Nie wierzę! Musimy trzymać się tekstu. To materiał zawarty w scenariuszu buduje role. Materiał plus to, co z niego uszyjemy.

> Może w tobie drzemać potencjał, ale bez porządnego materiału nie pofruniesz zbyt wysoko.

**Niejako demitologizujesz rolę współczesnego aktora w filmie lub serialu.**

– Nie chcę niczego odejmować aktorstwu, ale zazwyczaj jesteśmy tą siłą, która będzie uzależniona od czynników zewnętrznych. Może w tobie drzemać potencjał, ale bez porządnego materiału nie pofruniesz zbyt wysoko.

**Co myśleliście, kiedy po raz pierwszy przeczytaliście scenariusz łączący wątki kryminalne i paranormalne?**

**Ogrodnik**: – Jest wiele produkcji, które strukturalnie wydają się całkiem proste, a twórcy i tak gubią się w ich rozrysowywaniu. Na mnie spora liczba motywów w jednym serialu raczej nie działa niczym czerwona flaga. Przyznaję, nie czułem się pewny w tym, w jaki sposób powinienem zagrać „rozumienie" wątków paranormalnych przez mojego bohatera. Ale potraktowałem to jako nowe wyzwanie. Temat personalnej wiary i niewiary odłożyłem na bok; skupiłem się na tym, w co mógłby uwierzyć mój Rafał, i tego się trzymałem.

**Lubaszenko**: – Każdy scenariusz z elementami paranormalnymi może się okazać bardzo ryzykowny. To, co jest słowem pisanym, wymaga ogromnej wyobraźni! A dla nas – osób czytających – ta imaginacja twórców scenariusza zawsze będzie pewnego rodzaju zagadką. Nigdy nie wiemy, co autor miał na myśli i jak u niego wygląda świat przedstawiony. Przy wyborze projektu najczęściej polegam na intuicji, czyli pierwszym wrażeniu. A przy „Czarnych stokrotkach" było ono nad wyraz pozytywne.

**Schuchardt**: – Kiedy przeczytałem scenariusz, powiedziałem sobie pod nosem: „Wreszcie!". Na taki gatunkowy projekt czekałem bardzo długo, a do tego w ogóle nie znałem określenia mystic thriller. Ostatnio rozmawiałem z młodym kolegą, który właśnie skończył szkołę aktorską. Zapytał mnie, co ma teraz robić, w jakich projektach brać udział. Odpowiedziałem, żeby grał we wszystkim, może poza propagandówką i tasiemcami. „Próbuj, smakuj, eksploruj, wyrabiaj wrażliwość wraz z rzemiosłem i nie obawiaj się myślenia, że jakiś widz cię zaszufladkuje albo projekt nie okaże się zbyt wielkim sukcesem". Zgadzając się na „Czarne stokrotki", sam niczym się nie przejmowałem. Spodobał mi się koncept, nigdy w czymś takim nie brałem udziału i od razu wiedziałem, że w jakiś sposób mnie to rozwinie, nawet jeśli serial nie zostanie ciepło przyjęty. Gdyby ktoś mi dzisiaj przyniósł scenariusz horroru (ten gatunek u nas kuleje), pewnie z marszu bym w to wszedł. Dlaczego? Ponieważ chciałbym spróbować czegoś zupełnie nowego. I chyba o to chodzi w aktorstwie: aby być ciekawym tego zawodu.

*Jan Tracz*



eprasa.pl 6d3d9c85db

Oko w oko

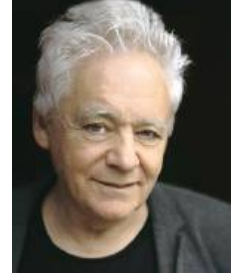

Tomasz Jastrun

# Worek bokserski

Podstawowym problemem wiarygodności ekipy rządzącej jest jej skuteczność. Pokazanie niemożności to katastrofa. Po roku widać, że jest umiarkowana niemożność i umiarkowana możność, no i zapowiedzi, że lada miesiąc wszystko ruszy z kopyta. Jeśli ruszy, to raczej stępa, nasz wymiar sprawiedliwości nie zna galopu.

Trzaskowski, którego lubię, ujawnia swoją nieautentyczność, wrażliwy i miękki, a musi robić za twardziela. Jest centrolewicowy, a udaje, że jest centroprawicowy, ludzie czują, że coś jest nie tak. Tymczasem Nawrocki jest sobą – obły i mdły nacjonalista.

Mam już manię na punkcie formy wystąpień Trzaskowskiego i robię, co mogę, by mu przekazać, aby mówił wolniej, mniej monotonnie, wprowadzając pauzy. Znany aktor mówi mi, że w każdej chwili służy lekcjami retoryki. Czy naprawdę nikt w sztabie Trzaskowskiego nie widzi problemu? Nawrocki podobno pobiera takie lekcje. Komorowski przegrał wybory, bo mówił jak niemrawy kaznodzieja i miał za doradców moich kolegów, ludzi szlachetnych i odważnych, ale bez pojęcia o tym, jak się robi kampanię. Obciążeniem dla Trzaskowskiego staje się koalicja, siedem partii, więc się kłócą. I ta drożyzna – to nie wina Koalicji Obywatelskiej, ale jak ludziom brakuje na przeżycie, zwalają winę na rząd. To drożyzna najbardziej zagraża Trzaskowskiemu, no i forma jego wystąpień. Na to pierwsze nie ma rady, na drugie jest.

To drożyzna najbardziej zagraża Trzaskowskiemu, no i forma jego wystąpień. Na to pierwsze nie ma rady, na drugie jest.

•

W sklepie obuwniczym zobaczyłem w lustrze już poważnie starszego pana, z kosmykami siwych włosów. Nie było wątpliwości, to byłem ja. A przecież częściowo jestem zupełnie młody, dlaczego tego nie widać w tym lustrze? Są lustra nam przyjazne i są wrogie. W obuwniczym było to drugie. Gdy następnego dnia szedłem ulicą, jakiś nieznajomy dzieciak zawołał do mnie: „Cześć, dziadek!". Co za bezczelność. Pomyślałem, że sytuacja jest jednak poważna, już nie ma żartów. A dopiero co kupiłem dwie pary rękawic bokserskich i na dywanie w salonie jak na ringu boksuję z moim 14-latkiem. Zaczęło mu się to podobać i chce się zapisać do pobliskiego klubu bokserskiego. Trenowałem boks i zostały mi dawne odruchy, zawsze miałem w domu worki bokserskie. Mam przewagę wagową nad synkiem, ale szybko robi postępy i zaczynam się bać o swoje zdrowie.

•

Przyjaźnię się z Violą Wein z Jerozolimy, to utalentowana pisarka i muzyk, kolorowy ptak. Były wielkie emocje w jej domu, cała rodzina zbierała się w oczekiwaniu na powrót z niewoli żołnierki Liri Albag, siostrzenicy męża. Porwana w czasie ataku 7 października 2023 r., wróciła cała, a czy zdrowa, jeszcze nie wiadomo, jest w szpitalu.

Wielu oburza się na Izrael za atak na Gazę, nie mając pojęcia, jakie są źródła i tło dramatu. Izrael zrodził się z popiołów Holokaustu, zginęło 6 mln ludzi, w tym 1,5 mln dzieci. Hamasowcy też mordowali małe dzieci, obcinali im głowy. Kobiety gwałcili i mordowali w okrutny sposób. Holokaust jest raną, która opornie się zabliźnia, październikowy atak i mord był traumą dla Izraela, powtórnym Holokaustem. To mały kraj, niemal każdy miał kogoś wśród porwanych i zamordowanych. A teraz jest nowa trauma.

Netanjahu jest złym, cynicznym i niebezpiecznym człowiekiem, tak myśli liberalny Izrael, podobny procent u nas ma taką opinię o Kaczyńskim. Ale każdy premier Izraela wydałby rozkaz, by za wszelką cenę zlikwidować Hamas. Potęga wojskowa Izraela zbudowana jest na idei: nigdy więcej nie damy się bezkarnie mordować. Problem w tym, że nie można wyciąć Hamasu bez niszczenia Gazy, terroryści drążyli swoje tunele pod szkołami i szpitalami. Połowa z 40 tys. zabitych w izraelskich atakach, o czym się nie mówi, to nie cywile, ale terroryści. Jeśli cały Izrael jest odpowiedzialny za atak na Gazę, to cała Gaza jest odpowiedzialna za wyhodowanie w swoim brzuchu takiego monstrum jak Hamas. Izraelczycy przed bombardowaniami zrzucali ulotki ostrzegające przed atakiem. Nie robili tego alianci, zrównując z ziemią niemieckie miasta. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi spłonęło w samym tylko Dreźnie. Czy więc Churchill był zbrodniarzem godnym listu gończego?

Kiedy pytam znajomych histerycznie atakujących Izrael, co zrobiliby na miejscu premiera tego kraju po 7 października, milkną. Czy Izraelczycy przez lata nie popełniali wobec Palestyńczyków błędów i niegodziwości? Pewnie tak. Czy powinno powstać państwo palestyńskie? Oczywiście. Ale pod warunkiem, że to państwo zaakceptuje istnienie Izraela. I nie będą tam rządzić terroryści. Jedno i drugie zdaje się teraz niemożliwe. Polecam na Netfliksie znakomity izraelski serial „Fauda", który ukazuje morderczą plątaninę błędnych kół na Bliskim Wschodzie. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 6d3d9c85db

Beata Dżon-Ozimek

Na kanwie naszego scenariusza „Wesela po krakowsku" musieliśmy stworzyć trochę inny rodzaj przedstawienia.

# Aktorzy teatru Spławy

## Co może robić teatr w zakładzie karnym? Grać! Aktorzy niewidomi i aktorzy osadzeni zagrali brawurowo „Wesele po krakowsku"

Na improwizowanej scenie – wydzielonej części sali zajęć dla osadzonych – piosenki, tańce, projekcje filmowe, małe układy choreograficzne: padnij-powstań czy imitacja gotowości do walki na pięści i taniec z miotłą babci klozetowej w łańcuchu papierów toaletowych. Obok krakowianki w koralach, serdakach i kwiecistych spódnicach, odświętni mężczyźni w kapeluszach. Na krześle podtańcowuje aktorka, w jednej z odsłon Małgorzatka z piosenki przestrogi, moralitetu z początków XX w. Potem kawaler porywa ją na ręce, by prawić o Polsce ze swoich tęsknot. Ludowość i polityka w poetyce Wyspiańskiego, cytaty poważne, głębokie i te przaśne z piosenek „faj duli, faj". Miłość i polskość wieszczona i wietrzona na różne sposoby, z zaczepką „cóż tam, panie, w polityce". Całość poprowadził z wyczuciem mistrz takich patchworkowych połączeń, aktor i reżyser Artur Dziurman. Czarny charakter ekranowy, charakterystyczny głos dubbingowy, tu – opiekun szczególnej trupy teatralnej.

Zakład karny, Oddział Zewnętrzny w Krakowie – Nowej Hucie, ul. Spławy 2. Projekt „Kultura mimo ciemności i ograniczeń". Ma swoją historię, to już kolejna edycja w zakładzie karnym, powtórnie w Nowej Hucie, tym razem dzięki środkom unijnym z NextGenerationEU.

– Pierwszy raz realizowaliśmy projekt w roku 2018. Niewidomi aktorzy z teatru ITAN przygotowują spektakl z osadzonymi. Wspólnie pracują, próbują, uczą się siebie, wspierają i pomagają, mierzą ze stereotypami. Mamy kwestię ograniczenia fizycznego związanego z brakiem wzroku oraz ograniczenia wolności. Projekt trwa trzy dni, kończy się uroczystą premierą spektaklu – wyjaśnia dr Mateusz Wiśniewski ze Stowarzyszenia im. Richarda Straussa z Wrocławia, które jest pomysłodawcą przedsięwzięcia.

### „Wesele" za murem

– Na kanwie naszego scenariusza „Wesela po krakowsku" musieliśmy stworzyć trochę inny rodzaj przedstawienia. Musiało być bardziej żywiołowe, a żywiołowość chciałem pokazać poprzez piosenki i ruch sceniczny. Nie możemy liczyć w ciągu dwóch dni na większe aktorstwo, to niemożliwe. Nawet z aktorami teatrów zawodowych trudno tak szybko zrobić fajne przedstawienie. Staraliśmy się nadać temu skondensowany, intensywny charakter – tłumaczy Artur Dziurman. Historyczne już, choć ledwie dwa razy prezentowane więzienne „Wesele po krakowsku" stworzył wspólnie z artystami jedynego w Polsce profesjonalnego Integracyjnego Teatru Aktorów Niewidomych ITAN. To jego 20-letnie artystyczne dziecko, które wywodzi się z krakowskiego Stowarzyszenia Scena Moliera. Ponad 100 niewidomych i niedowidzących artystów zagrało już w sześciu wielkich, multimedialnych produkcjach. Mają na koncie seriale telewizyjne, pełnometrażowy film „Marzenie", spektakle przełamujące granice twórczości amatorskiej i możliwości osób niepełnosprawnych wzrokowo.

Dziurman jako reżyser nie odstąpił w więzieniu od jakości wypowiadanego słowa ani od zabawy akcentem, dziś tak powszechnie dowolnie traktowanym. Kto powiedział, że aktorzy okazjonalni mają być mniej staranni w języku niż ci zawodowi! I aktorzy teatru Spławy dostrzegali niuanse językowe, odniesienia i cytaty mimo krótkiego życia spektaklu. Polska, patriotyzm, miłość, tęsknoty były tematami rozmów także później.



eprasa.pl 6d3d9c85db

Na improwizowanej scenie – wydzielonej części sali zajęć dla osadzonych – piosenki, tańce, projekcje filmowe, małe układy choreograficzne.

Mieszana trupa aktorska zagrała brawurowo, mimo tremy, przy widowni pełnej osadzonych, wychowawców, strażników i gości m.in. z Uniwersytetu Jagiellońskiego, instytucji, organizacji pomocowych, oczywiście przy zachowaniu koniecznych środków bezpieczeństwa. Zagrała dwa razy, spektakl po spektaklu. „Aktorzy teatru Spławy" – to piękne, równościowe sformułowanie Artura Dziurmana. – Tutaj osadzeni są w roli aktorów na równi z nami, ich czasowy adres to Spławy 2. Oni bardzo dobrze się czują jedni z drugimi. Pięcioro naszych aktorów niewidomych i słabowidzących przyjechało praktycznie na pomoc, bo to też jest bardzo ważne, żeby była grupa, która ciągnie pozostałych. Nasi koledzy z tego zakładu bardzo szybko się asymilowali i integrowali z nimi. Genialnie w to weszli – cieszy się. – Śpiewająco, choreograficznie i aktorsko. Elżbieta Sielawa, doświadczona niedowidząca aktorka, nigdy nie bała się wejść „za bramę", to jej trzeci udział w zajęciach w więzieniu. Inni także nie mieli obaw.

– W jakimś sensie jesteśmy tacy sami. My, niepełnosprawni wzrokowo, jesteśmy takimi osadzonymi jak ci, którzy tu się znajdują. Z tym że my ze względu na naszą niepełnosprawność jesteśmy w tym osadzeniu bez wyjścia. A ci ludzie mają jeszcze szansę po wyjściu się odbić – mówi Elżbieta Sielawa. Scena daje jej poczucie większej własnej wartości, chęć pokazania się. – No i fantastycznie jest widzieć reakcję publiczności w teatrze. (Stereotyp, by nie używać słowa widzieć przy niewidomych, został szybko obalony podczas wspólnej pracy z osadzonymi).

## Kilka dni będziemy tym żyć

Czyste chodniki, skwery idealnie posprzątane, trwają różne zajęcia i prace, oddzielnie część męska i kobieca zakładu karnego. Można zapomnieć, że to więzienie. Osadzeni trafili tu z różnymi wyrokami. Każda historia jest odmienna, jedna świeża, inna sprzed lat. Z nadzieją na wyjście, z pracą nad przemianą. Ktoś ma potrzebę opowiedzieć o sobie, ale częściej – nie. Osadzeni, aktorzy teatru Spławy, byli punktualni i przygotowani, z pomysłami na swoje postacie, gotowi do współpracy. To dla nich nagroda, wyróżnienie. Dyrektor, ppłk Andrzej Starzak, zaufał żywiołowi aktorsko-muzycznemu pod wodzą Artura Dziurmana. Wychowawcy, strażnicy dyskretnie obecni, każdy przybysz szanował reguły miejsca. Wspólny czas miał być jak najlepiej wykorzystany.

– Tak zwanych wystąpień publicznych w ogóle tu nie mamy, a trzeba było wyjść, „obnażyć się" przed osobami, które nas oceniają: dyrektorami, wychowawcami. Jesteśmy oceniani na co dzień. No i trzeba stanąć przed kolegami, koleżankami, pokazać, że trochę inaczej tu wyglądam, że gram – opowiada Krzysztof. Joanna, którą się „opiekował", uśmiecha się: – Nie operuję wzrokiem, wszystko muszę znać na pamięć. Kiedy trzeba wejść, odwrócić się.

Osadzeni nie byli pewni, jak będzie wyglądało ich spotkanie z aktorami niewidomymi, jak sobie poradzą. I przyznają, że nie trzeba było dużo pomagać. – Głównie wtedy, kiedy chodziliśmy dookoła, żeby ustawiali się przodem do widowni,

**Kto powiedział, że aktorzy okazjonalni mają być mniej staranni w języku niż ci zawodowi.**



eprasa.pl 6d3d9c85db

żeby bezpiecznie wracali na swoje miejsca. Tutaj jest mała scena, dobra akustyka, więc bardzo dużo łapali sami. To dla nas doświadczenie nieocenione – podkreśla Łukasz. – Na pewno też robi na nas wrażenie sam reżyser, aktor, jest rewelacyjnym człowiekiem. Potrafił nas wszystkich porwać do jednej walki, do boju aktorskiego.

– Dałam radę, dałam radę! Jestem tu już chwilę i człowiek tak nie obcuje z ludźmi z zewnątrz, więc każda taka sytuacja jest czymś szczególnym. Czymś, co nas motywuje do dalszego działania, do współpracy, człowiek staje się inny. Teatr daje nam to, że odbijamy gdzie indziej myślami – przyznaje poruszona Krystyna. – I na 100% jeszcze przez kilka dni będziemy tym żyć.

Koleżanka z zakładu, Ilona, nabrała większego zaufania do swoich zdolności. – Móc dla kogoś coś zrobić, takie widowisko, pierwszy raz w takim teatrze biorę udział, wrażenia mega, super! Był tekst do wybrania sobie i ja oczywiście, obawiając się, jak to będzie, żeby nie było za dużo na pamięć, wybrałam babcię klozetową. Nawet nie wiedziałam, że babcia klozetowa taki kawał dobrej roboty tutaj odwala – mówi z dumą.

Reżyserem i opiekunem przesięwzięcia jest Artur Dziurman.

Teatr daje nam to, że odbijamy gdzie indziej myślami – przyznaje Krystyna.

Każdy aktor teatru Spławy dyskretnie asekurował niewidzące koleżanki i kolegę. Wzruszały te ręce gotowe do wsparcia, naprowadzające, przytrzymujące. Tego niewidomi partnerzy nie widzieli, widownia – tak. Opiekuńcze odruchy pojawiły się automatycznie, nie było szkolenia, jedynie wskazówka, by być pomocnym. – Że pomagamy przy okazji, to jest naturalne. Ktoś, kto nie widzi, ma większe trudności. Nie mogliśmy mówić głośno do siebie na scenie, po prostu za rączkę i już. Czy widzisz jakąś różnicę między nami a ludźmi, którzy nie widzą? Ja nie widzę żadnej, oni kapitalnie swoją robotę odwalają – Ilona nie owija w bawełnę.

## Przeprowadzę cię po schodach. Ja, osadzona

Mrok, ta ciemność przy braku wzroku jako ograniczenie, i ograniczenie wolności, więzienie, stały się wspólną cechą, którą rozwinięto w projekcie. Czy można inaczej się odnaleźć w swoim mroku po kilku dniach współpracy z osadzonymi? Czy można na ograniczenie wolności spojrzeć odmiennie, wiedząc, że jest czasowe, pamiętając, że u niewidomych kolegów wyrok jest dożywociem, a jednak można sięgać gwiazd, choćby w teatrze?

Krzysztof o Joannie: – Miałem od niej wielkie wsparcie, czuję, że też mnie jakoś widziała. Nie znałem tekstu tak dobrze jak ona. Ona mnie wspierała, a ja się nią opiekowałem, żeby wiedziała, gdzie ma wrócić, żeby mogła usiąść na krześle. Ja mam swoje więzienie, ona ma inne więzienie, jesteśmy jakoś ograniczeni, tak? Może na innych płaszczyznach, ale jesteśmy, może dlatego tak się rozumiemy. Wiele osób przyjeżdżających do więzienia jest zdziwionych, bo każdy żyje jakimiś stereotypami, natomiast w więzieniu jest też dużo wartościowych osób, doświadczonych przez życie i z nadzieją, że po wyjściu na wolność wszystko będzie dobrze. Myślę, że trzeba stereotypy odłożyć i nie patrzeć przez ten pryzmat także na nas.

Jan potwierdza, że każda zmiana rutyny jest dla niego, koleżanek i kolegów bardzo pozytywna. – To było duże wyzwanie, przecież nie jestem aktorem, zupełnie czymś innym się zajmowałem. To była spontaniczna decyzja, długo się nie zastanawiałem, ale dla mnie było to ważne jako inicjatywa, jako czynnik motywacyjny, żeby sobie urozmaicić odbywanie kary. Chciałem też coś dać od siebie. Mam poczucie spełnienia. Dla mnie to przygoda życia. Myślę, że będę ją pamiętał do końca.

Krystyna ceni czas dzielony z aktorami niewidomymi, Arturem Dziurmanem, pianistką, ekipą organizatorów. – Jesteśmy skazane na siebie, jest nas ok. 60-70, różnie, obcujemy cały czas ze sobą, 24 godziny na dobę. To bardzo męczące. A tutaj inne tematy, dla nas zupełnie inny świat. Skazani oglądają go tak naprawdę z ekranów telewizorów na celi. Do tego ten splot, ta wymiana, to wzajemne pomaganie. U ciebie jest ciemno, bo nie widzisz. Ja ci dam ramię, przeprowadzę cię po schodach. Ja, osadzona.

Włącza się Renatka, niewidoma aktorka i wokalistka o pięknym głosie: – A ja ci dam trochę mojego światła i mojej siły w pokonywaniu twojej ciemności.

– Widząc osoby, które mają problemy ze wzrokiem i mają tyle siły, mocy i energii do życia, trzeba brać z takich ludzi przykład, to jest cudowne. O ile to zrozumiemy – kończy Ilona w fartuszku babci klozetowej.

*Beata Dżon-Ozimek*
**b.dzon@tygodnikprzeglad.pl**

Imiona osadzonych zostały zmienione

FOT. BEATA DŻON-OZIMEK



eprasa.pl 6d3d9c85db

MIĘDZY OKŁADKAMI

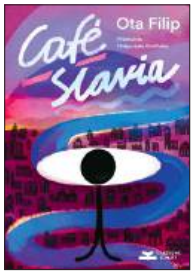


Ota Filip
## Café Slavia
**tłum. Małgorzata Gralińska**
**Książkowe Klimaty, Wrocław 2024**

Kultowe dzieło Oty Filipa, zmuszonego w 1974 r. do emigracji do Niemiec, mamy w końcu po polsku. I jak to z kultowymi Czechami bywa, wielką historię autor pokazuje czy raczej opowiada z perspektywy jednostki. I jest to opowieść typowo czeska, czyli tragikomiczna. Nie brakuje tu jednak nostalgii czy pewnej melancholii. Nikolaus hrabia Belecredos podczas spotkań z pisarzem wprowadza go w swój świat. Obaj spacerują po Pradze, po moście Karola, wizytują tytułową kawiarnię. Zresztą samo miasto staje się osobnym bohaterem powieści.

*Rafał Pikuła*

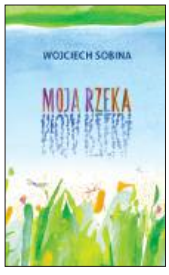


Wojciech Sobina
## Moja rzeka
**CKB Gietrzwałd, 2024**

Czy piękno warmińskiej przyrody może być inspiracją do realizacji młodzieńczych marzeń, w tym o zdobywaniu świata? Jak najbardziej, tak przynajmniej wynika z lektury drugiej już książki Wojciecha Sobiny, z wykształcenia inżyniera, ale z natury – romantyka odbierającego życie w jego najpiękniejszych kształtach. Już w autobiografii „Sercem i rozumem" pokazał się jako twórca pozytywnych postaw, który pełnił udane misje w roli eksperta ONZ w krajach rozwijających się.

W najnowszej, niewielkiej objętościowo książce ujawnia, skąd wzięło się u niego takie podejście do życia. Z piękna warmińskiej rzeki Kośnej, z otaczających ją łąk i lasów, z pajęczyny zawisłej między drzewami. Opisy przyrody zaskoczą pewnie miłośników prozy Elizy Orzeszkowej, a jednocześnie wskażą receptę na dobre życie, którą jest ciągła transformacja, odnowa, bycie w ruchu. Nic dziwnego, że autor, który przepracował wiele lat w olsztyńskiej fabryce opon, już na emeryturze został wykładowcą uczelni i jest ciągle zapraszany na warsztaty motywacji pracowników w tworzeniu wizji korporacji.

*Marek Książek*

NA EKRANACH

## Nie ma opery bez Callas

**„Maria Callas", reż. Pablo Larraín, prod. Niemcy/USA/ZEA/Włochy, w kinach od 7 lutego**

Nie ma życia bez opery – mówi bohaterka filmu. Ale nie ma też opery bez pamięci o Marii Callas, największej diwie. Nie tylko z powodu jej głosu o pięknym kolorycie, również z uwagi na barwną, pełną dramatów biografię, od traumatycznych przeżyć z młodości, z czasów okupacji Grecji, po burzliwy romans z Arystotelesem Onassisem i trudny koniec kariery. Po jej śmierci żadna śpiewaczka nie wywoływała takiego zainteresowania publiczności operowej ani wielokrotnie większej rzeszy odbiorców mediów.

W rolę Callas wcieliła się Angelina Jolie i z pewnością zostanie z niej zapamiętana. W jej interpretacji Boska Maria to kobieta świadoma swojej wielkości, pokazana w momencie, gdy konieczność bycia doskonałością na scenie zderza się już z niemożliwością czystego wykonania partii. Od śmierci Callas minęło prawie 50 lat, a ona nadal inspiruje biografów, reżyserów filmowych i teatralnych. Dlaczego? Bo jej postać jest wyzwaniem, skłania do myślenia nad wielkością i dążeniem do doskonałości.

Film pokazujący ostatnie dni życia diwy, z elementami retrospekcji, jest atrakcyjny pod wieloma względami. Obok gry aktorskiej ogromne wrażenie robi muzyka, z największymi wykonaniami arii przez Callas – tego filmu nie ma bez muzyki.

*Paweł Dybicz*

KURTYNA W GÓRĘ

**Joanna Bednarczyk, „Szpilmanowie", reżyseria Cezary Tomaszewski, Teatr Zagłębia w Sosnowcu, premiera 1 grudnia 2024**

## Sound of silence

Cezary Tomaszewski wystawił w Teatrze Zagłębia spektakl o rodzinie Szpilmanów w konwencji słuchowiska radiowego. Ten interesujący, zważywszy na losy Władysława Szpilmana, koncept udało się twórcom sosnowieckiego spektaklu wyzyskać jedynie częściowo.

Prosta, funkcjonalna scenografia łączy w sobie bałagan radiowego zaplecza, na którym powstaje audycja historyczna o rodzinie wybitnego pianisty, z abstrakcyjną, niepokojącą przestrzenią okupacyjnego mieszkania w getcie, umieszczonego w głębi sceny. Są w tym spektaklu obrazy świetnie wymyślone, jak ten, gdy oglądamy wyłącznie nogi postaci krzątających się po mieszkaniu, Szpilmanowie zaś, w milczeniu, tkwią ukryci pod podłogą. Ciekawe role budują Jakub Niewiadomski w roli Władysława Szpilmana oraz Weronika Jarosz jako jego siostra Helena w scenie wyobrażonego spotkania po latach. Klimat epoki dobrze oddają kostiumy. Również za sprawą ścieżki dźwiękowej sugestywnie odmalowana została groza i ciasnota życia w getcie.

I właśnie warstwa historyczna jest zdecydowanie najmocniejszym elementem przedstawienia – niepotrzebnie obudowanego rozciągającymi całość epizodami o współczesnych „traumach" sosnowieckich aktorek i aktorów.

*Michał Centkowski*

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. JEREMI ASTASZOW/ASTASZOW STUDIO, KINO ŚWIAT, MATERIAŁY PRASOWE (2)



eprasa.pl 6d3d9c85db

# KRYZYSOWY NARZECZONY

## Czyli jak być mężczyzną w XXI wieku

Rozmawia Beata Biały

**Mój ulubiony psycholog prof. Philip Zimbardo powiedział: „Gdybym był młodą kobietą, to wolałbym być lesbijką. Mógłbym wtedy mieć mądrą, piękną partnerkę zamiast bezużytecznego faceta". I orzekł, że właśnie mamy kryzys męskości. Naprawdę mężczyźni są w kryzysie?**

– W jednej z ostatnich publikacji Zimbardo i Nikita Coulombe rzeczywiście biją na alarm w związku z obserwowanym przez nich postępującym kryzysem męskości.

**PROF. MICHAŁ LEW-STAROWICZ**
– seksuolog, psychiatra, psychoterapeuta

**Danuta Rinn zauważyła to już pół wieku temu! Pamiętasz, jak śpiewała „Gdzie ci mężczyźni"? Naukowcy dopiero teraz to odkryli? I konkretnie co? Na czym ten męski kryzys polega?**

– Coulombe i Zimbardo powołują się na rozmaite badania i wymieniają m.in. zaniedbywanie edukacji, pogorszenie funkcjonowania na rynku pracy, zaniedbywanie zdrowia i kondycji fizycznej, długi okres zależności od rodziców, uciekanie w świat gier komputerowych i pornografii oraz trudności z tworzeniem dojrzałych relacji z kobietami.

**Zdaniem prof. Zimbardo za kryzys męskości odpowiadają oglądanie pornografii i gry komputerowe. Czy rzeczywiście? Internet powszechnie dostępny wytworzył alternatywną rzeczywistość, w której mężczyzna bez wysiłku może wskoczyć w kostium macho. W życiu trzeba się o to postarać.**

– Zimbardo i Coulombe odwołują się do belgijskich badań przeprowadzonych na grupie 325 nastoletnich chłopców. Ale nie tylko oni to odkryli. Wśród młodocianych użytkowników pornografii zaobserwowano zjawisko „poznawczej absorbcji" wynikające z silnego pobudzenia ciekawości i stymulacji sensorycznej, które sprzyjają utracie poczucia czasu i zaniedbywaniu innych obszarów wymagających uwagi, przede wszystkim nauki. Kształtowanie seksualności z intensywnym udziałem mediów i zniekształceń poznawczych płynących z pornografii lub



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 6d3d9c85db

cyberseksu, przy jednoczesnym braku korygującego efektu dobrej edukacji seksualnej i relacji erotycznych w związku uczuciowym, to wszystko zakłóca rozwój psychoseksualny. Z kolei mężczyźni cechujący się brakiem dojrzałości psychoseksualnej w życiu erotycznym będą preferowali zachowania typowe dla wieku młodzieńczego, a więc autoerotyzm (zwykle stymulowany pornografią – utrwalanie schematu) lub impulsywne zachowania seksualne oparte na przypadkowych relacjach, bez zaangażowania uczuciowego. Towarzyszą temu trudności z dokonywaniem świadomego wyboru partnerki/partnera, wyrażaniem emocji, przyjmowaniem odpowiedzialności w relacji oraz podtrzymywaniem więzi seksualnej w stabilnym związku uczuciowym. Czyli tzw. Piotruś Pan albo, w przypadku słabszych umiejętności społecznych, wylękniony i wycofany singiel. Pierwszy daje partnerce seks tylko na krótko, a drugi nawet nie próbuje.

**To dlatego on nie ma na nią ochoty?**

– W efekcie popęd i reaktywność seksualna mogą pozostawać „za burtą" małżeńskich relacji, mężczyzna nieraz doświadcza psychogennych zaburzeń erekcji i orgazmu przy jednoczesnym braku patologii organicznej oraz realizowaniu potrzeby seksualnego rozładowania i potwierdzenia męskości poza związkiem. Równocześnie „wytrenowany" w unikaniu odpowiedzialności i rozmaitych sposobach racjonalizacji swoich zachowań zwykle nie dąży do rozwiązania problemu, dopóki związek nie zacznie chylić się ku upadkowi lub partnerka nie zorganizuje terapii. Brak aktywności seksualnej może być z kolei kompensowany zaangażowaniem w inne sfery życia lub poszukiwaniem innych źródeł przyjemności, np. przez uprawianie sportów ekstremalnych, objadanie się czy kupowanie drogich zabawek.

**Mówisz o mężczyznach cechujących się brakiem dojrzałości psychoseksualnej. Ale przecież ci „dojrzali" często też nie biorą wystarczającej odpowiedzialności i nie rozwiązują problemów seksualnych, nie leczą dysfunkcji. Może to naprawdę kryzys męskości?**

– Masz rację, większość mężczyzn niestety nie podejmuje racjonalnych działań w sytuacji wystąpienia dysfunkcji seksualnej. Dotyczy to także mężczyzn z pozoru dojrzałych i w wielu innych obszarach życia odpowiedzialnych, u których zaburzenia seksualne wynikają z choroby somatycznej. Rzadkie poddawanie się badaniom profilaktycznym i korzystanie z opieki medycznej dopiero na późnym etapie rozwoju choroby jest typowo męską przypadłością.

**To dlaczego nie idą z tym do lekarza?**

– Powiedzenie „chłopaki nie płaczą" i tożsamość samca alfa nie sprzyjają prezentacji w roli pacjenta, a w szczególności pacjenta seksuologicznego. Do niedawna zaburzenia erekcji określano mianem „impotencji", budzącym bardzo negatywne skojarzenia. Impotent był zatem etykietą bezużytecznego mężczyzny, pozbawionego siły i godności, a tak właśnie bardzo często czują się mężczyźni doświadczający dysfunkcji seksualnych. Ponadto dostęp do profesjonalnego leczenia problemów seksualnych jest utrudniony w związku ze stosunkowo niewielką liczbą praktykujących specjalistów i barierą finansową leczenia nieobjętego refundacją. W efekcie większość mężczyzn cierpiących z tego powodu nigdy nie trafia do seksuologa.

**I leczą się sami, „gdy konar nie płonie"?**

– Bardzo często tak jest, na czym zresztą korzysta bardzo szeroki rynek popularnych suplementów diety reklamowanych jako antidotum na niemoc seksualną. To samo dotyczy leków proerekcyjnych, które są obecnie dostępne bez recepty. Wielu pacjentów próbuje się nimi ratować, zanim zgłoszą się do specjalisty, co z jednej strony pomaga im uzyskać szybszą i często skuteczną kurację, ale z drugiej strony może opóźnić diagnostykę medyczną i rozpoznanie chorób leżących u podłoża dysfunkcji seksualnych. Jeszcze bardziej niebezpieczne może być korzystanie z czarnego rynku farmaceutycznego i zamawianie np. przez internet leków z niepewnego źródła. Dlatego tak bardzo potrzebna jest w Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach, odpowiednia edukacja farmaceutyczna służąca zwiększaniu świadomości zdrowotnej. Oceniano niedawno, że w Europie ponad 30% mężczyzn kupuje leki na poprawę erekcji bez konsultacji z lekarzem.

**To może być niebezpieczne?**

– Niebezpieczne może być przede wszystkim zaniechanie diagnostyki medycznej. Dlatego podkreślam, że każdy mężczyzna doświadczający zaburzeń erekcji powinien zostać skonsultowany przez lekarza, najlepiej seksuologa. W przypadku korzystania z medykamentów niewiadomego pochodzenia może dochodzić do nieoczekiwanych, w tym zagrażających zdrowiu reakcji. Nadmierna inwencja własna też bywa niebezpieczna, o czym przekonali się niektórzy zwolennicy metod z rodzaju „zrób to sam". Zdarzały się np. przypadki urazów niedokrwiennych w następstwie nakładania samodzielnie wykonanych lub zaadaptowanych pierścieni zaciskających nasadę prącia w celu zatrzymania w nim krwi i utrzymania erekcji, „usztywnianie" prącia przez wkładanie ciała obcego do cewki moczowej i temu podobne. Te ostatnie sytuacje należą obecnie może do rzadkości, ale obrazują siłę determinacji w rozwiązywaniu problemów na własną rękę i unikania skonfrontowania się z problemem w obecności innej osoby, choćby specjalisty

Kryzys zaczyna się tam, gdzie brakuje wiary w sukces i gotowości do stawienia czoła trudnościom.

W Europie ponad 30% mężczyzn kupuje leki na poprawę erekcji bez konsultacji z lekarzem.



eprasa.pl 6d3d9c85db

mogącego udzielić realnej pomocy. Dla mnie pocieszające jest jednak to, że korzystając z różnych metod, jakie oferuje współczesna seksuologia medyczna, mogę obecnie bardzo skutecznie leczyć prawie wszystkich mężczyzn doświadczających problemów z erekcją. Pod względem farmakoterapii dysfunkcji seksualnych współczesna medycyna ma znacznie więcej do zaoferowania mężczyznom niż kobietom. Szkoda tylko, że ci pierwsi zbyt rzadko z tego korzystają w racjonalny sposób. Warto też spojrzeć z innej perspektywy – skuteczne leczenie problemów seksualnych jednego leży w interesie obojga partnerów. Dysfunkcje seksualne mężczyzn istotnie bowiem wpływają na pożądanie i satysfakcję seksualną ich partnerek. (…)

**Wcale mi się nie podoba jeden z nowych modeli partnerstwa – ona pracuje od rana do wieczora, on siedzi w domu, gotuje, zajmuje się dziećmi. Oczywiście szanuję związki, w których partnerzy odnajdują się w takim podziale ról, ale to nie mój styl. Wiem, że wzorce się zmieniają, ale czy na dobre?**

– XXI w. niesie kontynuację zmian w zakresie wzorców męskości i kobiecości oraz konsekwentnie kontestuje stereotypy dotyczące płci. Kobiety odnoszące sukcesy zawodowe i utrzymujące rodzinę oraz mężczyźni pomagający w domu i opiekujący się dziećmi żyją obok tradycyjnych małżeństw z mężczyznami typu macho i uległymi partnerkami oddanymi pielęgnowaniu domowego ogniska. Są mężczyźni dumni ze swoich seksualnych podbojów lub narzucający ton w sypialni, inni gotowi są do pełnej równości i odpowiedzialności, są wreszcie ci nieśmiali „prowadzeni do łóżka" przez bardziej doświadczone partnerki. Na ich spotkanie wychodzą zarówno nieśmiałe i zawstydzone, jak i wyzwolone oraz świadome swojego ciała kobiety. W niektórych związkach pozycje te są silnie zaznaczone, w innych umowne, zmienne lub traktowane z przymrużeniem oka. Partnerzy jednak zawsze przyjmują pewien wzorzec dominacji i uległości, który może w różny sposób manifestować się w różnych sferach ich funkcjonowania w relacji. Ponadto układ ten może zmieniać się z czasem. Współczesny mężczyzna żyje w mozaice wzorców męskości oraz partnerstwa. Z jednej strony daje to szersze możliwości – można być „męskim mężczyzną" w oczach partnerki lub partnera, wcale nie będąc macho, z drugiej – można się zagubić w poszukiwaniu własnej tożsamości i potrzeba znacznie większych umiejętności komunikacyjnych, żeby osiągnąć właściwe „uzgodnienie" w zakresie podziału ról czy aktywności seksualnej.

Partnerzy zawsze przyjmują pewien wzorzec dominacji i uległości.

**Coraz trudniej jest nam się dopasować?**

– Szersze możliwości dają zarówno większą szansę na odnalezienie swojego modelu wśród różnorodnych modeli relacji, jak i stanowią wyzwanie dla umiejętności wspólnego budowania związku. Z kolei nieudane próby dopasowania się do siebie partnerów mogą uruchamiać różne strategie działania – od zakończenia relacji i poszukiwania kogoś, kto „bardziej pasuje do naszego modelu", po uruchomienie zachowań ucieczkowych wewnątrz związku – rezygnację z bliskości, seksu albo zdradę, oddalenie w świat pornografii, autoerotyzm lub cyberseks, gdzie choćby na chwilę można przyjąć upragnioną pozycję i czerpać satysfakcję. Zupełna rezygnacja z relacji i ucieczka w cyberświat pogłębia izolację społeczną i nie sprzyja wykształcaniu kompetencji potrzebnych przy budowaniu relacji uczuciowych i erotycznych.

**Może ma rację prof. Zbigniew Izdebski, który w raporcie „Mężczyźni o mężczyznach", przygotowanym przez IRCenter, Kantar Polska i Adres: Media powiedział: „Będzie wzrastała grupa mężczyzn, którzy nie będą chcieli wchodzić w związki. Będą się spotykać na seks lub po prostu na wspólne spędzanie czasu, ale bez wchodzenia w związek"?**

– Wyzwaniem stało się zintegrowanie męskiej tożsamości i zbudowanie szczęśliwej relacji w świecie różnorodnych wzorców. Pokusą może być ucieczka od wysiłku dopasowania się partnerów do siebie – dotyczy to zarówno mężczyzn, jak i kobiet – i budowanie relacji na odległość i bez zobowiązań. Z kolei spotykanie się „tylko na seks" wcale nie musi być takie łatwe. Z pomocą medycyny współczesny mężczyzna może się cieszyć upragnioną od wieków sprawnością seksualną aż do późnej starości. Jednak falliczny ideał może zostać łatwo zakwestionowany. Kobiety bardziej wymagające i otwarte na seks wyzwalają w wielu mężczyznach lęk, a ten z kolei staje się źródłem dysfunkcji seksualnych, w których leczeniu zwykle nie wystarczają leki poprawiające erekcję.

**To może powinniśmy mówić o innym kryzysie? Socjolożka prof. Małgorzata Fuszara twierdzi, że to nie kryzys męskości, tylko kryzys człowieczeństwa: „To jest lęk przed drugim człowiekiem i brak potrzeby kontaktu z nim". I że „doświadczamy po prostu przemiany ról". To kto ma rację? Prof. Zimbardo czy prof. Fuszara?**

– Pozytywna integracja męskiej tożsamości ze zmieniającymi się wzorcami relacji i z rozwojem erotycznym obu płci tworzy nowego męskiego bohatera – bardziej wrażliwego, elastycznego, ale też rzadziej wybierającego się na seksualną emeryturę, nieobawiającego się konfrontować ze słabością i rozwiązującego problemy. Kryzys zaczyna się tam, gdzie brakuje wiary w sukces i gotowości do stawienia czoła trudnościom. Przeciwieństwem ucieczki i utraty kontaktu jest rozwiązywanie problemów albo poszukiwanie i tworzenie głębszych relacji. Więcej możliwości w tym przypadku oznacza zarówno więcej wyzwań, jak i szansę na bardziej satysfakcjonujący związek.

**Fragmenty rozmowy z książki Michała Lwa-Starowicza i Beaty Biały *Spełniony. Czego pragną mężczyźni*, Rebis, Poznań 2024**



eprasa.pl 6d3d9c85db

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Erekcje zastępcze

Największa wyspa świata za młodu kojarzyła mi się z legendarnym dziełem gdańskiego Totartu, metaantypowieścią Alfredów Szklarskich „Tomek wzdłuż lutych lodowczyków Grenlandii", z której trzech egzemplarzy maszynopisu ostatni rozpadł się w 2007 r. Potem nade wszystko ze śpiewem Inuitów, przy którym nawet alikwotowe pieśni ludów z Tuwy wymiękają; eskimoskie duety śpiewacze to niedościgła awangarda muzyki ludowej – najwięksi eksperymentatorzy współczesnej wokalistyki i głosowe performerki warszawsko-jesienne mogą im prać onuce. Psiakrew, zapomniałem, że nie wolno już mówić Eskimos, bo to podobno obraźliwe, albowiem oznacza zjadacza surowego mięsa, a tak pogardliwie określali Inuitów Indianie, o, przepraszam, rdzenni Amerykanie.

Wedle nowoczesnych purystów opór przed zmianą przyzwyczajeń językowych jest równoznaczny z popieraniem tradycyjnego modelu wychowywania dzieci pasem. No i co ja teraz mam począć – dzieci nie biłem, bo stary mnie pejczem tresował, ale taki Cygan nie chce się ode mnie odkleić. Może dlatego, że jak raz do głowy wpadła piosenka Osieckiej, tak już została i nijak mi się nie śpiewa pod nosem, że „Dziś prawdziwych Romów już nie ma". Im dłużej żyję, tym łacniej nie nadążam – to z pewnością objaw dziaderstwa, którego wypierać się nie mam zamiaru. Nie nadążyłem np. za zmianą nazwy najwyższego szczytu USA, bo nie zauważyłem, że Obama przywrócił Mount McKinley rdzenną nazwę plemion alaskańskich, tak że teraz nie będę musiał się odzwyczajać od Denali, ale z taką Zatoką Meksykańską to już grubsza sprawa. Nadawanie nazw geograficznych zawsze było przywilejem odkrywców, ich zmienianie jest już tylko fanaberią dyktatorów.

Najchętniej zawłaszczają wysokie szczyty, tu nie trzeba freudyzmu, żeby znaleźć przyczynę. Pamirski Abu Ali ibn Sino do 1928 r. nosił imię carskiego generała Kaufmana, pierwszego gubernatora Tadżykistanu, a potem został przemianowany na Pik Lenina. Najwyższy szczyt Pamiru i zarazem Związku Radzieckiego pierwszy zdobywca uczcił w 1933 r. imieniem Józefa Stalina (najpewniej nie miał innego wyjścia), po niemal 30 latach w ramach destalinizacji przechrzczono go na Pik Komunizmu, a dzisiaj to Szczyt Ismaila Samaniego, tadżyckiego bohatera narodowego.

Urzędujący prezydent Ameryki osiągnął już wiek, w którym libido więdnie, bez chemicznego wspomagania trudno o pełny wzwód, ma zatem skłonność do erekcji zastępczych – Trump Tower to stanowczo za mało. Skoro już przemianował największą górę swojego kraju, chętnie sięgnie po najwyższą na świecie. Pal licho Czomolungmę, bo nie warto wchodzić w konflikt z Chinami (północna część góry leży w Tybecie), ale to przecież na Hawajach jest czubek największej góry na kuli ziemskiej. Wulkan Mauna Kea ma 10 203 m wysokości względem dna morskiego, nad poziom morza wystaje mniej niż połowa tej góry. Toż to idealna Mount Trump, jedyna góra zdolna zaspokoić ego obecnego prezydenta, którego eksplozywność wszakże wcale uśpiona nie jest (Mauna Kea drzemie od kilku tysięcy lat).

Donald znowu dostał piaskownicę i zaczyna w niej ustalać nowe porządki – zaczęło się od niegroźnych zabaw z atlasem, gorzej, że od razu wzięła go chętka na zmianę mapy politycznej. Ale chyba wiem, jak odciągnąć jego uwagę od Grenlandii. Trzeba mu po prostu wytłumaczyć, że wcale nie jest taka wielka, na jaką wygląda. Owszem, nie ma większej wyspy, ale na mapach, które posługują się odwzorowaniem równokątnym, wygląda nieomal na równą całej Ameryce Północnej, tymczasem w rzeczywistości jest 14-krotnie mniejsza. Nie da się dokonać projekcji zakrzywionej powierzchni Ziemi na płaszczyznę tak, by jej obraz był wiarygodny pod względem powierzchni, długości i kątów – stąd iluzja wyspy spuchniętej nad wszelkie miary. Wystarczy, że ktoś w Gabinecie Owalnym zastąpi mapę globusem, a Donald natychmiast straci zainteresowanie aneksją lutych lodowczyków i przestanie bajerować mieszkańców Grenlandii 51. gwiazdką na amerykańskiej fladze.

■

DOŁĄCZ DO NASZEJ SPOŁECZNOŚCI
Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Instagramie, X, YouTubie i LinkedIn
Przegląd

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 6d3d9c85db

# ŻYCIE Z PATOGENAMI

## Pomysłowość neolitycznych ludzi zaprowadziła ich bardzo daleko, ale nie uwzględnili obecności bakterii

Dr James Kinross

W 2011 r. antropolodzy odkryli liczącą 5 tys. lat osadę w Hamin Mangha w północno-wschodnich Chinach. Odkopali fundamenty 29 domostw, z których większość to proste jednoizbowe konstrukcje z paleniskiem i otworem wejściowym. W jednej z tych siedzib, mierzącej zaledwie 19,5 m kw., naukowcy znaleźli szczątki 97 ciał. Zmarli byli w wieku od 19 do 35 lat; przyczyna ich śmierci nie jest znana. Miejsce to zostało opuszczone i pozostawione bogom lub antropologom, w zależności od tego, kto zjawi się pierwszy.

Podobnie makabrycznych odkryć z mniej więcej tego samego okresu dokonano w całej Europie. Gdy łowcy-zbieracze z epoki kamienia zaczęli uprawiać rolę, ich styl życia radykalnie się zmienił. Około 7 tys. lat temu neolityczne „klasy średnie" przeniosły się do Europy Środkowej wraz ze swoim udomowionym bydłem i roślinami, aby tam zamieszkać, i prowadziły osiadły tryb życia. Rodziny domagały się szerszego dostępu do jedzenia (które przynajmniej można było zbierać w przewidywalny sposób), rozrywki i przedmiotów zbytku. Wynikiem tego był postęp technologiczny w ceramice, zastosowanie zwierząt do transportu, wynalezienie koła i wytapiania metali. Handel stał się koniecznością, a to spowodowało pojawienie się jeszcze większej innowacji: pieniędzy. Ich pierwsze wcielenie przybrało formę krzemienia; można go było trzymać w dłoni lub ustach, podobnie jak banknot jednodolarowy, który również ma swój własny, odrębny mikrobiom.

Liczne kolonie bakterii na papierowych pieniądzach są podtrzymywane dzięki kontaktowi ze skórą człowieka, dostarczając zapisu ludzkiego zachowania i zdrowia. Pieniądze i transport umożliwiły tworzenie sieci handlowych i po raz pierwszy w historii doszło do połączenia wielu niezależnych populacji ludzkich. Oznaczało to z kolei, że zarówno chorobotwórcze, jak i symbiotyczne drobnoustroje mogły stać się wspólne dla rozproszonych geograficznie populacji ludzkich na niespotykaną dotąd skalę i z niesamowitą szybkością.

W 2011 r. antropolodzy odkryli liczącą 5 tys. lat osadę w północno-wschodnich Chinach. W jednym z domostw, mierzącym zaledwie 19,5 m kw., naukowcy znaleźli szczątki 97 ciał. Zmarli byli w wieku od 19 do 35 lat.

Ograniczone zasoby, konkurencja, bogactwo i współistnienie doprowadziły do pojawienia się polityki i przemocy. Odkrycie masowego grobu sprzed 7 tys. lat w Schöneck-Kilianstädten, niedaleko Frankfurtu w Niemczech, dostarcza na to przerażających dowodów. Znaleziono 26 ciał, z których 13 to dzieci, a 10 z nich miało mniej niż sześć lat w chwili śmierci. Zginęły gwałtownie, o czym świadczą ślady urazów zadanych tępym narzędziem i celowo połamane nogi, co sugeruje pierwsze znane przypadki tortur i okaleczania zwłok. Nie wiemy, kto popełnił tę zbrodnię ani dlaczego. Wiemy tylko, że był to początek szalenie makabrycznej praktyki, która zyskała na popularności i trwa do dziś. Masowe uśmiercanie oznaczało, że sposoby pochówku stały się bardziej zaawansowane, a nekrobiom (zbiór mikroorganizmów rozkładających zwłoki) miał więcej pracy do wykonania.



FOT. ASIAN PERSPECTIVES

eprasa.pl 6d3d9c85db

Jednak sama przemoc nie wyjaśnia schyłku neolitu ani wydarzeń w Hamin Mangha.

Pomimo wojowniczej reputacji tamtych czasów, życie we wspólnotach stało się codziennością, a rynek nieruchomości „rozkwitł". Po raz pierwszy w historii urbanizacja zaczęła postępować w szybkim tempie, a w latach 6100–5400 p.n.e. na terenach dzisiejszej Mołdawii, Rumunii i Ukrainy pojawiły się megaosiedla. Zostały zbudowane przez ludność znaną jako kultura trypolska i mogły pomieścić między 10 a 20. tys. osób. Jednak wraz ze wzrostem skali warunki sanitarne uległy pogorszeniu, co w nieunikniony sposób doprowadziło do rozprzestrzeniania się patogenów. Rewolucji neolitycznej towarzyszył wzrost liczby chorób zakaźnych, wynikający z istotnych zmian w ludzkiej ekologii, geografii, demografii, warunkach mieszkaniowych, higienie i diecie. Współczesne choroby endemiczne, takie jak gruźlica, pierwotnie uważano za wynik przeniesienia chorób odzwierzęcych od bydła ok. 6 tys. lat temu – choć może to nie być prawdą.

W rzeczywistości zakażenia gruźlicą pojawiły się po raz pierwszy u wczesnych ludzi co najmniej 35 tys. lat temu, a my mogliśmy współewoluować z tą bakterią nawet przez 2,6 mln lat. Miało to miejsce na długo przed pojawieniem się jej u zwierząt domowych. Jej sukces u ludzi mógł mieć mniej wspólnego z udomowieniem bydła, a więcej ze wzrostem wielkości i gęstości populacji neolitycznej.

Wspólnoty późnego neolitu i wczesnej epoki brązu stanowiły również idealne miejsce rozwoju bakterii o nazwie *Yersinia pestis*, powodującej dżumę. Pierwszy dowód o tym wielkim nemezis wczesnego człowieka znaleziono w kościach neolitycznych rolników w Szwecji; niedawna analiza tej śmiercionośnej bakterii wykazała, że w okresie schyłku neolitu wiele szczepów *Y. pestis* zmutowało i rozprzestrzeniło się w całej Eurazji. Najprawdopodobniej przenosiły się za pośrednictwem wczesnych sieci handlowych i możliwe, że tego rodzaju patogen był powodem śmierci rodzin w Hamin Mangha. Pomysłowość neolitycznych ludzi zaprowadziła ich bardzo daleko, ale nie uwzględnili obecności bakterii. Zamiast niezakłóconego wzrostu, ich innowacje społeczne doprowadziły do nagłego i nieoczekiwanego spadku populacji.

Niektóre patogeny wywarły również ewolucyjny wpływ na ryzyko chorób przewlekłych. Najbardziej intrygującym przykładem jest niedokrwistość sierpowatokrwinkowa (SCD, sickle cell disease), grupa chorób krwi wywołanych mutacjami w białkach tworzących hemoglobinę. Powoduje ona powstawanie nietypowych krwinek w kształcie sierpa, prowadzących do anemii i bardzo bolesnej niedrożności tętnic. Szacuje się, że niedokrwistość sierpowatokrwinkowa pojawiła się ponad siedem tysięcy lat temu i występowała endemicznie w tropikalnych rejonach świata i w Afryce. „Hipoteza malaryczna" stwierdza, że choroba ta się rozwinęła, ponieważ zapewniała przewagę w zakresie przeżywalności malarii. Dzieje się tak, ponieważ osoby, które odziedziczyły tylko jedną kopię zmutowanego genu hemoglobiny od jednego z rodziców i nie wykazują objawów anemii sierpowatej (znanej jako nosicielstwo genu niedokrwistości sierpowatokrwinkowej), są odporne na pasożyty *Plasmodium falciparum, P. vivax, P. ovale* i P*. malariae* przenoszone przez żywiące się krwią komary.

W późnym średniowieczu europejskie kraje były wielokrotnie nękane epidemiami chorób zakaźnych. Niektóre z nich, takie jak Czarna Śmierć w XIV w., osiągnęły rozmiary pandemii. W tym przypadku bakteria *Y. pestis* zabiła 40 mln ludzi spośród całkowitej 90-milionowej populacji Europy. COVID-19 był ogromną tragedią, ale Czarna Śmierć zabiła 45% całej ludności Europy. Z kolei wirus ospy prawdziwej był odpowiedzialny za śmierć 300 mln ludzi. Uważa się, że pojawił się po raz pierwszy ok. 1,7 tys. lat temu w burzliwym okresie upadku cesarstwa zachodniorzymskiego, kiedy ludzie migrowali przez Eurazję na niespotykaną wcześniej skalę.

Ludzie zawsze byli nosicielami patogenów. Na sukces każdej cywilizacji – począwszy od Azteków, chińskich dynastii, Inków, Greków i Majów, aż po Mongołów, Persów i Rzymian – miały wpływ chorobotwórcze drobnoustroje, które rozwijały się i zanikały równolegle ze swym wpływem geograficznym i społecznym. XIX i XX w. nie były tu wyjątkiem. Jednak w XXI w. patogeny, takie jak SARS-CoV-2, mogą rozprzestrzeniać się w globalnym, powiązanym ze sobą społeczeństwie z niespotykaną dotychczas szybkością.

**Spośród milionów gatunków mikroskopijnych form życia na Ziemi tylko 1,4 tys. uznaje się za patogeny, z czego 500 jest zdolnych do przenoszenia się między ludźmi.**

•

W 2021 r. na całym świecie zmarło ok. 69 mln ludzi, co stanowi wzrost w porównaniu z 57,94 mln w 2019 r. W dużej mierze było to wynikiem pandemii COVID-19, choć każdego roku, poza tego rodzaju globalnym kryzysem zdrowotnym, około jednej trzeciej zgonów spowodowanych jest chorobami zakaźnymi przekazywanymi wśród ludzi.

Spośród milionów gatunków mikroskopijnych form życia na naszej planecie, tylko ok. 1,4 tys. uznaje się za patogeny, z czego 500 jest zdolnych do przenoszenia się między ludźmi. Zaledwie 400 z nich wyrządza poważne szkody u człowieka (najskuteczniejszymi zabójcami są gruźlica, HIV, malaria, odra i grypa), a mniej niż 150 może wywołać epidemię lub chorobę endemiczną. Ryzyko zarażenia się tymi chorobami różni się znacznie w zależności od tego, czy mieszkamy w krajach rozwijających się, czy rozwiniętych. Dzięki nowoczesnej medycynie i powszechnemu stosowaniu szczepionek, większość tych patogenów jest teraz znacznie



eprasa.pl 6d3d9c85db

bardziej skłonna do okaleczania lub dręczenia niż zabijania.

W XIX w. istniało znacznie większe prawdopodobieństwo, że przyczyną śmierci będą drobnoustroje. Trzema głównymi przyczynami zgonów były zapalenie płuc, gruźlica i nieżyt żołądkowo-jelitowy. Zapalenie płuc zabija poprzez połączenie duszności i posocznicy. Ból w klatce piersiowej i krótki oddech są spowodowane sztywnością płuc w stanie zapalnym, zanim ropa zgromadzi się w tkance płucnej, uniemożliwiając wchłanianie tlenu do krwi – co prowadzi do uduszenia. Posocznica to skomplikowany i śmiertelny proces, w wyniku którego bakterie przedostają się z ograniczonego rejonu organizmu, na przykład płuc, do krwiobiegu. W miarę namnażania mikroby wnikają do układu odpornościowego i blokują go, ostatecznie odłączając od mechanizmów kontroli sprzężenia zwrotnego.

Wyłączony przełącznik bezpieczeństwa sprawia, że nasze funkcje obronne działają na oślep, a organizm zaczyna atakować samego siebie; krew przestaje krzepnąć, a narządy ciała zaczynają wyłączać się jeden po drugim. Jest to przerażający sposób działania, powszechnie stosowany przez wiele różnych typów drobnoustrojów chorobotwórczych. Nawet mikrobiota często występująca na naszym ciele, taka jak *Staphylococcus aureus*, może się tak zachować. Obecnie posocznica zabija co piątą zakażoną osobę, przy czym w nieproporcjonalnym stopniu wpływa na grupy podatne, takie jak noworodki, kobiety w ciąży i osoby żyjące w ubóstwie.

Zapalenie płuc było masowym i gwałtownym zabójcą, ale w XX w. strategie zdrowia publicznego w zakresie zwalczania tej choroby pojawiały się powoli: po prostu jej przyczyna nie była znana. Podobna sytuacja dotyczy bakterii Mycobacterium *tuberculosis*, która również powoduje wypełnianie płuc ropą, choć zabija poprzez wolniejszy proces pojawiania się ropni, owrzodzeń, utraty krwi, spadku wagi i wyczerpania. Stąd nazwa „suchoty", często stosowana w XVIII i XIX w. W Europie XIX stulecia panowała epidemia gruźlicy; między rokiem 1851 a 1910 zanotowano ponad 4 mln zgonów z powodu tej choroby w samej tylko Anglii i Walii. Ponad jedna trzecia zmarłych miała od 15 do 34 lat, dlatego gruźlica zyskała przydomek „złodzieja młodości". Inne nazwy tej choroby to „biała śmierć" – z powodu anemicznej bladości ofiar – oraz moja ulubiona, „zło królewskie", ponieważ wierzono, że gruźlicę może wyleczyć dotknięcie króla. (…)

## Ludzie zawsze byli nosicielami patogenów. Na sukces każdej cywilizacji miały wpływ chorobotwórcze drobnoustroje.

Choroby układu pokarmowego dopełniają śmiertelną trójcę XIX w. Cholera stała się globalnym zabójcą, wywołując częste epidemie na dużą skalę w europejskich miastach. W 1854 r. wybuch epidemii cholery w dzielnicy Soho w Londynie zabił 500 osób. Dzięki skrupulatnym obserwacjom dr John Snow, obecnie uważany za ojca nowoczesnej epidemiologii, rozpoznał jako źródło choroby skażoną wodę z pompy na Broad Street. Lekarstwo? Wystarczy odkręcić rączkę. (Jeśli będziecie w Londynie, możecie wciąż odwiedzić to miejsce). W 2020 r. choroby wywołujące biegunkę wciąż stanowiły ósmą najczęstszą przyczynę zgonów, a wśród nich największym zabójcą był norowirus, zwłaszcza wśród dzieci i osób żyjących w Azji oraz Afryce Subsaharyjskiej. (…)

•

Pomimo znaczenia patogenów bakteryjnych dla naszego przetrwania, aż do XIX w. prawie nic nie wiedziano na temat sprawców tych zbrodni. W fetorze, strachu i brudzie rewolucji przemysłowej niektóre z najwybitniejszych umysłów medycznych i naukowych podjęły próby rozwiązania problemu chorób zakaźnych. Dziś traktujemy jako oczywistość istnienie patogenów – drobnoustrojów, które mogą wywoływać choroby.

Na początku XIX w. nie do pomyślenia był pomysł, że mikroskopijna forma życia może ponosić odpowiedzialność za tak wiele ludzkich cierpień. Pojawiły się jednak pewne spekulacje, że cholera i czarna śmierć są spowodowane przez mikroskopijne stworzenia, a na popularności zyskała teoria „samorództwa" sugerująca, że dzięki boskiej interwencji żywe istoty mogą powstawać z materii nieożywionej. Dla wielu osób wierzących i grup religijnych kwestionowanie tej koncepcji było herezją.

Ludwik Pasteur, być może najwybitniejszy mikrobiolog wszech czasów, podobnie jak wielu geniuszy był w młodości dość przeciętny. Początkowo miał trudności z chemią, przedmiotem, w którym później osiągnął doskonałe wyniki, i nie udało mu się dostać za pierwszym razem na elitarną uczelnię École normale supérieure w Paryżu. Na początku swojej kariery zaczął zajmować się teorią zarazków chorobotwórczych i przez pierwsze 20 lat życia zawodowego był w zasadzie ignorowany. Ale tak samo jak wszyscy wielcy, posiadał dwie kluczowe cechy: wytrwałość i otwarty umysł. Pasteur zrozumiał, że gdyby potrafił opisać funkcję mikroskopijnych form życia, niezależnie od tego, czy były to fermentujące drożdże, czy jedwabniki niszczące grzyby, mógłby skutecznie ratować nie tylko całe gałęzie przemysłu, ale także ludzkie życie. (…) Zapoczątkowanemu przez niego przełomowi towarzyszyła eksplozja odkryć, które zaczęły wyjaśniać, w jaki sposób mikroskopijne formy życia powodują choroby. Rozpoczęła się nowoczesna era medycyny zapobiegawczej, a wraz z nią pojawiły się szczepienia.

**Fragmenty książki dr. Jamesa Kinrossa *Świat Mikrobiomu* przeł. Tomasz Lanczewski, Helion, Gliwice 2025**

eprasa.pl 6d3d9c85db

# Jak unikać chorób zakaźnych?

## Szczepienia są inwestycją w zdrowie na długie lata

**Jak nasz układ immunologiczny reaguje na upływ czasu?**

– Starzeje się. Proces ten, nazywany immunosenescencją, polega na osłabieniu zdolności obronnych organizmu. Zarówno odporność humoralna, odpowiedzialna za produkcję przeciwciał, jak i komórkowa, zapewniająca ochronę przed infekcjami dzięki np. limfocytom T, stają się mniej skuteczne. W rezultacie osoby starsze są bardziej podatne na infekcje, a ich układ immunologiczny trudniej sobie radzi ze zwalczaniem zakażeń.

**Które choroby są szczególnie groźne w tym wieku?**

– Oczywiście zakażenia bakteryjne i wirusowe. Dotyczy to zwłaszcza zapaleń płuc, które mogą mieć bardzo poważny, groźny dla życia przebieg. Wśród bakterii jednymi z najczęstszych patogenów odpowiedzialnych za takie infekcje są pneumokoki. Wśród wirusów to grypa, SARS-CoV-2 i RSV. Poza zakażeniami dolnych dróg oddechowych zagrożenie stanowi też półpasiec, którego przyczyną jest reaktywacja wirusa ospy wietrznej.

**Czy infekcje mogą wpłynąć na przebieg chorób współistniejących?**

– Zdecydowanie tak. Infekcje oznaczają nie tylko chwilowe pogorszenie stanu zdrowia wynikające z reakcji zapalnej, lecz niosą także ryzyko zaostrzenia chorób przewlekłych i realnego zagrożenia życia. Dotyczy to zwłaszcza osób z chorobami układu sercowo-naczyniowego lub cukrzycą. Istnieją dowody, że półpasiec zwiększa ryzyko wystąpienia udaru mózgu, a grypa czy COVID-19 mogą prowadzić do zaostrzenia niewydolności serca.

**Jak więc chronić osoby starsze przed chorobami infekcyjnymi?**

– Kluczowym narzędziem profilaktyki są szczepienia, które ograniczają ryzyko wystąpienia chorób infekcyjnych i ich powikłań. Są inwestycją w zdrowie na długie lata. Towarzystwa naukowe opracowały już kalendarze szczepień zalecanych dla seniorów. W ustaleniu indywidualnego terminarza pomóc może lekarz rodzinny lub specjalista, pod którego opieką jesteśmy.

**PROF. TOMASZ TARGOWSKI**
– kierownik Kliniki i Polikliniki Geriatrii w Narodowym Instytucie Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie, krajowy konsultant w dziedzinie geriatrii

**Przeciwko czemu powinni się szczepić seniorzy?**

– Przeciwko grypie (szczególnie w sezonie jesienno-zimowym), COVID-19 (nadal mamy wiele zachorowań), pneumokokom (pomaga zapobiegać zapaleniu płuc), krztuścowi (senior może zarazić dziecko, które nie zakończyło pełnego cyklu szczepień), a także przeciwko półpaścowi (wirus może powodować bolesną neuralgię popółpaścową) oraz RSV (szczepienie ogranicza ryzyko hospitalizacji z powodu ciężkiego zapalenia płuc).

**Seniorzy mogą się obawiać licznych szczepień. Czy słusznie?**

– Niesłusznie. Obawy często wynikają z niewiedzy. Współczesne szczepionki, zwłaszcza te oparte na nowoczesnych technologiach, są bezpieczne. Zawierają jedynie fragmenty antygenów drobnoustrojów chorobotwórczych, co oznacza, że nie mogą wywołać choroby, przeciwko której się szczepimy, a ich skuteczność w zapobieganiu infekcjom jest bardzo wysoka.

**Co ogranicza dostęp osób starszych do tego rodzaju profilaktyki?**

– Największą barierą są koszty. Niektóre szczepionki, takie jak te przeciwko grypie czy pneumokokom, są dla osób w wieku 65 lat i więcej bezpłatne, ale inne wiążą się ze znacznymi wydatkami. Liczymy jednak, że lista refundowanych szczepień oraz dodatkowych programów wsparcia seniorów będzie się stopniowo poszerzać. Ważne jest też uproszczenie procedur, np. poprzez umożliwienie wykonywania szczepień w szpitalach lub w ramach rutynowych wizyt lekarskich, oraz prowadzenie różnorodnych kampanii informacyjnych dla seniorów i ich opiekunów.

**Rok 2025 ogłoszony został Rokiem Edukacji i Profilaktyki. Co sądzi pan o tej inicjatywie?**

– Jest bardzo obiecująca. Edukacja i profilaktyka powinny być priorytetami, zwłaszcza wśród osób starszych, które stanowią coraz większą część naszej populacji – obecnie jest to ponad 10 mln. Zwiększenie świadomości na temat znaczenia profilaktyki może przynieść wymierne korzyści zarówno z perspektywy indywidualnego człowieka, jak i całego systemu opieki zdrowotnej. Mam nadzieję, że działania podejmowane w ramach tej inicjatywy skupią się nie tylko na szerzeniu wiedzy, ale też na wprowadzaniu konkretnych rozwiązań.

Autoryzowany wywiad prasowy opracowany przez Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia w ramach kampanii edukacyjno-informacyjnej „HEALTHY AGEING – długie życie w dobrym zdrowiu"

FOT. ADAM BURAKOWSKI/REPORTER



eprasa.pl 6d3d9c85db

# JOLKA

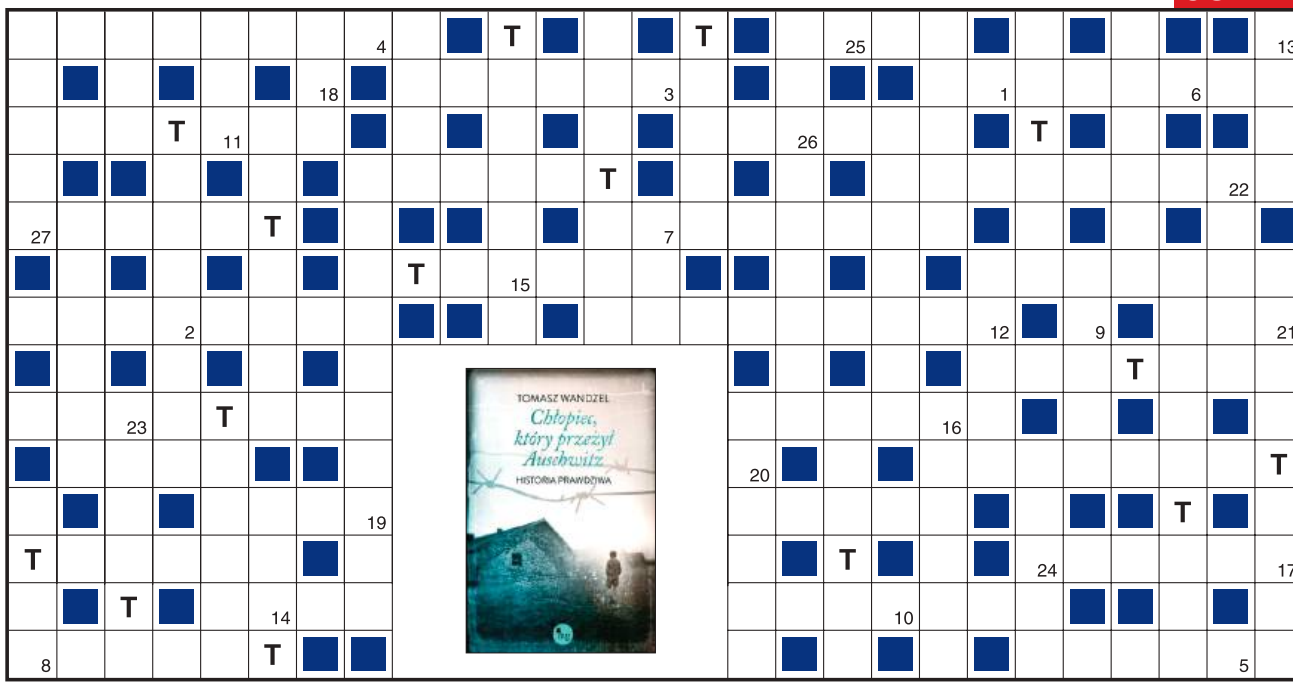


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą końcowe hasło.

- zrzesza amatorów latania
- ogrodowa lub śmietnikowa
- talizman
- córka Mieszka III Starego
- Przymierza lub Noego
- dwa filary połączone łukiem
- gdy lewa strona nie odpowiada prawej
- Ewa śpiewająca „Żyj kolorowo”
- włoski rosnące łukiem nad okiem
- Nessos lub Chiron
- Aiko jako córka Naruhita
- Kazański, Krymski lub Kokandzki
- pieczywo w bochenkach
- Jacobi, grał Klaudiusza w „Ja, Klaudiusz”
- krewniak kazuarów
- fotograficzna, kosmetyczna lub majonez
- o długiej, rozwlekłej opowieści
- lista błędów w książce
- Jan, legendarny napastnik GKS Katowice
- Hades poczęstował nim Persefonę
- ciągnie barkę lub pomaga statkom
- pieczony na Święto Dziękczynienia
- przychodzi po zapłatę za gaz
- wodospad ze stopniami skalnymi
- na dwa świerszcze i wiatr w nim koncert jesienny
- i replika, i kruszona broń
- garsonka lub kąpielowy
- objeżdżał dwory i zbierał datki na klasztor
- klub piłkarski z Poznania
- wylatuje z niej pocisk, nabój
- zwierzyniec lub panoptikum
- atmosfera duchowości, przeżywanie kontaktu z Bogiem
- ciemne, ruchome plamki w polu widzenia
- gęsta, niska trawa
- mały skorupiak na kadłubie statku
- w ręku golibrody i malarza
- gruby sznur
- udawana, przesadna wstydliwość
- otwór wyrąbany w lodzie
- włoski publiczny nadawca radiowo-telewizyjny
- rower jej „jednostką napędową”
- usypisko gruzu
- piłką, kamieniem, okiem, beretem
- afrykańska wyprawa myśliwska
- rozżarzona drobina
- zniszczona z Gomorą
- pinia, limba lub kosodrzewina
- kopa siana
- „…w szkarłacie” Conan Doyle’a
- biblijny marnotrawny
- już dorosła choinka
- zestawienie danych liczbowych w rubrykach
- pianista kinowy, kawiarniany
- filmik do piosenki
- niszczycielska trąba
- i czworokąt, i drążek cyrkowy
- drobny defekt, awaria
- „…kwiatów” z „Dziadka do orzechów”
- pocztówka jako turystyczna pamiątka
- krótko o instytucji od rent i emerytur

## KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1207”. Do rozlosowania książki „Chłopiec, który przeżył Auschwitz” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 9 lutego 2025 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1204” z nr. 3: *Myśl nie płaci cła*.**
**Nagrody otrzymują: Juliusz Kidawa z Połańca, Elżbieta Wydra z Jabłońskich, Bogumił Zalewski z Konstancina-Jeziorny.**



eprasa.pl 6d3d9c85db

# Houston, będzie zmiana

Nowym konsulem w Houston ma być Jarosław Łasiński. I jest to nominacja bardzo ciekawa.

Łasiński to urzędnik z długim CV. Prawnik, rozpoczął pracę w MSZ w 1987 r., trafił wtedy na staż, pracował w gabinecie ministra Mariana Orzechowskiego. W III RP funkcjonował w różnych departamentach i na różnych stanowiskach. Był dyrektorem Biura Prawnego, zastępcą dyrektora i dyrektorem Departamentu Konsularnego. Był też konsulem generalnym w Chicago, w Malmö, a w latach 2018-2022 w Los Angeles. Wszędzie otrzymywał bardzo wysokie oceny swojej działalności.

Z tego punktu widzenia decyzja ministra Sikorskiego, by tak doświadczonego i kompetentnego człowieka wysłać do Houston, broni się w sposób oczywisty.

Pikanterii sprawie dodaje jeden fakt. Otóż Łasiński w swojej karierze miał taką przypadłość, że podobał się kolejnym ekipom, więc następne go gnębiły.

Na przykład w roku 2006, gdy był konsulem generalnym w Chicago, na czas wizyty w tym mieście ówczesnego premiera Jarosława Kaczyńskiego został wezwany na konsultacje do Warszawy. Ale potem minister Anna Fotyga wysłała go na stanowisko konsula do Malmö. Albo więc ewentualne zarzuty wobec niego były miałkie, albo był za silny, by go odstrzelić.

Ciekawsze rzeczy działy się później, w roku 2017. W tym czasie Łasiński był dyrektorem Departamentu Konsularnego i został zaprezentowany jako kandydat na ambasadora w Norwegii. Z powodu tej kandydatury w szał wpadli posłowie Platformy Obywatelskiej, Halicki i Nitras, którzy stawali na głowie, by ją utrącić. Argumentowali, że Łasiński jest jednym ze współautorów pisowskiej ustawy o służbie dyplomatycznej. Która, na dodatek, dawała szefowi MSZ prawo wyrzucenia z ministerstwa każdego, kto rozpoczął w nim pracę przed rokiem 1990. Mówili też, że współpracuje ramię w ramię z ówczesnym dyrektorem generalnym Andrzejem Jasionowskim, który zaczynał w PRL w podziemnym NZS, a potem był w UOP, a w MSZ reprezentował najbardziej pisowską część ministerialnych kadr. I zastępuje go w niektórych sytuacjach. „W jakich służbach pan jest?!", wołał do Łasińskiego Halicki, a ten odpowiadał mu, że w żadnych.

Broniła go wtedy zawzięcie Małgorzata Gosiewska z PiS-u. Okazuje się, niepotrzebnie. Bo weto wobec Łasińskiego postawił… prezydent Andrzej Duda. I kilka miesięcy później minister Waszczykowski prezentował na sejmowej komisji innego kandydata (a raczej kandydatkę) na ambasadora w Norwegii.

Łasińskiego zaś w roku 2018 wysłano do Los Angeles, tym razem w atmosferze ponadpartyjnej zgody.

I oto teraz, z pozycji zastępcy dyrektora Departamentu Konsularnego, Łasiński jedzie na kolejną placówkę, do Houston. Wcześniej, od 2022 r., konsulem generalnym była tam Monika Sobczak, przedtem przewodnicząca NZS i radna PiS w Radzie m.st. Warszawy. Do MSZ ściągnął ją dyrektor generalny Andrzej Papierz i zatrudnił w swoim biurze w charakterze eksperta. Potem kierowała Biurem Spraw Osobowych, czyli kadrami. Kierowanie konsulatem w Houston to była jej pierwsza zagraniczna placówka. Zatem nawet nie ma co pytać, czy to się mogło udać, bo odpowiedź jest jasna. Pytanie jest inne: dlaczego ta partyjna hucpa trwała tak długo?

*Attaché*

**Parada z okazji księżycowego Nowego Roku – zaczyna się rok węża. Hongkong, 29 stycznia 2025 r.**

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 6d3d9c85db

# PENETRACJE

Monde diplomatique

## BENOÎT BRÉVILLE,
PREZES ZARZĄDU

Nie można liczyć na jedność. Europejczycy pokazali, że nie są w stanie przemówić silnym głosem po wydaniu przez Międzynarodowy Trybunał Karny nakazów aresztowania premiera Izraela Beniamina Netanjahu za „zbrodnie wojenne" i „zbrodnie przeciw ludzkości". Austria, Węgry i Czechy odrzuciły tę decyzję. Belgia, Irlandia i Hiszpania ją popierają. Jeśli chodzi o Francję i Niemcy, są one zakłopotane i oświadczają, że przyjęły ją do wiadomości, nie podejmując dalszych zobowiązań. Zadowolenie Stanów Zjednoczonych czy poszanowanie międzynarodowej sprawiedliwości: straszny to dylemat…

RZECZPOSPOLITA

## JACEK NIZINKIEWICZ,
PUBLICYSTA

Kandydatura Stanowskiego nie jest przejawem zepsucia ani megalomanii czy też poczucia humoru, jak próbuje nas przekonać, ale cynizmu i biznesowego podejścia do polityki. On ma produkt do zareklamowania i wypromowania. Wzmocni swój potencjał marketingowy i przy każdej umowie sponsorskiej będzie znacznie więcej wart. Każde spotkanie wyborcze, zbieranie podpisów, polityczna deklaracja, będą transmitowane przez Kanał Zero, a co za tym idzie, będą generować reklamy i oglądalność, na czym Stanowski zyska podwójnie. Do tego wyborcy czekają na kandydata spoza systemu partyjnego. I owszem, Stanowski do partii nie należy, ale jego sympatie i antypatie są oczywiste. Nie należał i nie należy do krytyków PiS, a jeśli już, to na miękko, zachowawczo. Jest za to zajadłym przeciwnikiem Rafała Trzaskowskiego i rządów Donalda Tuska.

zwierciadło

## JOLANTA KWAŚNIEWSKA,
PIERWSZA DAMA RP W LATACH 1995-2005

Ja miałam to szczęście, że zawsze pracowałam z mężczyznami, którzy traktowali mnie po partnersku. Nigdy nie spotkałam się z seksizmem wymierzonym prosto we mnie, choć wiem od wielu dziewczyn, moich koleżanek, że było to ich doświadczeniem. Jako młoda kobieta nie rozumiałam wtedy do końca, o czym i po co jest feminizm, bo to ja zarabiałam więcej od facetów i zajmowałam wysokie pozycje zawodowe. Kiedy po urodzeniu i wychowaniu Oli zgłosiłam się do firmy polonijnej PAAT, mój nowy szef zaledwie po trzech miesiącach mojej pracy w roli sekretarki zaproponował mi funkcję dyrektorki do spraw produkcji. Miałam wtedy trzydzieści parę lat. I gdziekolwiek wyjeżdżałam zawodowo, także za granicę, zawsze byłam w męskim otoczeniu, w dodatku ubrana w krótką spódniczkę, z włosami zrobionymi na „Aniołki Charliego". Zwracałam na siebie uwagę, ale zawsze wprowadzałam pewien dystans.

TYGODNIK ANGORA

## MAREK PALCZEWSKI,
MEDIOZNAWCA

Albo jesteś dziennikarzem, albo politykiem. Nie możesz być jednocześnie i dziennikarzem, i politykiem, bo nie jest możliwe być zarazem w tym samym czasie i w jednej osobie prokuratorem i obrońcą, oskarżycielem i oskarżonym. To wszystko Stanowski powinien wiedzieć i na pewno wie, tylko czemu w to mu graj? (…) Dziwi mnie reakcja wielu dziennikarzy na jego popisy. Chyba niektórzy mu zazdroszczą, inni zachłystują się jego brawurą, a są i tacy, co to niby go krytykują, a w gruncie rzeczy podkreślają, że jego start w wyborach „ożywi" kampanię. Naprawdę tak bardzo zapomnieliśmy jako środowisko o standardach etycznych, że dzisiaj już wszystko wolno? Niedawno Stanowski rozmawiał na kanale z Polakiem mordercą z RPA. Czyli wydaje się, że dla rozgłosu może zrobić wszystko.



FOT. AMEM, SEKCJA GIMNASTYCZNA, SARKA FARKA, POLSKA ORKA POLITYCZNA

eprasa.pl 6d3d9c85db

## W DWIE STRONY

Poruszając się wzdłuż linii (raz w jedną, raz w drugą stronę) i przeskakując niektóre litery, odczytaj w każdym diagramie dwa wyrazy.

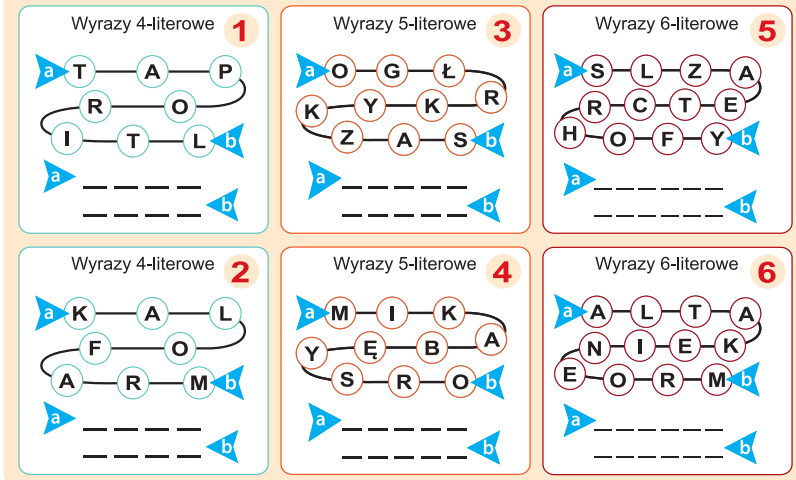


ROZWIĄZANIA: TORT, LIPA, ALFA, MROK, GRYKA, SZKŁO, MIĘSO, RYBAK, SZACHY, FORTEL, LAKIER, MONETA

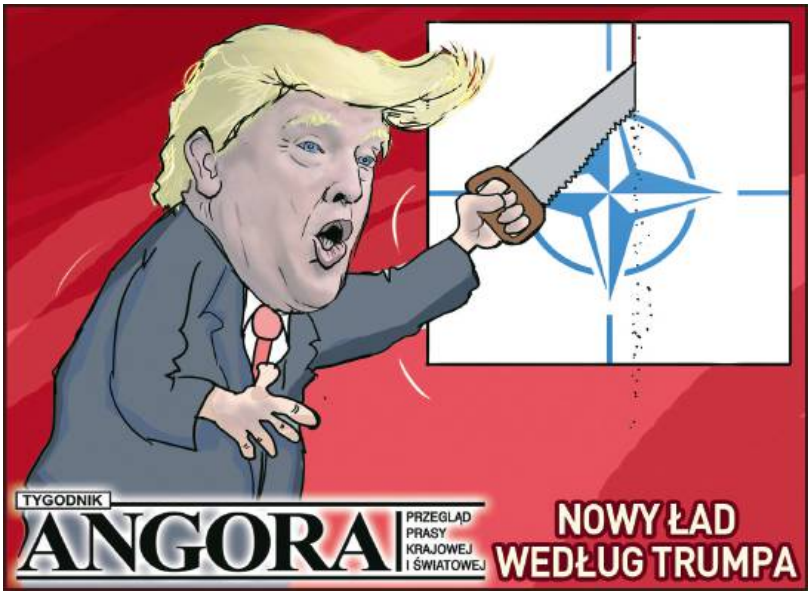


# Aby język giętki…

**MARIAN TURSKI, B. WIĘZIEŃ AUSCHWITZ**
Nie bójmy się przekonać samych siebie, że trzeba mieć wizję nie tylko tego, co jest dziś, ale też tego, co będzie jutro, za kilkadziesiąt lat.

**JERZY BACZYŃSKI O RZĄDZIE**
Milczący, skłócony, mało aktywny rząd ma bardzo słabe notowania i to dziś najbardziej zagraża polskim wyborom.

**ALEKSANDER BENTKOWSKI O DOTACJI DLA PIS**
Absolutnie nie. PKW słusznie pozbawiła PiS dotacji.

**KRYSTYNA MOKROSIŃSKA O STOWARZYSZENIU DZIENNIKARZY POLSKICH**
Gdy zostawiałam SDP w 2011 r., na kontach było 4,5 mln zł. Za darmo przez 12 lat odzyskiwałam majątek, a potem przyszli inni i go roztrwonili.

**MICHAŁ WYPIJ O KAROLU NAWROCKIM**
Bez wątpienia jest to chłopiec na posyłki Jarosława Kaczyńskiego.

**KASPER BAJON O ŻONIE KLARZE**
Cały czas mnie bawi. Jest totalnie roztrzepana i przy tym dziewczęca.

**KLARA KOCHAŃSKA-BAJON O MĘŻU KASPRZE**
Jest uparty i konsekwentny. Cztery razy w tygodniu chodzi na boks.

**KRYSTYNA ZACHWATOWICZ O ŚLUBIE Z ANDRZEJEM WAJDĄ**
Świadkami byli Piotr Skrzynecki i Basia Ślesicka. Nie było żadnych gości. Z ceremonii nie ma nawet żadnego zdjęcia.


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

**tygodnikprzeglad.pl**

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
**Zastępcy redaktora naczelnego:** Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
**Sekretarze redakcji:**
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa

**Stali felietoniści:** Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dział wydawnictw i reklamy:**
**Dyrektor:** Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor:** Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Dział kolportażu:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
**e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl**
**Wydawnictwa książkowe:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
**e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl**

**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA





eprasa.pl 6d3d9c85db

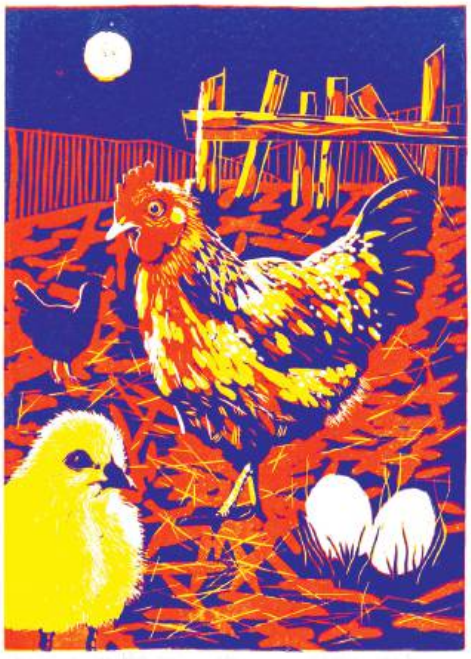

Michalina Kmonk, Psychodeliczna kura letnią nocą

Mariusz Ożóg, Przemijanie w Domaradzu

# 7. Karpackie Biennale Sztuki

## Wystawa pokonkursowa

Karpackie Biennale Sztuki integruje środowisko artystyczne i stwarza przestrzeń do dialogu między tradycją a współczesnością. Potwierdza, że region karpacki obfituje w talenty, stało się też ważnym elementem promocji sztuki nieprofesjonalnej, inspirującym do dalszego rozwoju, twórczych poszukiwań i poszerzania artystycznych horyzontów. Prezentowane dzieła, nagrodzone oraz wyróżnione przez komisję konkursową, odzwierciedlają spojrzenie twórców na otaczającą rzeczywistość i fascynują różnorodnością podejść.

**Regionalne Centrum Kultur Pogranicza**
**Krosno, ul. Kolejowa 1**
**do 15 marca**

Michalina Kmonk, Wyprowadzić bażanta w pole

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Natalia Niemczyk, Na szlaku

eprasa.pl 6d3d9c85db

# REPERTUAR TCN

SEZON 2024/2025

**TEATR COLLEGIUM NOBILIUM**

MIODOWA 22/24
KASA TEATRU CZYNNA STACJONARNIE:
OD WT. DO PT. W GODZ. 15:00 – 19:00
LUB DO ROZPOCZĘCIA PRZEDSTAWIENIA
W SOBOTY W GODZ. 15:00 – 17:00
LUB DO ROZPOCZĘCIA PRZEDSTAWIENIA

MOŻNA SKONTAKTOWAĆ SIĘ Z NAMI RÓWNIEŻ
TELEFONICZNIE: 662 155 960
MAILOWO: KASA@E-AT.EDU.PL
OD WT. DO PT. W GODZ. 11:00 – 19:00
W WEEKENDY W GODZ. 13:00 – 17:00
TCN.AT.EDU.PL

COLLEGIUM NOBILIUM TEATR

## marzec 2025

### PINGWIN
REŻ. VICTORIA YEGOROVA

| | | |
|---|---|---|
| 01* SOBOTA 19:00 | 02 NIEDZIELA 19:00 | SCENA GŁÓWNA *PREMIERA |

### CLEAN GIRL
REŻ. EWA PLATT

| | |
|---|---|
| 01 SOBOTA 19:30 | SALA IM. J. KRECZMARA |

### GODZINA WIDM
REŻ. MARCIN STAROSTA

| | | | |
|---|---|---|---|
| 06 CZWARTEK 11:00 | 07 PIĄTEK 19:00 | 08 SOBOTA 19:00 | SCENA GŁÓWNA WSTĘP WOLNY |

### OJCIEC
REŻ. AGATA DUDA-GRACZ

| | | | |
|---|---|---|---|
| 06 CZWARTEK 18:30 | 07 PIĄTEK 18:30 | 08 SOBOTA 18:30 | SALA IM. J. KRECZMARA |

### ALICJI NIE BĘDZIE
REŻ. BARTOSZ PORCZYK | EWELINA ADAMSKA-PORCZYK

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 12 ŚRODA 19:00 | 13 CZWARTEK 19:00 | 14 PIĄTEK 19:00 | 15 SOBOTA 19:00 | SCENA GŁÓWNA |

### DOBRY WIECZÓR W AT

| | |
|---|---|
| 15 SOBOTA 12:00 – 20:00 | POKAZ WYBRANYCH EGZAMINÓW KIERUNKU AKTORSTWO |

### DZIEWCZYNO, TAKIE KONFUNDUJĄCE
REŻ. WERONIKA SZCZAWIŃSKA

| | | |
|---|---|---|
| 18 WTOREK 19:30 | 19 ŚRODA 19:30 | SALA IM. J. KRECZMARA FILIA W BIAŁYMSTOKU |

### MEWA
REŻ. KATARZYNA MINKOWSKA

| | | | |
|---|---|---|---|
| 27 CZWARTEK 19:00 | 28 PIĄTEK 19:00 | 29 SOBOTA 19:00 | SCENA GŁÓWNA |

AKADEMIA TEATRALNA WARSZAWA

Patroni medialni: chilli zet, Przegląd, Polecamy nami naszemiasto.

Partnerzy Teatru: kicket

Fot. Zuzanna Mazurek

eprasa.pl 6d3d9c85db

# powszechny

**Teatr, który się wtrąca**

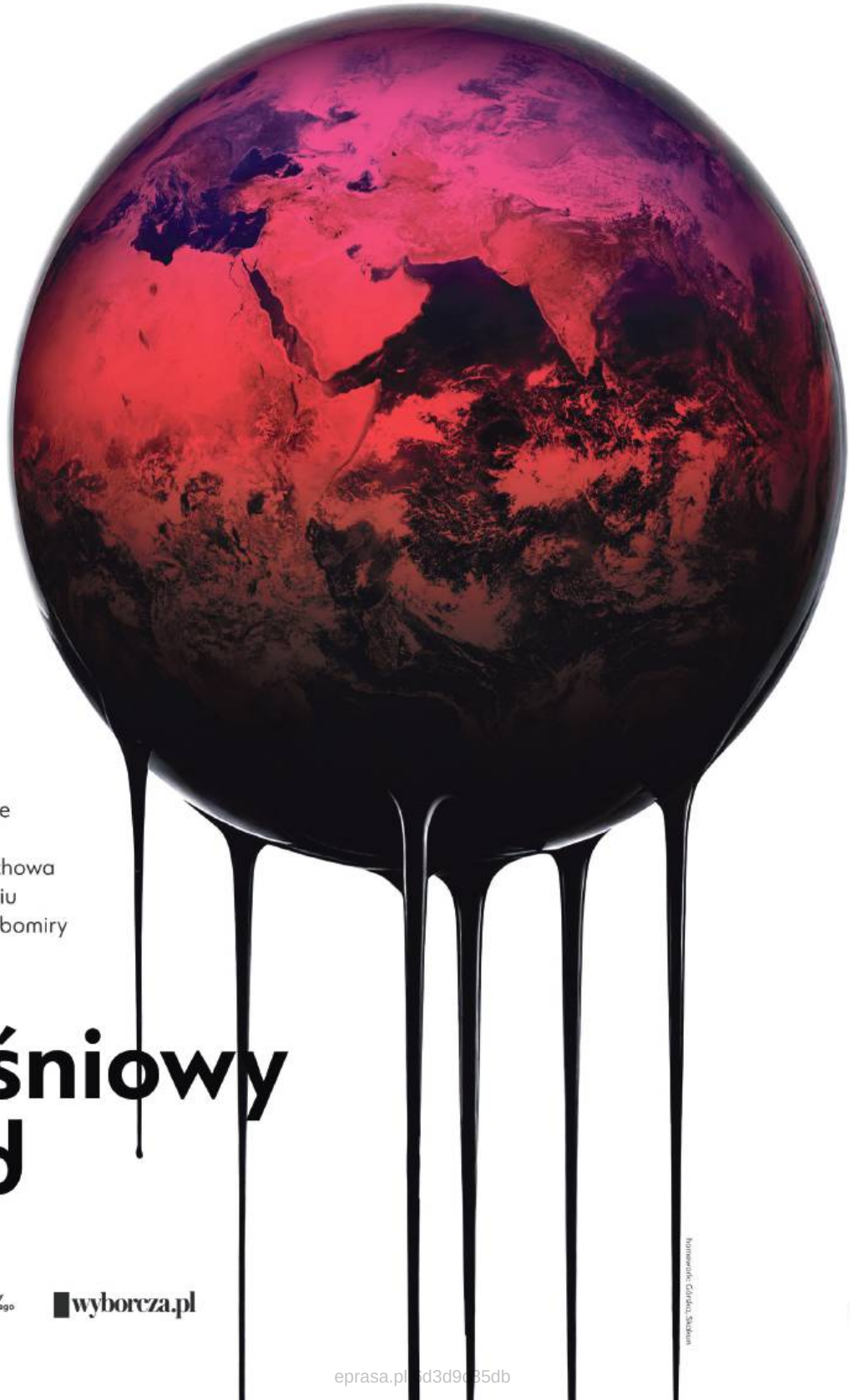

**premiera**
**8.02.2025**

na podstawie
dramatu
Antona Czechowa
w tłumaczeniu
Agnieszki Lubomiry
Piotrowskiej

# Wiśniowy sad

Bielawka
Chotkowski
Czachor
Falkowski
Góo Bâ
Kłak
Konieczna
Lange
Łasowski
Łysak
Manuilov
Milošević
Platt
Rajda
Rumas
Sałasiński
Sienicki
Skibińska
Stępniak
Strycharski
Sztarbowski

Homework: Górska, Skakun

instytucja kultury miasta stołecznego Warszawy

wyborcza.pl

eprasa.pl 6d3d9c35db